

CZYTELNIKA MBP
KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 40

ZIMA 2014
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

Laura Rogowska z Łomży
jest jedną z laureatek V edycji
konkursu plastycznego
„Hanka Bielicka
w oczach dzieci”

Więcej na str. 37

FOT. JÓZEF BABIEL

Prezydent RP Bronisław Komorowski pozdrawia
redakcję „Wiadomości Łomżyńskich” i Czytelników pisma!

Więcej na str. 2



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 21 listopada 2014 roku

Redakcja, Współpracownicy i Czytelnicy
kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie”

Szanowni Państwo!

Z okazji jubileuszowego 40. wydania „Wiadomości Łomżyńskich” wszystkim Państwu – redaktorom, współpracownikom i czytelnikom kwartalnika – składam wyrazy uznania i serdecznie gratuluję.

W obecnym roku w całym kraju obchodzimy 25-lecie Wolności, w przyszłym zaś będziemy świętować 25. rocznicę odrodzenia samorządu terytorialnego. Dzięki przełomowi 1989 roku odzyskailiśmy suwerenne i demokratyczne państwo. Do naszych najważniejszych sukcesów należy odbudowa społeczeństwa obywatelskiego na poziomie lokalnym. Polacy samodzielnie decydują o sprawach dotyczących miejscowości i regionów, których są gospodarzami. Coraz chętniej angażują się w życie publiczne swoich małych ojczyzn i coraz pełniej się z nimi identyfikują.

W tych przemianach ogromnie ważną rolę odgrywa prasa lokalna. To właśnie gazetom i czasopismom o zasięgu gminnym, powiatowym, wojewódzkim – w tym też „Wiadomościom Łomżyńskim” – zawdzięczamy rzetelne informacje na temat regionów, ich historii oraz współczesnych wyzwań. Państwa olbrzymią zasługą jest przybliżanie czytelnikom losów ziemi łomżyńskiej i jej mieszkańców, upowszechnianie wiedzy o jej dziedzictwie naturalnym i kulturowym, inspirowanie do działań na rzecz jej rozwoju, zachowania bogactwa miejscowej tradycji i walorów przyrodniczych.

Dziękuję Państwu za 10 lat trudnej, ale owocnej pracy. Jestem przekonany, że publikacje zamieszczane w „Wiadomościach Łomżyńskich” przyczyniają się do wzrostu poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne. Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia z serca życzę wszystkim Państwu wiele spokoju i radości w Państwa rodzinnych domach, a na cały Nowy Rok 2015 wielu kolejnych sukcesów oraz satysfakcji z podejmowanych przedsięwzięć zawodowych i społecznych.

Przeżyciem!

Braveś do Noworoku!

Drodzy Przyjaciele,

40

Pierwszy poważniejszy „okrągłak” oczywiście cieszy i – co tu ukrywać – polectuje naszą zwykłą ludzką próżność. Jest kawałek satysfakcji z tych 40 numerów „Wiadomości Łomżyńskich”, a przecież jeszcze wcześniej było 25 wydań „Komunikatu Zarządu Głównego TPZŁ”, który zwłaszcza w końcowym etapie wydawania niewiele odbiegał formą od obecnych „Wiadomości”. Dziesiątki unikalnych tekstów, zdjęć, dziesiątki znakomitych Autorów, ale przede wszystkim setki wiernych Czytelników, często telefonami lub mejlami dającymi znać, że nie mogą doczekać się kolejnego wydania kwartalnika. Dziękuję Wam najszczerzej, z serca za tę – jak mi się wydaje – wierną obecność.

Dziękuję Wydawcy i Sponsorom, którzy wspieranie wydawnictwa i „Wiadomości” uznali za swój – nie bójmy się tego słowa – patriotyczny obowiązek i przywilej, bo – jak powiedział mi niedawno jeden z nich – jeśli nie my teraz, to kto i kiedy zadba o Łomżę, o Ziemię Łomżyńską, o naszą wspólną Małą Ojczyznę? Tu warto przypomnieć, że Urząd Miejski w Łomży zawsze troszczył się o to, by kolejne wydanie „Wiadomości Łomżyńskich” mogło powstać i z kolejną porcją arcyciekawych informacji o przeszłości i współczesności naszego grodu trafić do Czytelników w kraju i za granicą. Dziękujemy.

Dziękuję wszystkim Autorom, na których wiedzę i profesjonalizm mogłem liczyć przy tworzeniu każdego kolejnego wydania pisma. Zapisaliśmy wspólnie kilka tysięcy stron gazety, ale tym samym – i niech to nie będzie mi poczytane za megalomanię – także wspaniałe karty naszej lokalnej historii. Bądźmy razem nadal, póki jeszcze są siły i póki jest co robić.

Dziękuję wszystkim, którzy kiedyś pracowali i teraz pracują nad kształtem pisma, jego obliczem i zawartością. To także dzięki Wam jest ono bardzo sympatycznie przyjmowane przez Czytelników i zbiera przychylne opinie na wystawach i prezentacjach pism regionalnych także w kraju.

„Wiadomości Łomżyńskie” jako jedyne medium w regionie szerokim łukiem omija politykę. Chcemy pozostać pismem sięgającym do najgłębszych pokładów chlubnej historii naszej Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, wydobywającym na światło dzienne wszystko to, co było w niej najciekawsze, najpiękniejsze, ale przede wszystkim najprawdziwsze. To bardzo ważne dziś, gdy rozpoczynamy właśnie przygotowania do obchodów 600-lecia miejskości naszego ukochanego Grodu, w 2018 roku. Jest jeszcze wiele nieznanych faktów, są wspaniałe sylwetki ludzi, które – mam nadzieję – zapewnią coraz to piękniejsze strony kolejnych wydań „Wiadomości Łomżyńskich”. Dziękuję Panu Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej za ciepłe słowa do redakcji i do Czytelników



z Łomży, Polski i zagranicy. Odwzajemnia-
my się serdecznościami – także dla Szanow-
nej Małżonki, Rodziny na Boże Narodzenie,
a zwłaszcza na nadchodzący rok.

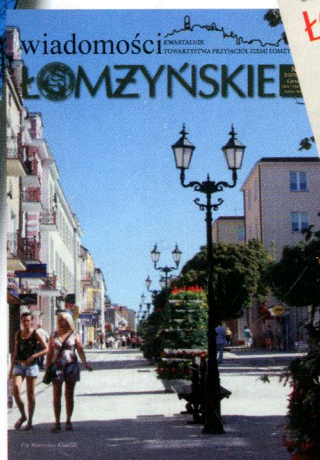
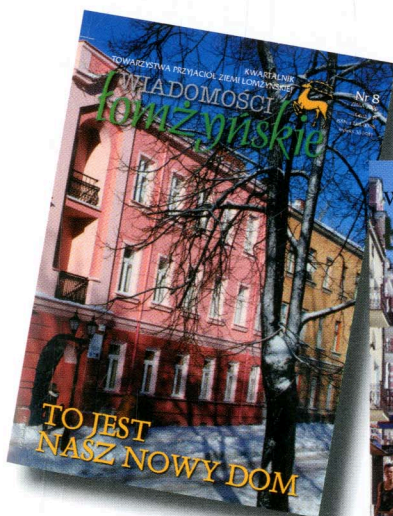
Dziękuję wszystkim, którzy pamiętali
o naszym skromnym jubileuszu.

Zapraszam do tworzenia tego dzieła
wszystkich. Dla każdego wystarczy tu miejsca.

Wasz „Naczelnny”

Andrzej Jędrzejewski

Łomża, grudzień 2014 r.





Mariusz Chrzanowski

Wybory 2014

Zmiana warty w łomżyńskim Ratuszu

Mariusz Chrzanowski z Prawa i Sprawiedliwości jest nowym prezydentem Łomży. W drugiej turze wyborów pokonał dotychczasowego prezydenta, Mieczysława Czerniawskiego. Na Mariusza Chrzanowskiego zagłosowało 11.367 Łomżyniaków. Mieczysław Czerniawski otrzymał 5.431 głosów.

Mariusz Chrzanowski urodził się 25 września 1984 roku w Łomży. Ukończył Szkołę Podstawową Nr 10, a następnie I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki przy ul. Bernatowicza. Jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku, gdzie studiował również europeistykę. W 2009 roku podjął studia doktorskie z zakresu prawa konstytucyjnego, które ukończył w bieżącym roku. Rozpoczął oficjalnie przewód doktorski, który zamierza obronić w przyszłym roku. Rozprawa doktorska dotyczy zasad prawa wyborczego w organach stanowiących samorządu terytorialnego. Pracował w Starostwie Łomżyńskim, jest adiunktem w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości. W wieku 22 lat został radnym PiS Rady Miejskiej w Łomży, w poprzedniej kadencji – wiceprzewodniczącym Rady. Należy do Związku Sybiraków i Stowarzyszenia Civitas Christiana. Żonaty, ojciec jednego syna. Interesuje się historią i piłką nożną.

Odbędzie się pierwsza sesja Rady Miejskiej VII kadencji. W wyborach tajnych nową przewodniczącą Rady Miejskiej została Bernadeta Krynicka z Prawa i Sprawiedliwości – pielęgniarka z Oddziału Dziecięcego Szpitala Wojewódzkiego w Łomży. Pokonała swojego partyjnego kolegę z PiS, Wiesława Tadeusza Grzymałę stosunkiem głosów 12:6. Radni z Klubu PO wstrzymali się od głosu.

Rada Miejska Łomży liczy 23 radnych: Maciej Andrzej Borysewicz – PO, Witold Władysław Chludziński – Razem Dla Łomży, Ireneusz Waldemar Cieślak – Razem Dla Łomży, Dariusz Domasiewicz – PO, Hanka Gałązka – Łomża Nasze Miasto, Anna Maria Godlewska – PiS, Wiesław Tadeusz Grzymała – PiS, Marianna Jóskowiak – PiS, Łukasz Kacprowski – PiS, Alicja Konopka – Razem Dla Łomży (wiceprzewodnicząca Rady),



fot. www.lomzynskie24.pl

Bernadeta Krynicka – PiS, Wanda Mężynska – PiS, Janusz Sławomir Mieczkowski – PiS, Andrzej Modzelewski – Łomża Nasze Miasto, Bogumiła Olbryś – PiS (wiceprzewodnicząca Rady), Jan Olszewski – PiS, Stanisław Oszkinis – PO, Zbigniew Prosiński – Razem Dla Łomży, Elżbieta Rabczyńska – PiS, Edyta Śledziewska – PO, Andrzej Wojtkowski – Łomża Nasze Miasto i Tadeusz Zaremba – Razem Dla Łomży. Radnym został także Mariusz Chrzanowski, ale w związku z wyborem go na prezydenta, jego mandat obejmie kolejny radny z PiS z największą w kolejności liczbą głosów uzyskanych w wyborach 16 listopada (prawdopodobnie Adam Zwierzyński).

Starosta Łomżyński – Elżbieta Parzych (PiS).

Przewodniczący Rady Powiatowej w Łomży – Jarosław Kulesza (PiS)

Burmistrz Kolna – Andrzej Duda (PiS).

Burmistrz Nowogrodu – Józef Piątek (Samorządy Łomżyńskie Razem).

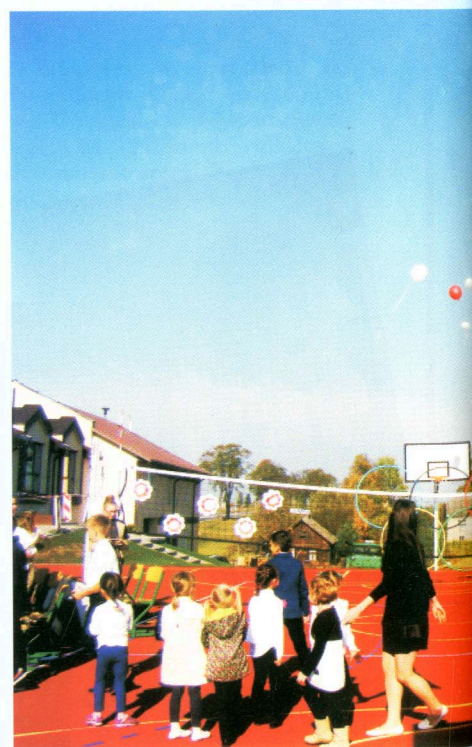
Burmistrz Zambrowa – Kazimierz Dąbrowski (KWW „Razem”).

Burmistrz Wysokiego Mazowieckiego – Jarosław Siekierko (Jedność i Samorządność).

SŁAWOMIRA
DOROTA
SZYMANOWSKA

W Podgórzu mają gdzie hartować ducha!

Jeśli pójdzie tak dalej, mieszkańcy Podgórza niedługo nie poznają swojej wsi. Przemiany, zwłaszcza dla tych, którzy wyjechali stąd i po latach wracają, widoczne są aż nadto wyraźnie. Nowoczesna bryła budynku szkoły łącząca się z byłą remizą i biblioteką, a obok nowoczesny kompleks sportowy – to prawdziwa wizytówka



dzisiejszego Podgórze. Boisko sportowe powstało w nawiązaniu do słów patrona szkoły, Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który powiedział do młodych: „Musicie ducha hartować, aby móc jak orły przelatywać w przyszłość”.

Hartowaniu ducha sprzyjać będzie zapewne to nowe boisko wielofunkcyjne i plac zabaw. Uroczystość przekazania tych obiektów miała miejsce 10 października 2014 r. i rozpoczęła się mszą świętą w kaplicy pw. Św. Antoniego z Padwy w Podgórzu. Celebrował ją proboszcz parafii św. Andrzeja Boboli w Łomży, ksiądz Andrzej Popielski. Zwracając się do zgromadzonych w kaplicy podkreślił ogromny wkład wielu ludzi w to, aby obiekt ten mógł powstać, służyć uczniom i lokalnej społeczności. Po mszy wszyscy zgromadzeni udali się na teren szkoły. Wśród gości byli m.in.: członek Zarządu Województwa Podlaskiego Jacek Piorunek, starosta łomżyński Lech Marek Szablowski, wójt gminy Łomża Jacek Albin Nowakowski, przewodnicząca Rady Gminy Barbara Cychol. Po uroczystym wprowadzeniu pocztu sztandarowego odśpiewano hymn państwowy. Proboszcz, ks. Andrzej Popielski i przybyli księża poświęcili nowe obiekty, aby korzystający z nich bezpiecznie spędzali tu czas. „Świątełkiem do nieba” stały się wypuszczone w tym czasie przez maluchów balony w narodowych barwach. Przecięcia wstęgi dokonali: Jacek Piorunek, Barbara Cychol oraz dyrektor Szkoły Podstawowej w Podgórzu, Anna Wądołowska i Jacek Albin Nowakowski. Goście ceremonii życzyli mieszkańcom Podgórze bezpiecznego i aktywnego korzystania z obiektów. Następnie obejrzeli część artystyczną w wykonaniu uczniów klasy VI SP w Podgórzu, a przygotowaną pod okiem nauczyciela wychowania fizycznego, Alicji Nowakowskiej. Występ

młodych aktorów przybliżył historię igrzysk olimpijskich, a także zachęcił do aktywności ruchowej w każdym wieku, bo przecież „w zdrowym ciele zdrowy duch!” Szczególny aplauz i gorące brawa otrzymali najmłodszy członkowie społeczności szkolnej - przedszkolaki, którzy pod kierunkiem pani Anny Piotrowskiej zaprezentowali układ taneczny z pomponami. Podczas otwarcia boiska rozstrzygnięto również gminny konkurs pla-

styczny organizowany od dwunastu lat przez SP w Podgórzu, w tym roku pod hasłem „Powstanie Warszawskie w wyobraźni młodych Polaków”. Na zakończenie wystąpiła orkiestra z Podgórze, którą prowadzi ks. Mirosław Orłowski, a dyryguje Henryk Cieślak. Przy jej dźwiękach dzieciaki zaludniły plac zabaw, a widok ten był najlepszym dowodem na to, że tego typu obiekty są bardzo potrzebne.



Fot. Józef Babel

**Prof. Jan Miodek
o odwiecznym sporze
Łomżyniaków:**

**„Prezydent
Łomży”,
czy
„Prezydent
Miasta Łomża”?**

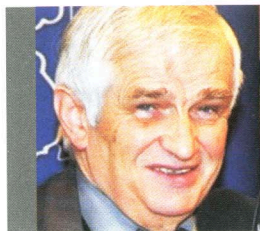
W październiku odwiedził Łomżę wybitny polski językoznawca. Poprosiliśmy Mistrza Języka Polskiego o pomoc w rozwiązaniu sporu urzędników z polonistami: Jak właściwie powinno się mówić i pisać: Prezydent Miasta Łomży – jak chcą polonisci, czy „Prezydent Miasta Łomża” – jak chcą urzędnicy. To za ich zresztą sprawą kilka lat temu przerobiono w Łomży **wszystkie** pieczątki i papiery firmowe, a nawet tzw. wizualizację miasta na „Prezydent Miasta Łomża”. No więc, panie profesorze, jak powinno być w zgodzie z poprawną polszczyzną?

- Poprawnie jest i tak i tak, ale przecież oczywiste jest, że tak potocznie najlepiej jest stosować formę „Prezydent Łomży”. Po prostu. Ale jeśli już to „miasto” ma być w tym sformułowaniu, to niech będzie Prezydent Miasta Łomży. To jest najpotoczniejszy. A ci, którzy chcą „Prezydent Miasta Łomża” to

może chcieliby zaznaczyć, że Łomża nie jest miastem? Powinniśmy sobie ułatwiać życie, a nie je komplikować.

WK





PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Śladami znanych Łomżyniaków

Nasz badacz Syberii

Nieskromnie zacznę od krótkiego opisu poranka 29 listopada 2014 r. Dochodzi godzina 9. rano (w Polsce godz. 2. w nocy), nad placem Kirowa podnosi się słońce. To jeden z głównych placów starego Irkucka, niedaleko płynie nigdy niezamarzająca, potężna (wartki nurt, szerokość na oko z 600 metrów) Angara, stoi gmach byłego komitetu oblasnogo KPZR i widnieje tabliczka z nazwą ulicy – Powstańców Polskich. Zaiste, wielkie to przemieszanie prawd historycznych i skłonności propagandowych władz z różnych epok. Dodam, że grażdanka mająca baczenie na nasze piętro hotelowe objawiła powrót wiosny. Było już tu nocą i po minus 25 stopni Celsjusza, teraz jest minus 14, ale w południe ma być jeszcze kilka stopni mrozu mniej. To ważne, bo mamy jechać nad Bajkał. A przez tydzień biegam po Irkucku i zachwyam się zwłaszcza starą zabudową drewnianą. Cudeńka, z niewielką szansą na przetrwanie.

Irkuck

Miasto liczy około 650 tys. mieszkańców, szybko rozbudowuje się zwłaszcza na lewym brzegu Angary, która toczy wody z Bajkału. To dawna stolica Syberii Wschodniej, miasto

gubernialne, ulubione przez wieki przez kupców, zwłaszcza futer i herbaty transportowanej z Chin. W 1652 r. zatrzymali się tu na zimę Kozacy (jest nad rzeką wielki pomnik ich wodza), a w 1686 r. osada dostała prawa miejskie. Kiedy los rzucił tu pierwszych Polaków? Tego nie wie nawet prof. Bolesław Szostakowicz, kolega historyk. Już w 1826 r. zbudowano w Irkucku drewniany kościół katolicki, a po wielkim pożarze w 1879 r. szybko wzniesiono nową, neogotycką świątynię, zwaną obecnie oficjalnie polskim kościołem. Mieści się jednak w nim sala koncertowa filharmonii, zaś katolicy korzystają głównie z nowej katedry na drugim brzegu rzeki.

Byłem tam na mszy, prawie wszyscy księża przyjechali z Polski, natomiast wśród wiernych nasi rodacy są w mniejszości, a nabożeństwa odprawiają się w języku rosyjskim. Zniszczeniu uległ również cmentarz polski, na którym chowano zesłańców. Nie ma i cmentarza za rzeczką Uszakówką oraz grobów rozstrzelanych w 1866 r. czterech polskich przywódców powstania zabajkalskiego. Szkoda, że tak mało się o nim mówi w RP. Czy wśród tych powstańców byli także łomżanie?

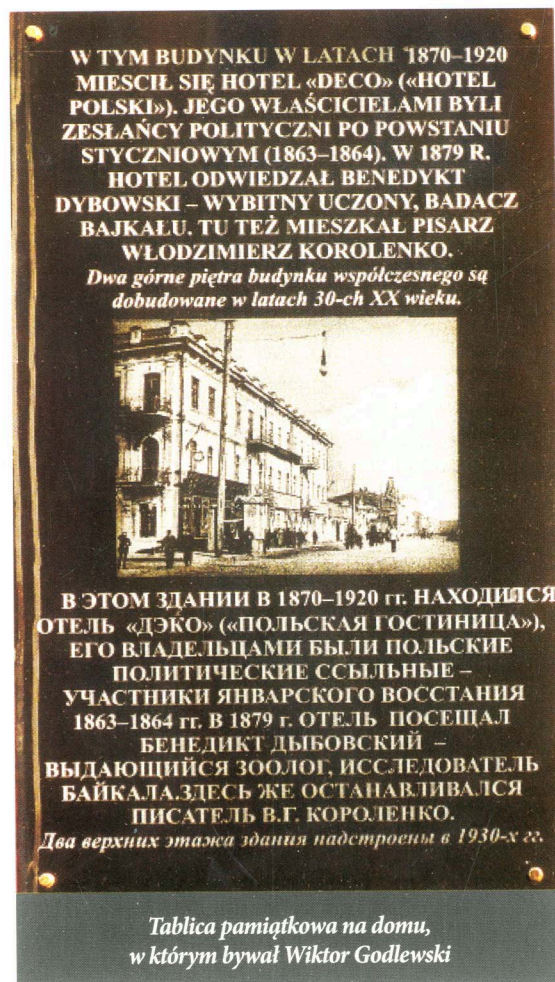
Szkoda też, że chyba w przyszłym roku wyprowadzi się z Irkucka Konsulat RP. Tyle jest tu jeszcze do zrobienia, po moim referacie na Uniwersytecie Państwowym podchodzili studenci, wspominali swych przodków polskich, dwóch pytało, czy można uzyskać Kartę Polaka.

Rodacy

Na miano seniorki zasługuje Izolda Nowosiółtowa, z domu Koperska. Może godzinami opowiadać o dziadku powstańcu (żandarm sztyletnik) Stanisławie Wojciechu, który pozostawił po sobie wspaniałe meble i rzeźby, które można oglądać w muzeach, podobnie jak i wykonany przez niego parowóz wąskotorowy do ciągnięcia wagoników. Pani Izolda ma fantastyczny album z prawie 900 portretami Polaków z Irkucka i okolic, ale zabrakło wśród nich bohatera niniejszej opowieści. Album obejrzałem, pieróg z omulem, legendarną rybą z Bajkału skosztowałem i to obficie.

Bolesław Szostakowicz to bardzo ciekawa postać. Jego przodek z Wilna o takim samym imieniu wziął udział w powstaniu styczniowym, został zesłany w 1866 r. w okolice Tomska, pozostał tu na stałe. Wnuk Dymitr (1906-1975) wyjechał do Petersburga, ukończył konserwatorium muzyczne i wkrótce zyskał sławę, jako kompozytor rosyjski. Na szczęście dla nas ostała się i inna linia Szostakowiczów z profesorem Bolesławem – wspomniany twórca 15 symfonii to jego wujek stryjeczny. Bolek jest postrzegany jako „ambasador polskości”, działa w organizacji irkuckiej Polska Autonomia Kulturalna „Ogniwo”, wydaje kolejne tomy poświęcone zesłańcom, zabiega o ich upamiętnienie.

„Bardzo miłe wspominać mój pobyt w Łomży. To było w 2001 r., odbyła się sesja naukowa, podczas której też wygłosiłem referat. Niestety, tylko co zmarł doktor Jan Stypuła, który bardzo mi przypadł do serca. Opiekował się nami, pokazał miasto i okolice, pojechaliśmy na grób Wiktora Godlewskiego,



Tablica pamiątkowa na domu,
w którym był Wiktor Godlewski



Wiktor Ignacy Godlewski, 1890

złożyliśmy wieniec w obecności warty harcerskiej. Nawet brałem udział w sadzeniu drzewka i to razem z wnuczką Benedykta Dybowskiego. Pamiętam wszystko, jakby to było tuż, tuż niedawno. Trochę tylko szkoda, że tam z tekstami się nie ukazał. To pewnie dlatego, że pan senator Jan zmarł nagle. Wspaniały człowiek. A czy drzewa jeszcze rosną? To były między innymi cedr i limba, nadbajkalska sosna. Przez granicę pomógł je przewieźć konsul polski z Grodna”.

Wiktor Ignacy Godlewski

To właśnie zapowiadany bohater dzisiejszej opowieści. Wiemy o nim dużo, choć pozostały pytania bez odpowiedzi. Wiele dobrego czyni w tej mierze Roman Świerżewski, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach Piankach, inicjator powołania kapituły medali Wiktora Godlewskiego. Pamięta się o Godlewskim i w Irkucku, zwłaszcza jako o przyjacielu i pomocniku wielkiego uczonego Benedykta Dybowskiego, który otrzymał za udział w powstaniu 1863 r. wyrok śmierci, zamieniony dzięki licznym protekcjom na 12 lat zesłania.

Przypomnę kilka najważniejszych faktów. Wiktor Godlewski herbu Gozdawa urodził się 30 grudnia 1831 r. w Bogutach Wielkich, w rodzinie szlachcica posesjonata. Ojciec umarł jednak wcześniej i syn zdołał skończyć tylko 6 klas gimnazjum łomżyńskiego.

Chcąc pomóc matce i młodszemu rodzeństwu podejmował się zarządzania okolicznymi majątkami. I pozostałby pewnie osobą nieznaną, gdyby nie pasja myślistwa i kolekcjonowania ciekawych okazów ptaków. Podjął Wiktor współpracę z Gabinetem Zoologicznym Szkoły Głównej, de facto Uniwersytetu Warszawskiego. Te kontakty dopomogły i do wejścia w krąg konspiratorów, a po wybuchu powstania styczniowego do zasilenia siatki terenowej Rządu Narodowego. Następstwem były: aresztowanie, śledztwo, sąd, wyrok 12 lat katorgi, konfiskata majątku. W lutym 1864 r. W. Godlewski znalazł się w Irkucku, (jako szlachcic gros drogi przebył koleją), stąd skierowano go do kopalni Pietrowskiej.

Dygresja o wyjątkowych okolicznościach zesłania

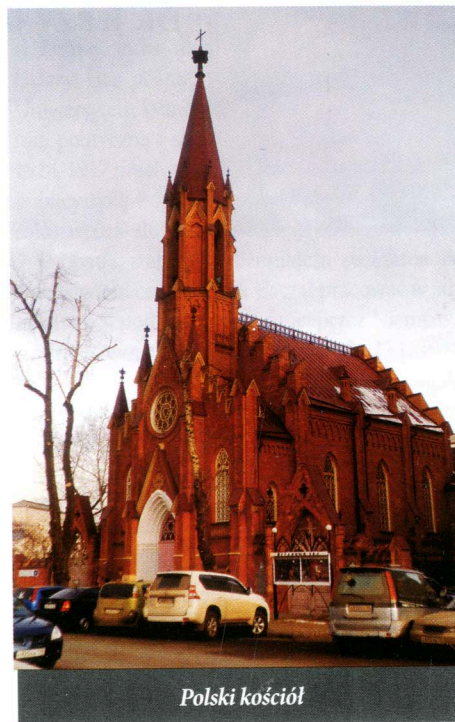
Przed kilkoma dniami przeglądałem w tułtejszej Bibliotece Naukowej im. Molczanowa Sybirskiego „*Letopis goroda Irkutska...*” zestawioną przez N. Romanowa. W 1863 r. autor podał, że zaczęli przybywać na osiedlenie polscy powstańcy, w większości młodzi wiekiem. Zajęli się wnet handlem i rzemiosłem, rozwinęli nieznane dotychczas usługi, zyskali uznanie z racji „narodowych, sympatycznych cech”, w tym: uczciwości, solidności, taktu, ludzkiego odnoszenia się do służby.

Mijały lata, dzięki amnestii nasi rodacy mogli opuścić Syberię. N. Romanow wyraził żal, że wielu z nich umarło, ale przynajmniej połowa dożyła powrotu. Co dali Syberii? „W samym Irkucku długo nie było oprócz Polaków nauczycieli muzyki, rysunku i języków obcych. Byli oni też dobrymi nauczycielami innych przedmiotów. We wsiach i pobliskich miastach zesłańcy polscy byli siewcami oświaty (...). Nie można nie wspomnieć o dorobku uczonych, znanych przyrodników i geologów, zasługach dla Syberii uczonych: Czekanowskiego, Dybowskiego, Czarskiego i innych. Nie można zapomnieć licznych lekarzy praktyków. Nazwiska Łogowskiego, Zimińskiego, Rzeczkowskiego, Jarockiego i innych długo będą pamiętane na Syberii. Syberia przyznaje i ceni te zasługi politycznych zesłańców Polaków. Syberyjski naród i społeczeństwo zachowają o nich za to wszystko wdzięczność...”

Powtarzamy – nie wiemy, jakie wspomnienia zabiorą Polacy z Syberii wracając do ojczyzny, no my żegnając ich jesteśmy gotowi podać braterskie ręce i życzyć wszystkiego dobra w ojczyźnie”.

Zasługi Godlewskiego

W odległym Darasunie nasz bohater zarabiał jako stolarz i kowal. Zyskał więcej swobody, ceniono jego „złote ręce”, uzdolnienia techniczne. Taki współpracownik był bardzo potrzebny Dybowskiemu i Czekanowskiemu, Godlewski już w kraju nauczył się wykonywać preparaty fauny, tu opanował sztukę zakładania siatek. Mógł wysyłać rzadkie okazy ptaków i drobnych zwierząt do różnych muzeów, co zapewniało



Polski kościół

środki do godziwszego życia. Zaczął Godlewski brać udział w wyprawach i to nie tylko nad Bajkał, bo aż pod Władywostok, w masywy górskie. Za namową Dybowskiego publikował sprawozdania i stał się współautorem 10 rozpraw naukowych, otrzymał w 1870 r. złoty medal Carskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Brzmi to paradoksalnie, zesłańiec i laureat carskiego towarzystwa. Jedną z największych zasług naszego rodaka było zbudowanie aparatu, dzięki któremu można było dokładniej zmierzyć głębokość Bajkału. Nasi uczeni pracowali często i przy 40-stopniowym mrozie, w prymitywnych warunkach. Zadziwiała ich ofiarność, podziwiano ich sukcesy. Nazwisko Godlewskiego utrwalone zostało m.in. w nazwach ptaków, ryb, mięczaków.

To materiał na odrębny tekst, podobnie jak opis działalności W. Godlewskiego w stronach rodzinnych. Były sybirak nabył majątek Smoluchy koło Jasienicy, w powiecie ostrowskim, guberni łomżyńskiej. Wzbogacał kolekcję ptaków, próbował pod niebem mazowieckim hodować drzewa i krzewy wyrosłe z nasion przywiezionych z Syberii. Pomagał sąsiadom, działał w różnych organizacjach społecznych, uważa się go za jednego z założycieli Banku Spółdzielczego w Ostrowi Mazowieckiej, a był i członkiem władz miejscowego Oddziału Racjonalnego Polowania.

Zmarł Wiktor Godlewski 17 listopada 1900 r. na tyfus. Piękna to postać obywatela z terenów Łomżyńskiego, powstańca i sybiraka. Miło mi było słuchać w Irkucku peanów na jego cześć, odwiedzać w towarzystwie prof. Bolesława Szostakowicza miejsca, gdzie był nasz ziomek.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

PS. Prof. Szostakowicz prosił, bym pozdrowił Łomżan, co czynię z radością, dołączając i od siebie życzenia – ciepłe! – Na Święta Bożego Narodzenia i na Nowy 2015 rok!



Prof. Bolesław Szostakowicz i N. Bartoszewicz - pani prezes Ognia



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Łomżyńskie zjazdy koleżeńskie

W związku z zorganizowanym w 2014 roku z okazji jubileuszu 400-lecia zjazdem absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki warto przypomnieć dużo wcześniejsze zjazdy absolwentów szkół, które były poprzednikami obecnej szkoły.

W październiku 1896 roku odbył się w Warszawie „Zjazd Koleżeński Wychowanców Szkoły Łomżyńskiej”. Na zjazd przybyło ponad 100 absolwentów z różnych roczników gimnazjum męskiego i poprzedzających go szkół. W zbiorach oddziału Archiwum Państwowego w Łomży znajduje się stylowe, pamiątkowe tablo o tego zjazdu z datą 22.10.1896 roku. Umieszczono na nim 110 zdjęć oraz reprodukcję portretu Jakuba Wagi. Obok zdjęć uczestników zjazdu, z których jedno jest nie podpisane, znajdują się też cztery zdjęcia prezentujące budynek gimnazjum męskiego, kościół kapucynów, kościół ewangelicki i panoramę Łomży od strony Piątnicy. Zdjęcia wykonał Art. „Conrad” w Warszawie, a część rysunkową opracował A. Borman. Uczestnicy zjazdu wyrazili życzenie ponownego spotkania i wyznaczili jego termin na 1900 rok w Łomży.

W czerwcu 1900 roku w Warszawie byli uczniowie gimnazjum łomżyńskiego, którzy, za pośrednictwem Heliodora Nieciengiewicza i Kajetana Bzury, urzędnika Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego (uczestników zjazdu w 1896 r.), prośbę do gubernatora o wyrażenie zgody na spotkanie absolwentów szkoły, którzy ukończyli ją przed 1880 rokiem. Dodatkowo postanowiono uczcić 100-lecie urodzin Jakuba Wagi, który przez szereg lat był inspektorem gimnazjum w Łomży. Po otrzymaniu pozwolenia od gubernatora ustalono, że zjazd odbędzie się w środę 31 października 1900 roku. Na gospodarzy zjazdu powołano: Jerzego Majewskiego (uczestnik zjazdu w 1896 r.) i Stanisława Michałowskiego z Łomży oraz Adolfa Peplowskiego, Kajetana Bzurę, Heliodora Nieciengiewicza i Feliksa Kołakowskiego z Warszawy. Wstępny program zjazdu przedstawiał się następująco: rano msza w kościele farnym, potem

śniadanie, zwiedzanie miasta, wreszcie uczta koleżeńska. Koszt uczestnictwa w zjeździe ustalono na 10 rubli, a zgłoszenia uczestnictwa należało przesłać do Kajetana Bzury na adres Warszawa ul. Piękna 14. Na ręce Bzury nadesłano 165 zgłoszeń, wśród których znalazło się zgłoszenie pana Szczuki, który rozpoczął naukę w gimnazjum w 1827 roku. Ostatecznie program zjazdu ustalono następująco: o godzinie 10 uczestnicy zbiórą się w kościele farnym na mszę świętą, po nabożeństwie i skromnej przekąsce nastąpi zwiedzanie miasta, starych murów gimnazjum, wizyty u znajomych i profesorów. O godzinie 4 po południu spotkają się wszyscy w lokalu „Lutni” przy Nowym Rynku na wspólnym obiedzie, który z powodu wigilii do Wszystkich Świętych składać się będzie wyłącznie z dań postnych”. W dniu 31 października przybyło do Łomży 102 byłych uczniów szkoły łomżyńskiej. Najstarszy wiekiem był Konstanty Waszkiewicz, który ukończył szkołę w 1845 roku. Przebieg zjazdu był zgodny z ustalonym wcześniej programem. Podczas mszy w kościele farnym Kajetan Bzura, absolwent gimnazjum z roku 1866, na podwyższeniu znajdującym się w prezbiterium złożył wieniec z następującym napisem na szarfie „Ś.p. Jakubowi Wadze w setną rocznicę urodzin – obywatelowi, uczonemu, pedagogowi – zjazd koleżeński szkoły łomżyńskiej 31.X.1900 r.” Po zakończonym nabożeństwie wieniec ten złożono na grobie Wagi na cmentarzu łomżyńskim. Uczestnicy zjazdu odwiedzili także na cmentarzu groby innych nauczycieli. O godzinie 12 rozpoczęło się uroczyste śniadanie w sali „Lutni”, do którego zasiadło 110 osób. Mowę powitalną wygłosił jeden z najstarszych uczestników zjazdu, urodzony w 1826 roku, uczeń Jakuba Wagi Jerzy Majewski, po nim głos zabrał Kajetan Bzura. W swoim przemówieniu omówił dokonania szkoły łomżyńskiej, jej system wychowawczy, który tworzył obopólne zaufanie pomiędzy nauczycielami a uczniami. Głos zabrali także Henryk Galler, Stanisław Wojczyński oraz Walerian Wojdecki, który zaprezentował swój wiersz o uczuciach koleżeńskich. Pan Łuniewski wniósł toast na cześć przybyłej na zjazd młodzieży, na co odpowiedział Eugeniusz Śmiarowski, absolwent z 1896 roku: „Jest to niejako prawem, przechodzącym z pokolenia na pokolenie, że ojcowie i dzieci często na gruncie spraw ogólnych do walki ze sobą stają. Oto jednak my, młodzi całą duszą i sercem zespalamy się z uroczystością dzisiejszą, na której przecież starsze pokolenie tak oczywiście przeważa. Pamiętamy bowiem podniosłe słowa wieszczki naszego, który kazał nam coraz to nowych dróg poszukiwać

i hardą młodością głowę wysoko ponad istniejący stan rzeczy wynosić, ale czcąc ów święty ogień, co się na ołtarzach przeszłości pali i wyskakuje w górę – może innym ale zawsze pięknym jasnym płomieniem”. Nadesłane listy i telegramy odczytał Marian Śmiarowski, wśród listów był też wiersz napisany na cześć Wagi przez W. Staniszewskiego, mieszkańca Suwałk. Kajetan Bzura zaproponował, aby dla upamiętnienia roku, w którym wypada setna rocznica urodzin Wagi, zjazd podjął decyzję o założeniu w Łomży niższej szkoły ogrodniczej. Efektem tej propozycji był wybór komitetu, który miał zająć się opracowaniem podstaw prawnych tego pomysłu. W skład komitetu weszli: Kajetan Bzura, Heliodor Nieciengiewicz, Adolf Peplowski i Ludwik Straszewicz, wszyscy z Warszawy oraz Marian Śmiarowski, Edmund Cabert z Łomży. Oprócz tego postanowiono wmurować w kościele farnym tablicę z nazwiskami profesorów zmarłych w Łomży. Po wspólnym obiedzie uczestnicy zjazdu wysłuchali w teatrze koncertu Lutni, a trupa teatralna Kupieckiego odegrała farsę pt. „Zjazd koleżeński”.

W dniu 17.06.1922 roku na pierwszej stronie „Gazety Łomżyńskiej” ukazał się komunikat, w którym Komitet Organizacyjny Zjazdu Koleżeńskiego zawiadamiał, że 2 i 3 lipca odbędzie się w Łomży zjazd uczniów, którzy przed rokiem 1915 uczęszczali do łomżyńskiego gimnazjum. W Warszawie biuro zjazdu znajdowało się w domu Kazimierza Głębockiego przy ulicy Kruczej 13, a w Łomży w domu dr. Jana Czaplickiego. Chętni do udziału w zjeździe mieli czas do 20 czerwca na zgłoszenie swego uczestnictwa. Inicjatywa zjazdu wyszła od mecenasów K. Głębockiego i W. Szumańskiego oraz dr. I. Antosiewicza zamieszkałych w Warszawie. Został powołany komitet warszawsko-łomżyński, w którym Łomżę reprezentowali dr J. Czaplicki, K. Antosiewicz, M. Wyrzykowski, F. Śmigiełski i S. Śmigiełski. W nr 27 „Gazety Łomżyńskiej” z 1922 roku znalazła się informacja odmienna od tej zawartej w jego zapowiedzi, otóż zjazd koleżeński zgromadził „uczniów Gimnazjum Łomżyńskiego, którzy uczęszczali doń do r. 1905, tj. do tej pamiętnej chwili gdy młodzież nasza samorzutnie opuściła szkołę rosyjską, zażądała własnej i wystąpieniem tem stworzyła podwalinę obecnemu szkolnictwu polskiemu”.

Pierwsi goście pojawili się już 1 lipca, przybyli w liczbie około 20 osób pociągiem rannym z Warszawy. Zasadniczą część uczestników przybyła nocnym pociągiem warszawskim i była na peronie powitana przez komitet łomżyński. Do do-





mów prywatnych i hoteli goście zostali rozwiezieni ofiarowanymi pojazdami lub doprowadzeni do właściwych mieszkań przez skautów. Dnia 2 lipca o godzinie 9 uczestnicy, w liczbie 180 osób, zebrał się przed wejściem do byłego budynku gimnazjum męskiego, w którym w tym czasie mieściło się gimnazjum żeńskie. Przybyłych w holu szkoły przywitał dr Jan Czaplicki, absolwent z 1884 roku, po czym wieloletni woźny Kamiński, za pomocą dzwonka szkolnego, dał sygnał byłym uczniom do ustawienia się w pary i wymarszu na mszę do kościoła farnego. Mszę świętą w intencji Zjazdu odprawił biskup Romuald Jałbrzykowski, po czym zwrócił się do byłych kolegów z pięknym przemówieniem powitalnym. Jałbrzykowski uczęszczał w latach 1883-1886 do szkoły elementarnej w Kołakach, a następnie w latach 1886-1893 kontynuował naukę w Gimnazjum Męskim w Łomży. Po zakończonym nabożeństwie uczestnicy przeszli na cmentarz, gdzie złożyli wieńce na grobach Aleksandra Cholewińskiego, Feliksa Napiórkowskiego pułkownika Wojska Polskiego i Leonarda Jakubowskiego, poległego podczas wojny w 1920 roku. Odwiedzono również groby Jakuba Wagi, Feliksa Bernatowicza i prof. Witkowskiego. Warto

wspomnieć, że Aleksander Cholewiński, absolwent gimnazjum z roku 1893, był rejentem przy Sądzie Okręgowym w Łomży, ale także zasłużonym działaczem społecznym: przewodniczącym Komitetu Obrony Narodowej, przewodniczącym oddziału Czerwonego Krzyża, prezesem Dozoru Kościelnego, członkiem Rady Szkolnej Powiatowej, ale przede wszystkim Prezesem Rady Miejskiej. Zmarł w Łomży 28 maja 1922 roku w wieku 48 lat. W południe uczestnicy zebrał się w sali gimnazjum męskiego przy ul. Bernatowicza. Posiedzenie zagaili biskup Jałbrzykowski i mecenas Głębocki. Do prezydium spotkania powołano: prof. I. Gnatowskiego, ks. biskupa R. Jałbrzykowskiego, prof. J. Marozowicza, prof. Z. Straszewicza, F. Śmigieńskiego, W. Szumeńskiego i K. Antosiewicza. Po uczczeniu pamięci niedawno zmarłych kolegów A. Cholewińskiego i A. Mościckiego głos zabrał były premier Jan Kucharzewski. Jego przemówienie, trwające prawie godzinę, zawierało wiele dat i faktów mało znanych Łomżaniom, a sięgających wieku X, kiedy to Bolesław Chrobry wznosił kościół św. Wawrzyńca. Swoją odczyt zakończył okrzykiem na cześć zmartwychwstałej Polski. Należy przypomnieć, że Kucharzewski

w latach 1886-1894 uczęszczał do gimnazjum w Łomży, które ukończył ze złotym medalem. Cztery lata później ukończył Wydział Prawny Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie ekonomię polityczną i socjologię w Berlinie. W latach 1914-1917 przebywał w Szwajcarii, gdzie uprawiał publicystykę wspierającą sprawę polską. W 1917 roku wrócił do kraju i uznając znaczenie aktu 5 listopada, stał się zwolennikiem związania się z państwami centralnymi. Zaczął pracować w administracji podległej, stworzonej przez Niemców, Radzie Regencyjnej. Od 26 XI 1917 do 27 II 1918 roku pełnił funkcję premiera rządu powołanego przez tę Radę. Ponownie objął tę funkcję 2 X 1918 roku, ale ustąpił po tygodniu. W niepodległej Polsce wycofał się z działalności politycznej i postanowił skupić się na publicystyce i pisarstwie historycznym. Na następną część spotkania uczestnicy udali się do, udekorowanej zielenią i flagami narodowymi sali gimnazjum żeńskiego, gdzie odbyło się trzygodzinne spotkanie przy wspólnym stole. Podczas uczty odczytano depesze od nieobecnych kolegów i wygłoszono kilka przemówień. O godzinie 17 w Parku Ludowym uczestnikom zjazdu wykonano wspólną fotografię. Następnie odbyło się drugie posiedzenie plenarne w sali gimnazjum męskiego, podczas którego uchwalono: – utworzyć przy Gimnazjum Męskim w Łomży stypendium dla ucznia – mazura, wśród uczestników zebrano składki na ten cel, – powołać do życia organizację „Stowarzyszenie Łomżan”, – wydać wspólnymi siłami „Łomżyńską księgę wspomnień”, – następny zjazd urządzić za 5 lat. Dzień 3 lipca rozpoczęto od nabożeństwa żałobnego za zmarłych i poległych kolegów odprawionego w kościele kapucynów. Następnie uczestnicy pod przywództwem biskupa Jałbrzykowskiego zwiedzili Szkołę Rzemieślniczą i zebrał na jej potrzeby 100 000 marek. Po tej wizycie udano się wozami do Drozdowa, gdzie goście obejrzeli browar i mogli raczyć się piwem marcowym. O godzinie 14 uczestnicy zjazdu zasiedli ponownie do stołu w sali gimnazjum żeńskiego. Wśród wielu przemówień, podziękowania uczestnikom zjazdu w imieniu miasta przekazali Kazimierz Antosiewicz i prezydent Władysław Świdorski. Po paru godzinach wspólnej biesiady uczestnicy zjazdu, żegnani przez Komitet, opuścili Łomżę.

Łomżyński Komitet Zjazdu Koleżeńkiego w imieniu uczestników zjazdu wyrazili serdeczne podziękowania przełożonej Gimnazjum Żeńskiego Peretjatkowiczowej i dyrektorowi Gimnazjum Męskiego W. Osieckiemu za użyczenie sal. Ziemiaństwu okolicznemu za dostarczenie wozów na wycieczkę do Drozdowa oraz tym wszystkim osobom i instytucjom, które ofiarowały konie na stację i noclegi dla miłych gości. Podziękowanie otrzymał także pan J. Iwanicki, właściciel restauracji „Rembielin” za staranne wywiązanie się z powierzonego mu zadania. Komitet organizacyjny otrzymał natomiast następującą depeszę od uczestników: „Grono kolegów przesyła wyrazy uznania Komitetowi Organizacyjnemu za świetną organizację Zjazdu i staropolskie „Bóg zapłać” za gościnne i serdeczne przyjęcie”.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



*Jak mąż odjeżdżał na wojnę, Andrzejek spał w łóżeczku.
Nie chcąc go budzić, ucałował jego nóżkę.
Więcej go już nie zobaczyłam...
W tym roku będzie to już 74. Wigilia bez niego*



MARIA
ROGOWSKA

Nadzieja trwalsza niż oczekiwanie

Fragmenty „Wspomnień z lat przeszłych”

W 1936 roku wysłam za mąż za lekarza. Mieszkaliśmy przy ul. Jakuba Wagi, zajmując 5-pokojowe mieszkanie. Poczekalnia, gabinet lekarski, pokój stołowy, gościnny, sypialny i kuchnia. Poczekalnia zawsze pełna pacjentów; na ulicy – czekały furmanki z chorymi. Mąż był w szpitalu św. Ducha ordynatorem oddziału wewnętrznego. Łączył tę funkcję z obowiązkami lekarza więziennego, lekarza urzędników państwowych oraz sportowców.

Tymczasem ja spodziewałam się dziecka. Przyszło na świat w szpitalu 10 lutego 1938 roku. Po porodzie dostałam dużej gorączki. Wtedy nie było penicyliny i leczenie było trudne. Byłam bliska śmierci. Mój ojczym Nesterowicz zwołał konsylium lekarskie. Leżałam bardzo długo w szpitalu na gumowym stole. Dziecko było karmione przez wszystkie kobiety na oddziale, które miały pokarm. Tak byłam osłabiona, że siostry zakonne, które były pielęgniarkami w szpitalu, uczyły mnie na nowo chodzić. Jak wysłam z dzieckiem ze szpitala mały Andrzejek poszedł na butelkę. Mleko przywoziło się z „Kropki mleka” (była taka instytucja), pasteryzowane, w gotowych butelkach. Mały był chudziutki i bardzo krzykliwy. Przez okres roku miał 13 nianiek. Żadna nie chciała dłużej być, bo – jak twierdziły – dziecko było nie-dobre.

Zbliżał się wrzesień 1939 roku. Wszędzie w Łomży słychać było rozmowy o wojnie, która jak gdyby wisiała w powietrzu. W sierpniu 1939 roku mąż został powołany na ćwiczenia wojskowe na forty w Piątnicy. Sprawił sobie nowy, elegancki mundur majora Wojska Polskiego. Jeździłam z nim na forty, oglądać miejsca, gdzie stacjonują. Razu jednego zaprosił wszystkich oficerów do nas i było przyjęcie. Nikt się nie martwił. Wszyscy wojskowi byli weseli i dobrej myśli. Te manewry trwały niedługo i mąż wrócił do domu. Odwioził nas do Drozdowa, gdzie przy browarze był piętrowy dom i tam zamieszkaliśmy na tzw. letnisku – ja z dzieckiem rocznym i niańką. Za tym domem płynęła struga, a woda była źródłana – czysta i smaczna. Dlatego też piwo Drozdowskie było tak smaczne i szło przed wojną nawet do Ameryki (...) Browar był licytowany i mąż mój wraz z trzema współnikami kupili go – mąż miał 45 proc. wkładu. Było to przed samą wojną. Browar do wojny nie został uruchomiony, ponieważ potrzebne jeszcze były różne uzupełnienia i poprawki w jego wyposażeniu. Jak czuło się wojnę w powietrzu, każdy lokował pieniądze gdzie mógł. Mąż mój też kupił ziemię w kilku kawałkach pod kossarami w Łomży. Pieniądze, które miał na książeczce PKO przepadły, jak również polisy ubezpieczeniowe nie miały wartości i nie wiadomo było gdzie się upominać o ich realizację.

1 września 1939 roku wybuchła wojna. Mąż przyjechał samochodem po mnie do Drozdowa i zabrał nas do Łomży. Wszystkie meble z naszego mieszkania zostały wywiezione do Kamianek – wsi rodzinnej męża, gdzie był na gospodarstwie jego brat Czesław Rogowski. Zamieszkałam u swojej mamy przy ul. Dwornej 6 wraz z siostrami Zosią, Wandą i bratową Olą i jej dziećmi. Mężczyźni poszli do wojska – mój mąż, mój brat Janek i Wicek. Zostały same kobiety. Pamiętam, jak monety srebrne 20 zł i 10 zł zakopywałyśmy w piasek w piwnicy, jak paliłyśmy wszystkie książki i zdjęcia wojskowe, a co najgorsze zakopaliśmy w ogródku całą skrzynię metalową starych monet, które zbierał mój ojczym całe życie i które miały bezcenną wartość. Zakopane były płytko, bo nie miałyśmy szpadla, tylko łyżką stołową...

W Rutkach była moja ciotka – miała dom i aptekę. Ciotka nie lubiła jednak małych dzieci, więc wynajęliśmy pokój u jakiegoś gospodarza. Słychać było jak lecą bomby, grzmiały działa, samoloty bez przerwy leciały na Łomżę (...)

Wreszcie po kilku dniach, nocą zajechaliśmy do Łomży. Były straszne wyboje od bomb, tak że trudno było przejechać. Z bijącym sercem czekaliśmy na chwilę kiedy zobaczymy dom na ul. Dwornej – cały czy w gruzach? Wreszcie ukazał się dom. Stał nienaruszony. Radość nasza nie miał granic. W domu była nasza dawna służąca Marcysia, która pilnowała domu. Była też moja babcia ciężko chora na raka, którą obsługiwała Marcysia i która w niedługim czasie umarła. Niedługo cieszyliśmy się naszym domem. W 1940 roku przyszło wojsko rosyjskie i kazało opróżnić cały dom w 24 godziny. W domu tym moja mama mieszkała całe życie, gratów było pełno w pięciu pokojach, był też magazyn mebli – rzeźbione kredensy, fotele i całe komplety. W suterrenach też były meble, a w podwórzu w warsztacie maszyny, deski i różne narzędzia. W tym czasie byli już z nami Wicek Kowalski mąż Oli, mój ojczym i mój mąż. Mój mąż, kiedy jego oddział został zdemobilizowany, został zatrzymany przez żandarma niemieckiego i prowadzony do niewoli. Wyrwał mu karabin, zabił go i uciekł. Ukrywał się we wsi Kotowo, u rodziny Dąbrowskich. Jak weszli Rosjanie, Zofia Dąbrowska z Kossak zawiadomiła mnie, że



Maria i Jan Rogowscy. Trzy lata przed wojną...

mój mąż ukrywa się w Kotowie. Pyta, czy może już wyjść. Odparłam, że Niemców już nie ma, to chyba może wrócić. Mąż wrócił i poszedł do pracy w szpitalu. Wydawało się, że życie teraz będzie spokojniejsze, ale było to tylko złudzenie, bo nie znaliśmy Rosjan...

Mąż zorganizował furmanki ze wsi, które cały dzień wywoziły cały dorobek mojej matki. Z tego nic nie wróciło. Były tam także meble p. Kwapieniów, którzy złożyli je w naszym magazynie na przechowanie. Ostatnią furmanką, a właściwie sankami (była zima), jechaliśmy wszyscy z dzieckiem w nocy do Kossak. Była noc gwiazdzista, śnieg błyszczał i skrzył się, drogi nie było widać, zaspasy śniegu utrudniały jazdę. Wreszcie konie rwąc po zaspach wyrzuciły sianie, a my wszyscy utonęliśmy w śniegu. Dziecko płakało. Ledwo wygrzebaliśmy się i do Kossak dojechaliśmy po kilku godzinach. Zmęczeni usiedliśmy na tłumokach, nie wiedząc co robić dalej. Dali nam pokój do dyspozycji. Tutaj rozpoczęło się nasze tułaczkie życie. Ojczym chodził po wsiach i przynosił produkty, które dostał od ludzi...

Był czerwiec, kwitły bzy. Mąż przyjechał rowerem w sobotę. Stał wazon bzu na stole. Liczył kwiaty i szukał „piątki” w kwiatach, bo wróży szczęście... Małemu Andrzejkowi strugał fujarkę... Pewnie przeczuwał nieszczęście, bo kazał Dąbrowskiej, by odwiozła mnie z dzieckiem do Kamianki. Jak odjeżdżał, mały spał w łóżeczku. Nie chcąc go budzić, ucałował jego nóżkę. Więcej już go nie widziałam...

Gdy zgodnie z życzeniem męża Zofia Dąbrowska wiozła nas do Kamianek, po drodze złapała nas rosyjska milicja (byli to Ukraińcy). Chcieli nas prowadzić do NKWD. Za Rosjan nie można było jeździć swobodnie. Przetrasnęli całą furę, wzięli co im się podobało. Powiedziałam im, że jestem żoną doktora Rogowskiego z Łomży, żeby nas puścili, bo mam małe dziecko. Jeden z nich przypomniał sobie, że dr Rogowski go wyleczył, poszeptał z drugim i puścili nas wolno (...)

W Kamiankach dowiedziałam się o aresztowaniu męża. Pojechałam natychmiast do Łomży i razem z Basią Mojkowską poszłam do NKWD, które mieściło się przy ul. Polowej, w budynku późniejszego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Przy stole siedział moskal, a na kozetce – gruchająca para. Kazał nam czekać. Staaliśmy przy oknie. Nie rozmawialiśmy. Po jakiejś godzinie moskal kazał mi iść na górę. Tam siedział inny, powiedział, że ma klucze, które mi odda i żebym poszła do szpitala, odebrała męża pobory. Na pytanie kiedy zostanie zwolniony, odpowiedział, że niedługo, bo muszą z nim jeszcze porozmawiać o pewnych sprawach, że nic mu się nie stanie – oni dobrze się znają, i że nic mu nie potrzeba. Zapytałam, czy można podać mu paczkę. Powiedział, że jak chcę, to mogę mu przynieść. Na tym nasza rozmowa się skończyła. Poszłam do domu, zaraz zrobiłam paczkę z ciepłą bielizną, swetrem i czapką. Zaniosłam do NKWD. Powiedzieli, że nie ma tego, co przyjmuje paczki. Tak było przez 3 dni. Czwartego dnia z paczką poszła Marcysia. Usłyszała, że jak jeszcze ktoś zjawi się z tą paczką, to go aresztują i żonę tego Rogowskiego też. Szu-

kałam sposobu, żeby paczkę podać. W więzieniu prowadziła bufet jedna kobieta – mieszkała na ul. Wagi, w podwórzu. Znałam ją, więc przez nią dałam paczkę. Niestety, pewnie nie doręczyła, bo jak gnali więźniów na dworzec, to ludzie widzieli, że mój mąż był tylko w koszuli, bez czapki. Podobno w więzieniu w Mińsku jakiś człowiek, widząc go trzęsącego się z zimna, dał mu swój kubrak (burka), który miał na sobie. Człowiek ten – jak go aresztowali – wiedział co go czeka i włożył na siebie kilka ciepłych ubrań.

W Łomży już nie mogłam zostać, bo groziło mi wywiezienie do Rosji. Pojechałam więc do Kamianki (...)

Przez okno widziałam jak wywozili ludzi do Rosji. Stałam i patrzyłam, jak drogą jechały furmanki od wsi Makowskie w stronę Łomży – pełne kobiet, mężczyzn, dzieci i łachów. Po obu stronach furmanek jechali żołnierze ruscy z karabinami gotowymi do strzału. Ludzie rzucali na furię chleb i co mieli. Walcia też rzuciła bochen chleba. Z transportu tego rozlegał się płacz dzieci i starszych. Straszny to był widok, niezapomniany do końca życia. Z każdej wsi wywozili „kułaków” (zamożnych gospodarzy), z Łomży inteligencję, leśników, całymi rodzinami. Na dworcu był krzyk i płacz, śpiewano „Rotę” i „Boże coś Polskę”. Transporty szły całymi dniami w głąb Rosji. A tam czekał ich głód, nawet szczury łapano i gotowano, by nie umrzeć. Dużo zginęło, przeważnie dzieci (...)

Tak przetrwałam do chwili, kiedy znów Niemcy ruszyli na Rosję. Dowiedziałam się wtedy, że mój mąż z Grodna, gdzie był maltretowany do nieprzytomności, przewieziony został do więzienia w Mińsku, siedział w 215. celi. Przez ścianę szyfrem porozumiewał się z Niecieckim, który pochodził ze wsi Męczki i pytał go, czy nie wie co się dzieje z żoną i dzieckiem. Nieciecki odpowiedział mu, że prawdopodobnie są w Kamiankach u brata Czesława. I to było dla niego pociechą. Nieciecki został szybciej osądzony i wysłany na roboty przy wyrębie lasów w głębi Rosji. A mój miał być osądzony później. Ale jak Niemcy szli na Rosję, to Rosjanie wypuścili więźniów z Mińska i gnali ich w głąb Rosji. Niemcy zaczęli ostrzeliwać konwoje rosyjskie. Wtedy Rosjanie zaczęli strzelać do więźniów. Więźniowie szli trzema grupami: osobno polityczni, osobno kryminalni i inni. Kto dał radę przebiec z grupy politycznych do kryminalistów, miał szansę ocalenia, bo strzelali przeważnie do politycznych. Jest przypuszczenie, że właśnie tam zginął mój mąż, chociaż są i inne wersje. Po wojnie wracali ludzie z Rosji. Była taka położna Gorlińska z Wygody, która twierdziła, że czytała w gazecie w Rosji, że dr Rogowski poszukuje żony z dzieckiem. Inni znów mówili, że widzieli go na dworcu w Moskwie, jeszcze inni, że został wysłany do kołchozu jako lekarz. Ja poszukiwałam go przez PCK za granicą i w Rosji. Z Rosji odpowiedzieli mi, że jeśli wróci, to żeby ich powiadomić. Za granicą nigdzie go nie było. W Teheranie znaleziono grób dra Jana Rogowskiego – nawet data urodzenia się zgadzała, ale imiona rodziców były inne. Miałam znajomą z pracy, pielęgniarkę Ziełińską, która wyjechała do męża w Anglii, pisałam do niej i ona chodziła po ambasadach, szperała



Mama z synkiem wciąż czekają. Nad Narwią

w różnych wykazach zaginionych, zmarłych, poległych – nigdzie nie było lekarza o takim nazwisku. Pisałam do księdza jasnowidza, który z fotografii określał miejsce pobytu. Odpisał mi, że mąż leży w mogile w głębokim lesie na północy(...)

Poinformował mnie Kalisz – współnik męża z browaru, że trzeba jechać od Drozdowa, bo browar jest bez opieki. Jechałam do Drozdowa z dzieckiem i Zosią. Zamieszkaliśmy w domu należącym do browaru. Zaczęliśmy doprowadzać wszystko do porządku. Tymczasem zjawili się Niemcy. Oznajmili nam, że przejmują zarząd browaru, ja mogę zostać w biurze jako kasjerka, a Kalisz – jako magazynier. W biurze pracował buchalter Wityński, pomocnik Gombarzewski (dawny nauczyciel), Konrad Klin przybyły z Czerska, córka bednarza, a ekspedytorem był Przybylak. Samochody i furmanki stały sznurem po piwo do samego Kalinowa. Ja układałam pieniądze w paczki i układałam na biurku. Była ich zawsze wysoka sterta. Verwalter codziennie zabierał ode mnie pieniądze i wpłacał do banku. Pracowaliśmy od godz. 7 rano do 18 po południu z 1-godz. przerwą na obiad. Zosia opiekowała się Andrzejkiem, chodziła z nim po prowianty na



Maria Rogowska kilka lat temu

wieś. On nie chciał chodzić, mówił, że go nóżki bołą, więc musiała go nosić. Pewnego dnia do naszego kierownika browaru przyjechał znajomy z Ostrołęki i tak się zagadali, że zapomnieli wziąć pieniądze do banku. Dojechali do lasu Drozdowskiego, z którego wypadli partyzanci, żądając od nich pieniędzy. A że ich nie mieli, rozebrali panów do kalesonów, zabrali biżuterię i zegarki, po czym ich puścili wolno. Niemcy po powrocie do browaru zadzwonili po Gestapo. Przyjechała ekipa z osławionym Radtke. Całe nasze biuro znalazło się w więzieniu. Kobiety siedziały osobno, mężczyźni osobno. Na ścianach naszej celi były tysiące nazwisk i napisów: „Żegnajcie rodacy, jutro nas rozstrzelają” i inne, równie rozpaczliwe. Cały czas siedziałam na pryczy i płakałam – zostawiłam przecież dziecko. Moje towarzyszki niedoli włożyły jedna na drugą i patrzyły jak ludzie chodzą po ulicy. Wzywali nas pojedynczo na przesłuchanie, zawsze był tam pies wilczur. Tymczasem browar stał, bo nie miał kto obsługiwać klientów. Ekspedytor uciekł w pole, jak zobaczył, że nas zabiera Gestapo. Po 2 tygodniach zostałyśmy zwolnione, mężczyzn trzymali dłużej. Lecialiśmy do Drozdowa jak na skrzydłach przez łąki, przez rzekę jedna przenosiła drugą. Jaka była moja radość, kiedy zobaczyłam syna i siostrę – nie można opisać!...

W marcu 1992 roku Lin Simonius – delegat Archiwum Centralnej Agencji Poszukiwań Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie na oficjalnym papierze firmowym napisał: W związku do prośby Pani z 5 kwietnia 1990 roku w sprawie poszukiwania Pani męża, Dr. Majora Jana Mariana Rogowskiego, komunikujemy co następuje: Rogowski Jan Marian Leopoldowicz, ur. w 1903 roku w Kamiankach, rej. Jedwabne, Polak, został aresztowany dnia 25 maja 1940 roku przez NKWD. Podczas wyjazdowej sesji Wojennego Kolegium Sądu Najwyższego ZSRR w dniu 3.2.1941, skazany został na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano dnia 18 lutego 1941 roku. Miejsca śmierci i usytuowanie grobu jest niemożliwe do ustalenia. Informacje te zostały nam zakomunikowane przez Radziecki Czerwony Krzyż. Pragniemy przekazać Pani wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci męża w tak tragicznych okolicznościach. Z poważaniem...



Andrzej Rogowski

Na Syberii nauczyła się jednego: mieć zapas mydła i soli... Do dziś jej to zostało

ZYGUNT
ZDANOWICZ

CAŁA NADZIEJA W BOGU

Zwykły zbieg okoliczności sprawił, że trafiłem do domu pani Heleny Gawrychowskiej w Woli Zambrowskiej. Zaskoczeniem był fakt, że ta pochylona nad zbiorom krzyżówek, z lupą i długopisem w rękach pani przeżyła 96 lat. Z przyjemnością wsłuchiwałem się w słowa, podziwiając pamięć i swobodę w formułowaniu myśli przez panią Helenę. W 1969 r. uległa ciężkiemu wypadkowi, gdy jadąc na rowerze potrafił samochód osobowy. Od tamtej pory ma problemy ze wzrokiem i sprawnością w chodzeniu.

Teraz jest skazana na śledzenie audycji „Jeden z dziesięciu” i rozwiązywanie krzyżówek. Słabnący wzrok nie pozwala jej na dłuższe oglądanie telewizji i czytanie książek, które bardzo lubiła. Księgozbiór najbliższej biblioteki przez kilka lat wyczytała.

Zapytałam panią Helenę o wydarzenia dla niej ważne i te, które zapadły głęboko w pamięć. Bez większego zastanowienia rozpoczęła opowieść:

- W 1939 roku byłam ekspedientką w sklepie Spółdzielni Spożywców przy placu Kościuszki w Zambrowie. 7 września szłam w pobliżu miejsca mojej pracy z koleżanką, Zosią Kołakowianką. Nadleciały samoloty niemieckie i zrzucały bomby. Leciły tak nisko, że widać było lotników. Od wybuchu jednej z bomb Zosia zginęła – była w ciąży. Padły też jakieś konie. W tym samym czasie na ulicy Mazowieckiej zginął Sapiński i jego teść Równy.

20 czerwca 1941 roku, spakowani w ciągu czterech godzin rodzice Józefa i Jan Bączyk, siostra ojca Bronisława oraz ja, siostra Halina i brat

Zdzisław zostaliśmy przewiezieni do Zambrowa. Ojca w Zambrowie aresztowano, a nas z wieloma innymi rodzinami zapakowano do wagonu towarowego na stacji w Czerwonym Borze. Warunki były straszne. W każdym z wagonów było 60 osób. Pamiętam, że obok nas było wiele osób z Zambrowa i okolicznych miejscowości.

Ten dzień zapamiętałam jako tragiczny. Rozdzielono nas z ojcem, pozostał w Polsce mój narzeczony Stanisław, z którym byłam zaręczona. No i ten brak nadziei: co dalej?

Po trzydniowej podróży pociąg zatrzymał się w mieście Zelwa, tuż za rzeką o tej samej nazwie. Ostatni wagon, w którym była nasza rodzina znajdował się na moście. Usłyszeliśmy warkot samolotów, które bombardowały miasto. W wagonie powstała panika, dobijano się do drzwi, część ludzi głośno się modliła, inni płakali. Kto znalazł miejsce, położył się na podłodze. Szczęśliwie żaden z pocisków nie trafił w skład pociągu, ani w most. Ruszyliśmy w dalszą drogę.

Dopiero w Wołkowysku po raz pierwszy dostaliśmy wodę, która musiała starczyć na kolejne 12 dni. Za ubikację służyła dziura „wyrębana” w podłodze wagonu. Załatwianie się było zenujące i upokarzające. Zmarłych w czasie postoju grzebano w płytkich grobach tuż obok torów. Do Omska dotarliśmy po sześciu tygodniach. Z obozu przejściowego w Omsku rozsyłano zesłańców w różne odległe rejony Syberii. Nasza rodzina skierowana została na statek, który rzeką Irtysz dowiózł nas do Tary. Po kilkudniowym pobycie w Tarze nasza rodzina została przewieziona ciężarówką do Kołosówki nad Orszą. Tutaj z бага-



zami pozostawiono nas własnemu losowi. Wraz z rodzinami Skarzyńskich, Kuleszów i Święckich udało się nam znaleźć schronienie w samotnej Rosjanki. Chociaż warunki były tragiczne, to człowiek mógł oddychać za dnia świeżym powietrzem. Tu spotkaliśmy rodzinę Przeździeckich z Zambrowa, matkę z dwiema córkami.

Walczyliśmy z robactwem i brudem. Wtedy zdałam sobie sprawę: było cudem, że na spakowanie w domu mieliśmy aż cztery godziny. Mydło, którego zabraliśmy kilkadziesiąt kilogramów teraz wykorzystywaliśmy do zatykania dziur w ścianach, po wcześniejszym usunięciu robactwa i obroniliśmy się przed wszawicą, a część innych rzeczy wymienialiśmy u Rosjan na artykuły żywnościowe, jak ziemniaki, chleb, kaszę...

Święcki, który znał język rosyjski, wybała, że może przenieść się do kołchozu, gdzie będzie łatwiej o żywność w okresie trwającej wojny. Ze Święckimi udaliśmy się my, rodzina Kuleszów i Skarzyńskich do odległego o 16 kilometrów kołchozu Łoginowo.

Ze Skarzyńskimi – łącznie 8 osób – zamieszkaliśmy w domu z bala, w niewielkiej izbie u państwa Kościeleckich. Warunki były trudne, część spała na podłodze, ale mieliśmy pościel z Polski. Nasza sytuacja była zatem znacznie lepsza od tej, w której znajdowali się inni zesłańcy. Po pewnym czasie p. Skarzyńska i dwie córki wróciły do Tary. Oksynia Kościelecka była osobą starszą – wcześniej zamożną – miała swoją bryczkę. Ich duży majątek upaństwowili, pozostał tylko dom. Ich rodzina tęskniła za carem. Chociaż byli prawosławnymi to przechowywali biblię, o której nawet nie wiedział jej mąż. Pozwalała mi ją czytać czasami nocą – wtedy czułam się szczęśliwa.

Pani Helena w swojej opowieści nie chciała wracać do wspomnień o ciężkiej i przymusowej pracy na oddalonych o 25 km łąkach. Jak się raz wyjechało, to trzeba było radzić tam sobie około 3 miesiące, przy niskich racjach żywnościowych. 20 osób musiało najeść się... 80 dag ziemniaków i kilogramem kaszy bez grama tłuszczu i soli. Trudno wyrzucić z pamięci nieustanną i syzyfową walkę z ogromną ilością komarów na zewnątrz, a w domu z robactwem; o pracy zimą – głównie przy młóceniu i przewiewaniu ogromnych ilości zboża; pracy bez odpoczynku, o walce z głodem, braku elektryczności, o tym, jak losy wojny wpływały na losy zesłańców. O tym dowiedziałem się z pisemnych relacji p. Heleny, które mi przekazała.

- Szybko nauczyłam się języka rosyjskiego – kontynuuje swoją relację p. Helena – do takiego stopnia, że „Annę Kareninę” i inne książki czytałam przy „kopcialcu” w oryginale. Znajomość języka ułatwiła mi kontakt z rdzennymi



mieszkańcami i przy załatwianiu różnych spraw w urzędach. Pod koniec zsyłki, gdy powstał Związek Patriotów Polskich, zostałam przewodniczącą koła w Kołosówce. Zajmowałam się losem rodzin polskich. Do sekretarza rejonowego zniosłam parę rękawic robionych na drutach. W dowód wdzięczności pomógł mi dotrzeć do dwóch rodzin polskich żyjących w skrajnej nędzy. Matki z sześciorgiem dzieci i drugiej samotnej matki z czworgiem dzieci. Od tego spotkania docierały do nich racje żywnościowe, które w tym czasie przysługiwały zesłańcom. Ich wdzięczność pamiętam do dziś. Pamiętam, że pewnej niedzieli musiałam pieszo dotrzeć do Kołosówki. Był mróz – 53 stopnie Celsjusza. Przeszłam w obie strony 32 kilometry. Pomimo ciepłego ubrania i walonków na nogach, wróciłam sino-biała. Podróży tej jednak – na szczęście – nie przechorowałam.

Po opuszczeniu Związku Radzieckiego przez Armię Polską gen. Władysława Andersa warunki życia Polaków pogorszyły się. Traktowano nas jak wrogów. NKWD próbowało werbować wśród nas konfidentów, zmuszano ludzi do podpisywania wniosków o przyznanie obywatelstwa radzieckiego. Za odmowę współpracy w donoszeniu o nastrojach wśród zesłańców-Polaków groziły kary więzienia. Pamiętam, że nauczycielka Irena Przeździecka została skazana na 5 lat, a Skarzyński z Grochów – na lat 10. Ja byłam wielokrotnie wzywana. Uciążliwe przesłuchania trwały bardzo długo, co 4 godziny zmieniali się funkcjonariusze. Zaprzestano dalszych prze-

śluchań dopiero gdy szefa NKWD skierowano na front. Tym sposobem uniknęłam kary.

W Tarze otworzyliśmy szkołę polską dla dzieci zesłańców. Uczyły je dwie nauczycielki, jedna z Białegostoku, druga – Zosia Kuczyńska z Kuczyna. W czasie pobytu w Tarze nawiązałam kontakt z polskim Żydem Ratusznikiem, który w 1945 roku wrócił do kraju. Przez niego przekazałam wiadomości o nas do Woli Zambrowskiej. Odpowiedział ojciec. Byliśmy szczęśliwi, że żyje, że czeka na mnie mój narzeczony, że dom ocalał. To był pierwszy po tylu latach kontakt z rodziną.

Brat mój Zdzisław przezwyciężając trudności dostał się do polskiego wojska i jako żołnierz 2. Dywizji Piechoty im. H. Dąbrowskiego przebywał szlak bojowy, aż do Berlina. Po wojnie wrócił do domu.

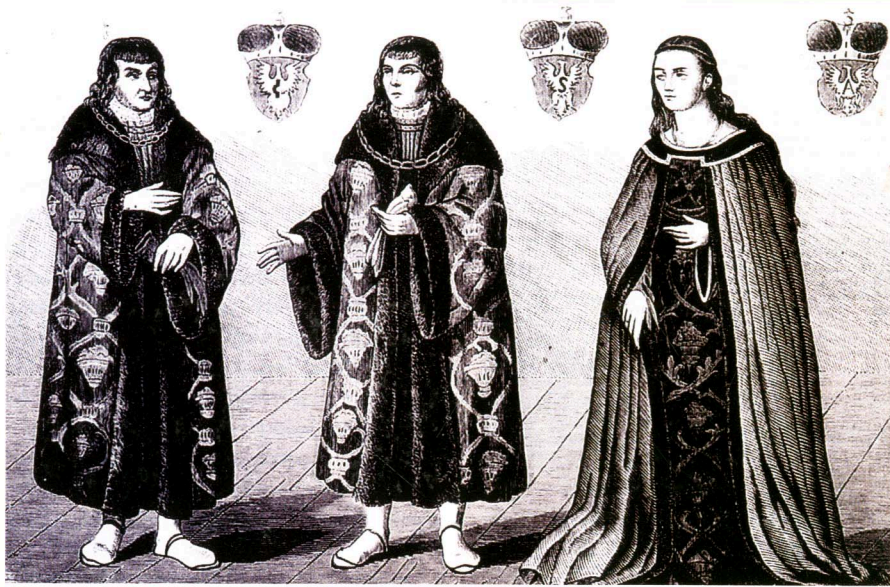
W 1946 roku nadeszła oczekiwana zgoda na powrót do kraju. Zajął się załatwianiem formalności związanych z wyjazdem dla grupy 30 Polaków. Popłynęliśmy statkiem do Omska. Na statku spostrzegłam, że z żoną i dwójkiem dzieci płynie ten enkawudzista, który na początku zsyłki, właśnie w Omsku na moje wspomnienie o Polsce zareagował słowami: *Szybciej mi na dłoni wyrosną włosy, niż ty zobaczysz Polskę*. Teraz podeszłam do niego i po rosyjskim mówię: *Pokaż mi włosy na dłoni. Ja wracam do Polski, i ani ty, ani ja o tym nie decydujemy*. Uniosłam rękę w górę: *Nad nami jest wyższa siła. Nie zawstydił się nawet*.

Podróż przez Moskwę, Mińsk, Brześć, Białą Podlaską trwała prawie miesiąc. Minęliśmy Bug i dowiedzieliśmy się od radzieckiego dowódcy, że 67 wagonów tego składu pojedzie do Kołobrzegu, aby zasiedlić Ziemię Odzyskane. Udało mi się uprosić o zmianę decyzji w imieniu przerażonych ludzi z naszego terenu. W Małkini odczepiono 3 wagony, powiadomiliśmy Zambrow o powrocie, a ze stacji w Czyżewie tata zabrał nas zaprzęgiem konnym. Stryjeczny brat Eugeniusz Bączyk odwiózł resztę ciężarówką. Z nami zabrali się Liżewscy, Gołaszewscy i Irena Nowak. Szczęśliwym tym dniem była sobota, 20 czerwca 1946 roku. W sierpniu tego roku odbył się ślub z narzeczonym Stanisławem, z którym zaręczyłam się w 1939 roku. Wspólnie przeżyliśmy 59 lat. Doczekaliśmy 5 dzieci, które wykształciliśmy, 12 wnuków i 9 prawnuków. Jestem wdową od 2005 roku. Mąż zmarł w wieku 91 lat.

- Tylko modlitwie i Bogu zawdzięczam, że wróciłam do siebie, do Polski – zakończyła opowiadanie p. Helena.

Pani Helena nigdy nie uwolniła się od koszmara tamtych lat, zawsze w domu – tak „na wszelki wypadek” ma kilkadziesiąt kostek mydła i zapas soli. Córkom przypomina, by o tych „zapasach” także pamiętały...





Mórg ziemi „w nadziei wiecznej nagrody, dla powiększenia służby Bożej i dla zbawienia dusz”

510 lat lokacji kościoła św. Michała Archaniola w Łomży

1 listopada br. minęło „okrągłych” 510 lat od chwili, gdy Księżna Anna Mazowiecka wraz z synami, książętami Janem i Stanisławem, podpisała przywilej lokacyjny dla obecnej Katedry Łomżyńskiej. To doniosłe wydarzenie miało miejsce podczas wizyty księżnej w Nurze. Pełna treść dokumentu jest następująca: *Anna, księżna i opiekunka, Stanisław i Jan z łaski Bożej książęta Mazowsza, Rusi etc., oznajmujemy niniejszym pismem wszystkim, komu należy, że za radą panów, aby kościół parafialny w Łomży erygowany i założony murami z nowego korzenia rozkwitał, rozrastał i ozdabiał wielkością wokół miejsca, dajemy, nadajemy, zapisujemy i przyłączamy niniejszym na wieczność temu kościołowi i jego każdorazowemu rządcy, w nadziei wiecznej nagrody, dla powiększenia służby Bożej i dla zbawienia dusz najjaśniejszych niegdyś panów książąt Mazowsza, przodków naszych i również naszych spadkobierców, jeden juger ziemi, czyli mórg miary chełmińskiej wolny od wszelkiego ciężaru opłat i dochodów książęcych, leżący naprzeciw i koło prezbiterium tegoż kościoła, obok gościńca, tak jak ten mórg został już oznaczony i wymierzony wzdłuż i wszerz przez panów rajców, ku pożytkowi i potrzebie wspomnianego kościoła i księży kapłanów, na miejsce na cmentarz.*

Na której rzeczy świadectwa została przywieziona do niniejszego pieczęć średnia księstwa Mazowsza, której używamy.

Dano w Nurze, w dzień Zaduszny, Roku Pańskiego 1504.

Ten dokument miał kapitalne znaczenie dla najstarszej dziś na północnym Mazowszu czynnej świątyni rzymsko-katolickiej. W dziele jej powstania mieli swój udział także mieszczanie, szlachta i księża. W decydującym o obecnym kształcie świątyni udział miał kanonik kolegiaty warszawskiej i katedry plockiej, od 1519 roku proboszcz łomżyński, ks. Jan Wojsławski. To za jego życia, 4 września 1526 roku przeniesiono do fary liczącą sobie wówczas już 114 lat parafię miejską z kościoła Najświętszej Panny Maryi i Rozesłania św. Apostołów. Przed trzema laty obchodziliśmy 600-lecie parafii łomżyńskiej.

Od ukończenia budowy świątyni i jej prawdopodobnej konsekracji w 1526 roku, mija właśnie 488 lat. Trwa przez wieki, skracając łomżyniakom, mieszkańcom okolicznych miejscowości i gościom drogę „do wiecznej nagrody i dla zbawienia dusz”. I choć najwięcej z jej pierwotnego kształtu pozostało już tylko na zewnątrz, to nie ulega wątpliwości, że dumnie wywiązuje się z funkcji Matki Kościołów Diecezji, jest jednym z najważniejszych na Mazowszu ośrodków duszpasterskich, no i najcenniejszym zabytkiem architektonicznym północno-wschodniej Polski, gromadzącym w swoim wnętrzu setki cennych dzieł sztuki nie tylko sakralnej. Od 30 sierpnia 2000 roku Katedra w Łomży jest przedmiotem szczególnej troski jej gospodarza, konserwatora, ratownika i opiekuna, proboszcza ks. kan. Mariana Mieczkowskiego.

BARK

Boże Narodzenie – jedno z główniejszych świąt chrześcijańskich – jest obchodzone od czasów najdawniejszych. Znało się już w starożytności dla wspomnienia i uczczenia wcielenia i narodzin Jezusa Chrystusa. Wprowadzone w IV wieku w kościele prawosławnym i greko-katolickim. Bogate było w obrazy i zwyczaje: strojenie choinek, szopek z centralnym punktem – żłobkiem z Dzieciątkiem Jezus oraz śpiewaniem pastorałek i kolęd.

„Nie było miejsca dla Ciebie...”

W Polsce Boże Narodzenie zaczęto obchodzić uroczystie dopiero w XIX w., a w niektórych regionach nawet w połowie tego wieku.

Dostosowano obrzędy do dawnej tradycji ludowej i kultury staropolskiej. Pojawiały się małe książeczki, tak zwane „kantyczki” z pastorałkami i kolędami.

Tylko w Polsce dzielono się białym opłatkiem, tak jak chlebem, na znak miłości i przebaczenia. Z czasem zwyczaj stawał się coraz bogatszy. Przypomnę jedynie niektóre, np. stawianie snopka słomy w kącie największej izby oraz podawanie opłatka zwierzętom.

Uroku dodawała wieczerza wigilijna. Starsze pokolenie dobrze pamięta: spożywano ją po ukazaniu się pierwszej gwiazdki na niebie, co zwykle oznajmowały dzieci. Na stole pokrytym białym obrusem ustawiano postne pokarmy. Tradycja nakazywała, żeby było ich 12 – tak jak apostołów. Pośrodku leżała garść siana przykryta białą serwetką, na której stał talerzyk z opłatkami. Gospodarz domu lub osoba najstarsza brała opłatek do ręki i następował wzruszający moment dzielenia się nim i składanie życzeń. Nie muszę przypominać tych chwil – one są w sercach tych, co je przeżyli.

W literaturze polskiej i czasopiśmie są wzruszające opisy wigilii zesłańców na Syberii.

Jan Paweł II Papież na audyencji wigilijnej dla Polaków na Jasnej Górze w 1983 roku powiedział: „Z każdym pragnę przełamać się opłatkiem i z każdym pragnę się spotkać w tym dobru, którego znakiem jest chleb. (...) Do każdego pragnę dotrzeć ze słowem pozdrowienia, pokoju, miłości, nadziei i pojednania. (...) Wszystko to składam w „polskim Betlejem”, u stóp Jasnogórskiej Pani.” I tak trwamy w świetle tych słów naszego Świętego Papieża.

Po wigilii domownicy udawali się do kościoła na Pasterkę – uroczystą Mszę Świętą, aby złożyć hołd Dzieciątku Jezus, jak to uczynili pasterze zbudzeni przez Anioła.

Kończąc tę część artykułu przypomnę, co oznacza nazwa Gody dawniej używana w różnych regionach. Według tradycji obejmowała nią nie tylko święta, ale i okres poświęcony, aż do 6.II.

Pamiętam, że w moim domu rodzinnym (D.G.) choinka stała do 2.II., do uroczystości Matki Bożej Gromnicznej. Taka była tradycja. Nikt nie zastanawiał się, dlaczego?



PROF. DONATA GODLEWSKA

Święta Bożego Narodzenia, Święte Wieczory i Trzech Króli w tekstach biblijnych w liturgii i tradycji

Święte Wieczory

Pierwszy dzień po Bożym Narodzeniu dawał początek tzw. Świętym Wieczorom. Był to szczególnie czas modlitwy. W gospodarstwie na wsi po zmierzchu nie wolno było wykonywać żadnych prac. Obrządek kończył się wraz z zachodem słońca. Wieczorami zbierano się w izbach, śpiewano kolędy i modlono się do nowonarodzonego.

Trzech Króli

Święto to wymaga oddzielnego wspomnienia. Po grecku Epiphania – Objawienie. Bóg sam objawia Trzem Królom żyjącym na Dalekim Wschodzie w kraju pogańskim biblijnej królowej Saby – Szeby X-XII wiek p.n.e., królestwo w południowo-zachodniej części Półwyspu Arabskiego, w pobliżu Jemenu. Zamieszkiwane przez plemiona semickie o wysokiej kulturze.

Trzech Króli, zwanych także Mędrcami, doprowadziła do wiary i Chrystusa Gwiazda, zwana Betlejemską. Jest to najstarsze święto Bożego Narodzenia. Imiona Mędrców – Kacper, Melchior i Baltazar pojawiły się w VI wieku. Przynieśli z sobą Jezusowi w darze złoto, kadzidło i mirrę. Złoto jako królowi, kadzidło jako Bogu, mirrę – jako człowiekowi – symbol swojej miłości, wiary, pokuty i umartwienia. Zachowała się tradycja pisania na drzwiach domów i mieszkań trzech

liter poświęconą kredą: K+M+B oraz rok zapisu. Mędrcy odbyli daleką i ciężką drogę na wielbłądach. Z tekstów biblijnych dowiadujemy się, że po Mędrcach przyjdą królowie z Tarsu, królowie arabscy i sabejscy. Wszyscy klaniać się będą Jezusowi Chrystusowi, jako Królowi Świata.

Uroczystość Trzech Króli świętowano od najdawniejszych czasów 6 grudnia. Data nie była przypadkowa, ponieważ szerzyła się sekta egipska mająca swoje święto właśnie 6 grudnia. Ta data walczyła z herezją.

W Polsce święto Trzech Króli było dniem wolnym od pracy jeszcze po II wojnie światowej – aż do 1960 roku. Potem je zniesiono. Z powrotem wprowadzono dzień wolny od pracy 6 grudnia 2011 roku.

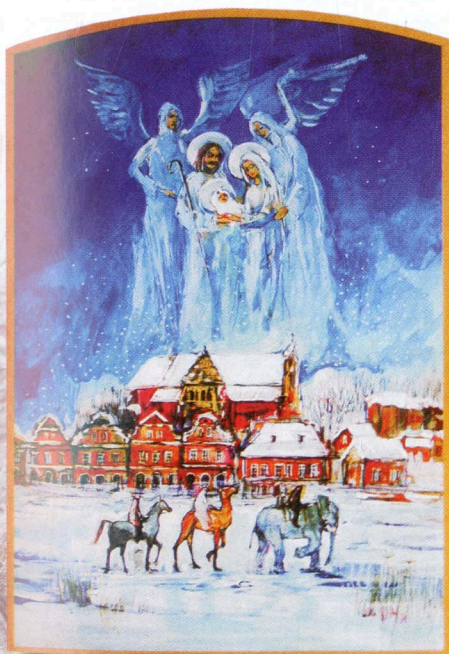
Według polskiej tradycji istniał zwyczaj „chodzenia z Królami”. Oprócz królów była śmierć, diabeł i inne postacie, zgodnie z opisami i ludowymi przekazami. Takie „przedstawienie” kończyło się – jak przystało – śmiercią Heroda. Dzieci nawiedzały domy z gwiazdą i szopką. W niektórych miejscowościach tradycja ta jest podtrzymywana, ale stopniowo zanika.

Moją motywacją do napisania artykułu była potrzeba ukazania chociaż w małym zakresie młodszemu pokoleniu, dzieciom i młodzieży polską, piękną tradycję. Boże Narodzenie i święto Trzech Króli to nie Mikołaj z prezentami na saniach i padający puszysty śnieg. Są inne, głębsze



Autorka przy swojej choince

wartości, ubogacające człowieka. Poza tym starałam się podać nowe informacje i fakty dotyczących nieznanych, a poszerzających naszą wiedzę o świętach Bożego Narodzenia.



„Trzej królowie” czyli „Łomżyńskie Betlejem”
– karta świąteczna Teresy Adamowskiej



Oni tworzyli naszą Katedrę (8)

Proboszcz partyzantów

Wychowawca nowych pokoleń księży, partyzant, profesor, budowniczy kościołów, autorytet w dziedzinie medycyny ludowej, a przede wszystkim bardzo lubiany kapłan. Katedrą łomżyńską zarządzał od 1944 do 1952 roku – był proboszczem jedynej wówczas w naszym mieście parafii. Zapamiętany został przez Łomżyniaków jako bez reszty oddany Bogu, pasterz zdecydowany, konkretny, ale w tym wszystkim zawsze bliski ludziom, pomagający wielu, także materialnie.

Ks. Henryk Betto – bo on nim tu mowa – urodził się 7 XI 1886 r. we wsi Rudawka w archidiecezji białostockiej. Został ochrzczony w odległym o 5 km kościele parafialnym w Janowie. To był czas, gdy ówczesny proboszcz Janowa, ks. Ryszard Knobelsdorf rozpoczął starania u władz carskich o zgodę na budowę nowego kościoła murowanego. Wkrótce proboszcz został skazany przez władze państwowe na zesłanie do Pskowa, a w Janowie pojawił się nowy proboszcz. Rodzina Bettów należała do liczącej wówczas niespełna 3 tysiące osób społeczności parafialnej, zajmującej się głównie pracą na roli.

17-letni Henryk wstąpił w 1903 r. do seminarium duchownego w Sejnach. Z nauką kłopotów nie miał. Zapamiętany został przez kolegów kursowych jako „gorliwy student, każdą wolną chwilę spędzający na modlitwie”, ale równocześnie jako serdeczny kumpel i wierny przyjaciel. Być może te właśnie przymioty zadecydowały o tym, że jeszcze jako kleryk został delegowany na studia w Petersburgu. 17 VI 1911 r. spełniły się jego młodzieńcze marzenia – przyjął święcenia kapłańskie. Dyplom Magistra Świętej Teologii otrzymał w Petersburgu w 1912 r. 26-letni kapłan, zgodnie z wolą biskupa, został wikariuszem w Tykocinie (1912), ale wkrótce został powołany do pełnienia obowiązków profesora Pisma Świętego oraz języków biblijnych w seminarium sejneńskim. W czasie I wojny światowej był dyrektorem progimnazjum w Nowej Wilejce (1916), pełnił obowiązki proboszcza w Jasionówce (1917) oraz administratora parafii w Suwałkach (1918). Wkrótce pojawił się w Łomży i objął obowiązki wykładowcy w tutejszym seminarium. Niespełna rok później – zanim jeszcze została utworzona diecezja łomżyńska – bp Romuald Jałbrzykowski powołał do życia Wyższe Seminarium Duchowne. Na pierwszego rektora nowej uczelni upatrzył sobie „zdolnego, obrotnego i gospodarnego” księdza Henryka Bettę. Tak ks. infułat rozpoczął swoją ponad 20-letnią pracę na urzędzie rektora tej uczelni. Cieszył się niezmiernie, że na I rok studiów udało się przyjąć aż 41 kleryków! Obok profesury i rektorstwa pełnił obowiązki kurialne, w sądzie biskupim, a także

w kapitule katedralnej.

Wybuch II wojny światowej przerwał działalność seminarium duchownego w Łomży. Jak pisze ks. prof. Witold Jemielity – alumni wrócili do domów, a profesorowie podjęli pracę w parafiach. Ks. Betto trafił do Jabłoni. „Pisał do biskupa, że obdarza ziołami licznie przybywających do niego ludzi. Już osobistym Jego zamięłowaniem było gromadzenie znaczków pocztowych. W środowisku kapłańskim cieszył się szacunkiem” – pisał ks. prof. Witold Jemielity w „Głosie Katolickim” z października 2010 roku. Po Jabłoni ks. Betto został rezydentem i administratorem parafii w Rosochatnem.

W latach II wojny światowej zaangażowany był w działalność podziemia w Łomży i okolicy – o czym pamiętają do dziś niektórzy Łomżyniacy, ale też wierni z jego wcześniejszych parafii. Nigdy nie słyszeli od niego samego o tych faktach, nikt też prawdopodobnie nie widział go z karabinem w ręce, ale to, że kapłan znika w lesie na długie godziny z posługą duszpasterską – było tajemnicą poliszynela. Na ślad tej działalności trafiliśmy w zachowanej dokumentacji Białostockiego Okręgu Armii Krajowej. W wykazie odznaczonych istnieje zapis: „Betto Henryk, pseudonim „Wychowawca” ur. 1886 ks. prałat, szefostwo BIP okr. – Złoty Krzyż Zasługi Komenda Okręgu Białostockiego ZA ZASŁUGI BOJOWE I PRACĘ KONSPIRACYJNĄ”.

W 1944 roku biskup Stanisław Łukomski powierzył ks. Henrykowi Betto urząd proboszcza parafii katedralnej w Łomży i obowiązki dziekana dekanatu łomżyńskiego. W tym samym roku do tych obowiązków doszły nowe: został mianowany przez bpa S. Łukomskiego zastępcą wikariusza generalnego na diecezję łomżyńską.

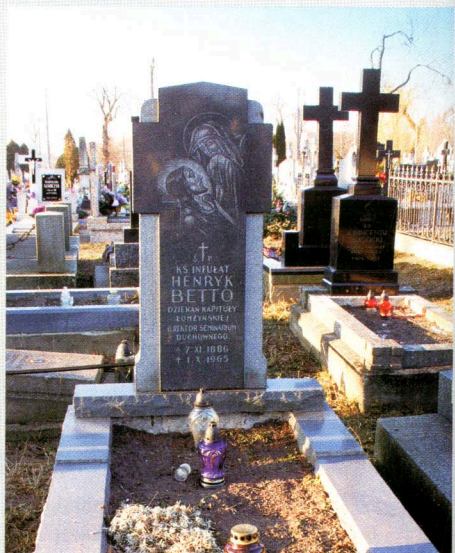
Ks. Betto nie ukrywał, że nie godzi się z nową, powojenną sytuacją polityczną Polski. Wielokrotnie dawał temu wyraz np. w homiliach. M.in. przed tzw. referendum ludowym 30 czerwca 1946 roku, które miało być „dowodem” na rosnące poparcie społeczeństwa dla rządzących krajem komunistów oraz przygotowań do sfalszowania wyborów w 1947 roku, ks. Henryk Betto podczas kazania w katedrze stwierdził, że „tylko ustrój kapitalistyczny daje [...] możliwość utrzymania się i zapewnienia sobie bytu”.

Po zakończeniu wojny nadal był proboszczem łomżyńskim. Koncentrował się głównie na dźwiganiu ze zniszczeń wojennych Katedry. A roboty nie brakowało. Jeszcze poprzednik ks. Bettę, proboszcz Stanisław Szczęsnowicz w 1940 roku informował bpa Łukomskiego, że duża bomba zupełnie zburzyła zakrystię, natomiast pocisk



armatni przebił ścianę nad ołtarzem św. Anny, wybił wszystkie szyby i witraże oraz narobił wiele dziur w ścianach. Druga bomba zniszczyła dach nad nawą boczną. Ołtarz św. Anny był całkowicie zniszczony, pozostałe ołtarze boczne – poza św. Antoniego – zostały spalone prawdopodobnie przez żołnierzy sowieckich. Przypomnieć warto, że interwencja bpa Stanisława Kostki Łukomskiego zapobiegła całkowitemu unicestwieniu Katedry. Niemcy zdjęli założone już w jej murach ładunki wybuchowe, co powszechnie uważa się za cud. Mimo tego na brak zajęcia ks. infułat Henryk Betto nie narzekał, tym bardziej że w trakcie powojennych prac remontowych zrodził się pomysł regotyzacji Katedry, zwłaszcza w jej wnętrzu.

W trakcie trwających jeszcze powojennych prac remontowych w Katedrze, w 1952 r. ordynariusz łomżyński bp Czesław Falkowski desygnował ks. infułata Henryka Bettę na stanowisko proboszcza parafii w Czyżewie. Sprawował też tam funkcję dziekana. Zmarł w Czyżewie 10 X 1965 r., dożywszy 79 lat, dożywotnio sprawując proboszczowską posługę. Spoczywa na cmentarzu zabytkowym w Łomży.



W tomie 3. rocznika Ziemia Łomżyńska (TPZŁ Łomża, 1987) na stronie 213. Stanisław Marszał w artykule zatytułowanym „Nerwiński” pisze m.in.: *Cmentarz łomżyński. Od bramy głównej wieszce alejka. Przy niej, gdzieś w połowie, po lewej stronie – mogiła. Na czarnym nagrobku napis: Sierż. Antoni Szurowski, żył lat 20, żołnierz PN-AK zamordowany przez okupanta 11. XI. 1943 w Łomży.*

Od tej daty minęły ponad 44 lata (dziś już ponad 71). Niewielu w Łomży pamięta Antoniego Szurowskiego. Jeszcze mniej „Nerwińskiego”. A taki właśnie pseudonim nosił w mrocznych latach okupacji, będąc jednym z pierwszych żołnierzy konspiracyjnego plutonu PN-AK „Skala” działającego w Łomży i przyległych Skowronkach.

Jasnowłose dobrze zbudowany, krępy chłopak. Zawsze ujmujący, szczery uśmiech na twarzy, powaga w spojrzeniu i zachowaniu. Rozwaga i odwaga, a nade wszystko wielka ofiarność i zdyscyplinowanie. Takim pozostał w mojej pamięci – napisał Stanisław Marszał.

Jego dom w Łomży (przy obecnej ulicy Poznańskiej), zabudowania gospodarskie, konie i wóz, stały się ważnymi elementami konspiracyjnej działalności.

W stodole wachmistrz „Oskierniak” – Henryk Mężeniński prowadził systematyczne szkolenie wojskowe. Do szkolenia jak i przygotowania plutonu „Skala” do zadań bojowych konieczne było zwiększenie stanu broni długiej, karabinów.

Postanowiłem – pisał Stanisław Marszał – przerzucić je z rejonu Śniadowa.

W Duchnach Starych ukryłem kilkanaście karabinów, bagnietów i znaczną ilość amunicji po walkach na tym terenie 18 dywizji piechoty we wrześniu 1939 roku. Wybierają się po nią latem 1943 roku żołnierze plutonu „Skala”. Kpr. „Jasienowski” Mieczysław Kuchta, Marian Frankowski i „Piątek” Henryk Brzozowski. Dojechali do Śniadowa pociągami, dalej poszli pieszo. Na miejsce jak było omówione przybyli wieczorem. Każdy zawiązał na ramiona 4 karabiny, rozdzielili między siebie pięć chlebaków z amunicją. Tak obciążeni pomazzerowali bezdrożami z powrotem około 20 kilometrów.

Do „Nerwińskiego” dotarli przed świtem. Niecierpliwili się już obawą o kolegów. Wrócili zmęczeni i wyczerpani napięciem. Kluczyli ażeby uniknąć starcia z Niemcami. Byli zadowoleni ze spełnionego zadania powiększenia uzbrojenia oddziału. „Nerwiński” został podoficerem broni plutonu „Skala”. Jemu przekazano karabiny i amunicję. O miejscu ukrycia broni wiedzieli tylko „Nerwiński”, „Jasionowski” i „Piątek” – Henryk Brzozowski, który później, już w oddziale partyzanckim „Ewarysta” w Czerwonym Borze przyjął pseudonim „Zagłoba”

W październiku i listopadzie 1943 roku na skutek działalności konfidenta Gestapo Mieczysława Dębińskiego „Barana” Niemcy dostali w swoje łapy w Łomży ponad 30 żołnierzy konspiracyjnego wojska. Jednym z nich był Antoni Szurowski „Nerwiński” –

11 listopada 1943 roku nad ranem Gestapo otoczyło dom rodziny Szurowskich. „Nerwiński”



EDWARD DARDZIŃSKI

„Nerwiński”, „Zagłoba” i inni

ski” spał z kolegą w izdebce. Zaniepokoił go podejrzany ruch i ujadanie psów. Ubrali się szybko. Pistolet ukrył głębiej. Nie widział szans obrony. Do mieszkania wpadł gestapowiec.

- Gdzie Szurowski? – krzyknął.

- W obejściu, pewnie w piwnicy – odpowiedziała matka. Gestapowiec wybiegł we wskazanym kierunku

Kolega wykorzystał ten moment, wyskoczył przez okno i uciekł. „Nerwiński” już nie zdążył, bo w drzwiach stanęli gestapowcy z automatami, chwycili go i wyciągnęli na podwórko. Bili go kolbami i kopali, żeby powiedział, gdzie ma broń.

Antoni Szurowski kilkakrotnie upadł. Po tym potwornym katowaniu gestapowiec chyba uznał, że złamał opór katowanego. Rozkazał: – Bierz łopatę, pójdziemy wykopać broń.

„Nerwiński” idąc niby do szopy po łopatę rzucił się w bramę, przeskakuje drogę. Biegnie ogrodami w stronę rzeczki, byle najdalej od oprawców. Dystans zwiększa się, nadzieja dodaje sił. Oddala się o 50–60 metrów. Padają strzały. Przyspiesza. Kula jest szybsza. Trafiony – pada bezwładny, ale przytomny.

Gestapo poleciło jednemu z przechodniów zanieść rannego „Nerwińskiego” na podwórko. Tu nadal był katowany i kluty bagnietem. Zmuszali go do wskazania miejsca ukrycia broni. „Nerwiński” bardzo cierpiał, ale milczał. Gestapowiec

przywołał matkę rannego:

- Powiedz synowi, że my go wyleczymy. Będzie żył długo i dobrze i wam będzie dobrze, niech tylko powie, gdzie ma broń.

Matka ukłękła, przytuliła się do szyna:

- Antos syneczku kochany, powiedz, masz broń? Gdzie ukryłeś?

- Mam odejść, mam broń. Mam, ale na wrogów, nigdy – dla wrogów.

Niemcy to też zrozumieli. Dopadli do niego, brutalnie odepchnęli szlochającą matkę i kilkoma pchnięciami bagnietem i uderzeń kolbą dobili rannego.

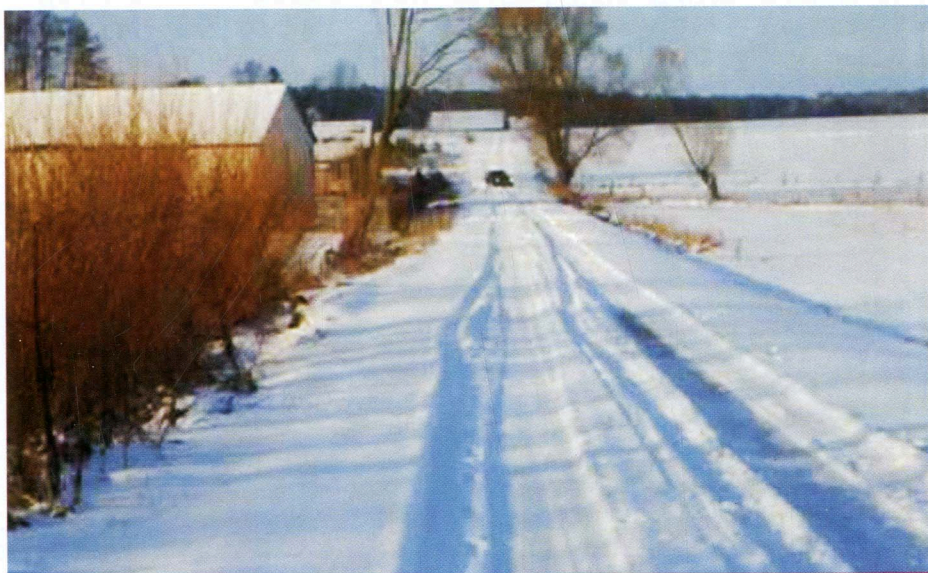
Tak poległ Antoni Szurowski „Nerwiński” – żołnierz konspiracji plutonu „Skala” PN – AK.

Niemcy pozostawili zwłoki „Nerwińskiego”. Zabrali jego ojca i starszą siostrę. Ojca zakatowali w łomżyńskim więzieniu. Nie ma nawet grobu. Starsza siostra przeżyła obóz koncentracyjny.

Po kilku dniach, 17 listopada 1943 roku nastąpiły kolejne uderzenia niemieckie. W Łomży zastrzelony został podczas próby ucieczki sierż. Aleksander Wiszowaty – „Czajka”. Henrykowi Brzozowskiemu „Zagłobie” udaje się uciec z Gestapo.

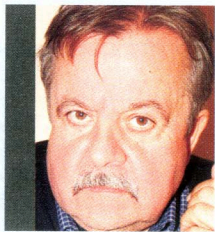
Powyższa treść to wybrane fragmenty ze szczegółowego opisu wymienionego na wstępie artykułu Stanisława Marszała.

Warszawa, listopad 2014 r.



Czy tędy wędrowali żołnierze plutonu „Skala” po karabiny, bagnety i amunicję?

„Zrobimy wam tu Katyń” – tak witali żołnierze z orłami na czapkach internowanych działaczy „Solidarności” z całego kraju w podłomżyńskim Czerwonym Borze



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

GULAG. 14 KM OD ŁOMŻY

32 lata temu w Czerwonym Borze wysokie, ośnieżone świerki kołysały się na wietrze do kołеды. Wyostrzony blask księżycy zwiastował w ten wigilijny wieczór mróz na Boże Narodzenie. Sterczący z zamienionego na barak kolejowego wagonu komin „kozy” siał w świat wątlą smużkę dymu. Pół tysiąca młodych chłopów, ocierając ukradkiem łzy, wędrowało myślami do oddalonych stąd o setki kilometrów swoich domów, do siadających właśnie do wigilijnej wieczerzy najbliższych... Nagle „Bóg się rodzi, moc truchleje...” Kołęda niknie w skutym mrozem brzozowym zagajniku, wiruje między wagonami, rośnie kolejnymi głosami i mknie – zda się – ku niebiosom. Ich Betlejem AD 1982. Słowa „Zrobimy wam tu Katyń”, usłyszane od wojskowego na powitanie, dają im niemal pewność, że to ostatnia Wigilia i ostatnie Boże Narodzenie w ich życiu...

Dr Marcin Dąbrowski – historyk z lubelskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej nie ma wątpliwości: – To nie przypadek, że 2 listopada ‘82 powołano do tego „wojska” tak dużą grupę działaczy Solidarności z całego kraju – mówi w listopadowe popołudnie 2014 podczas spotkania w Muzeum Diecezjalnym w Łomży. – 8 października 1982 roku Sejm

PRL uchwalił nową ustawę o związkach zawodowych, która przekreślała szanse na reaktywację „Solidarności”. W odpowiedzi na to 9 października roku podziemne władze związkowe wezwały działaczy do zorganizowania 10 listopada strajku generalnego. To miała być równocześnie rocznica zarejestrowania „Solidarności” w 1980 roku. 11-13 października już zaczęły się pierwsze zamieszki w kraju. Trzeba było coś z tym zrobić, tym bardziej że władze szykowały się do zniesienia stanu wojennego. Wymyślono więc unieszkodliwienie działaczy „Solidarności” poprzez masowe wcielenie ich do wojska. Najwięcej osób było z krakowskiego, lubelskiego, gdańskiego, wrocławskiego i z Wielkopolski. Nie ma wątpliwości, że miało to charakter represyjny. W Czerwonym Borze był szczególnie dotkliwy obóz internowania, o którym wiemy dziś jedynie z relacji świadków.

Magdalena Bożko w „Dzienniku Wschodnim” w lutym 2007 roku w reportażu „Czerwony Bór, polski gulag ‘82” publikuje wspomnienia tych, którzy pod karabinami wymierzonymi w nich przez polskich żołnierzy, trafili na ten swoisty „koniec świata”. Władysław Kuś, uczestnik strajków i pacyfikacji w WSK Świdnik, nigdy nie był w wojsku. 29 października ‘82 na wezwanie do WKU na ulicy Spadochroniarzy w Lublinie przyszedł, myśląc że chodzi o uzupełnienie dokumentów. – Wszystko trwało bardzo krótko. Dostałem powołanie na 5 listopada. Jednostka: Czerwony Bór. Spojrzałem na mapę, nigdzie nie było takiej wsi. Gdzie oni nas wywożą? – pomyślałem. Na swoją kolejkę czekało ponad 50 mężczyzn, którzy doskonale znali się z działalności opozycyjnej. Byli z Lublina, Kraśnika, Świdnika i Łęcznej. W różnym wieku. Niektórzy niepełnosprawni i schorowani. Łączyło ich jedno: wszyscy działali w „Solidarności”. – Zobaczyłem samych znajomych z opozycji i nie miałem wątpliwości, że to podstęp – wspomina Włodzimierz Blajerski, który także otrzymał wezwanie do WKU. – Po prostu stamtąd uciekłem. Na dwa tygodnie, pod zmienionym nazwiskiem, skryłem się w szpitalu. To mnie uratowało.

Inni nie mieli takich możliwości. – Byłem podoficerem czynnej służby



Wspólne fotografie były jednym z elementów obozowego życia

wojskowej. Za odmowę wykonania rozkazu groziła kara śmierci – mówi Józef Godlewski, powołany tego samego dnia do Czerwonego Boru. – Nie miałem gdzie się ukryć. A poza tym, chciałem wierzyć, że nas naprawdę biorą do wojska. Żłudzenia przysły już w pociągu. Podróż z Lublina do tajemniczego Czerwonego Boru trwała ponad 10 godzin. Po drodze wsiadali mężczyźni wcieleni do wojska w Krakowie, Nowej Hucie, Wrocławiu, Łodzi, Gdańsku... W sumie ponad pół tysiąca osób. – Nikt nie wiedział, gdzie nas wiozą, co to za jednostka – wspomina Kuś. – Ale już wiedzieliśmy, że nie jedziemy tam przypadkowo, skoro wśród nas są sami działacze opozycji.

O 3. nad ranem pociąg stanął w szczerym polu. Na „żołnierzy” czekało dwóch wojskowych. Pięć kilometrów konwojowali ich w głąb lasu. Kiedy stanęli pod szlabanem prowadzącym do jednostki wojskowej, padł krótki rozkaz: Żadnych rozmów! Cisza!

Wszystko, co będzie się tutaj działo, zostaje objęte ścisłą tajemnicą wojskową.

Potem kilka godzin czekania w zimnym, ciasnym baraku na dalsze rozkazy. Później strzyżenie i golenie. – Kazali nam się przebrać w polowe mundury – wspomina Godlewski. – Bez pagonów, choć przecież byli wśród nas oficerowie. Tak, jakbyśmy wszyscy w jednej chwili zostali zdegradowani. Nie dostaliśmy broni... i wtedy stało się jasne, że pod przykrywką wojska szykują nam coś zupełnie innego. Strach było nawet myśleć, co. Mężczyzn skoszarowano po 50 w barakach. Barak to były trzy bydłce wagony. Takich baraków – gotowych na przyjęcie nawet 2 tys. ludzi – było kilkadziesiąt. W środku piecyk na drewno, który miał ogrzewać barak przy 15-stopniowym mrozie. I jeszcze metalowe piętrowe łóżka. Wszystko. – W nocy zaczęliśmy przymarzać do łóżek. Ci, którzy spali dalej od „kozy” zamieniali się na łóżka z tymi, którzy spali bliżej. Przy piecyku całą noc ktoś dyżurował, bo inaczej byśmy tam po prostu pomarli z zimna – opowiada Kuś. Pierwszy ranek zaczął się od musztry. Poszli wszyscy, także chorzy i niepełnosprawni: – Bez palców u rąk, z jedną nogą krótszą, drugą dłuższą, chorzy na serce – wylicza Godlewski. – Ja sam miałem krwawiące wrzody. Tamtych to nie interesowało. – Chodziło o to, żeby nas przeczłochać, upokorzyć, zastraszyć – dodaje Władysław Kuś. – Jeden z oficerów powiedział: – Zapomnijcie o powrocie do domu. Obok na poligonie stacjonują radzieckie wojska. Zrobią wam tu drugi Katyń...

Leszek Jaranowski działał w Tajnej Komisji Zakładowej w WSK PZL Kraków. Przy każdych większych uroczystościach, szczególnie rocznicowych: 1 V, 3 V, 31 XIII, 11 XI oraz przy okazji każdej tzw. miesięcznicy, czyli co miesiąc każdego 13. (wprowadzenie stanu wojennego) i każdego 16. (masakra górników w KWK „Wujek”) – był jednym z głównych organizatorów w pracy tzw. 15-minutówek – cały zakład stawał. Była to – jak przedstawiano w prasie gadzinowej – „nieuzasadniona przerwa w pracy” dla odróżnienia od formy protestu czy strajku, bo przecież „normalizacja postępowała”. W październiku 1982 roku „za zasługi” spędził 48 godzin na dołku przy ul.

Mogilskiej. Gdy go wypuścili, nie zdążył dojść do przystanku tramwajowego, gdy podeszło do niego dwóch panów, którzy zabrali go na następne 48 godzin. Gdy wychodził po „drugiej turze” 48 godzin z ul. Mogilskiej, wręczono mu bilet, czyli wezwanie do odbycia... ćwiczeń wojskowych w jednostce nr 3466

w Czerwonym Borze. Po latach napisał wspomnienia, które dziś są unikalnym dokumentem o faktach, do dziś znanym tylko nielicznym mieszkańcom Łomży i Ziemi Łomżyńskiej:

(...) – W tym niby wojsku nie szkolono nas zupełnie. Panował natomiast rygor wojskowy, od rana do wieczora. Rygor zaostrożony – pamiętać należy, że trwał stan wojenny. Mieli na nas bat: cokolwiek by się zrobiło, jakkolwiek by się zaprotestowało, czy chciało się coś wywalczyć, to natychmiast była riposta z ich strony – grożenie prokuratorem wojskowym. Mieli narzędzia, by nami rządzić i poskramiać nas. Niemniej nie szło im z nami tak łatwo. Nie było żadnych szkoleń wojskowych, ale pobrali nam za to odciski palców. Cały czas odbywały się przesłuchania. A jeśli już był jakiś wymarsz na tzw. poligon, to nie po to, by nas szkolić, tylko łopata w rękę, siekiera w rękę i wykopywanie pniaków po ściętych drzewach lub budowanie drogi ze śniegu „donikąd”. Taka bezsensowna praca, przy minus 15 stopniach nie była łatwa.

Magdalena Bożko: Oficjalna nazwa: Wojskowy Obóz Specjalny nr 6 w Czerwonym Borze. Ale po pierwszych przesłuchaniach nikt nie miał wątpliwości: to wojskowy obóz internowania. Prawdopodobnie jeden z kilku w całej sieci wojskowych „gułagów” stylizowanych na leśne garnizony, gdzie przetrzymywano działaczy Solidarności. Ale o tym nikt jeszcze wtedy nie wiedział.

Pierwszy miesiąc upłynął im w absolutnej izolacji od świata. Żadnych paczek, listów, przepustek, widzeń z rodziną. Bez wyjść do pobliskiej wsi Wygoda. Spartańskie warunki: mycie na dworze w lodowatej wodzie, zimna łaźnia raz na dwa tygodnie, „sławojki”. Do bydłowych wagonów stopniowo wpuszczano „kapusiów”, którzy próbowali wkraść się w łaski „żołnierzy” i znaleźć na nich haki. Kolejne przesłuchania przeplatały się z budowaniem śnieżnej drogi. – Dowodzili nami młodzi podporucznicy, prosto po szkole. Ich nazwisk nigdy nie poznaliśmy – opowiadają po latach opozycjoniści. – Tuż przed przyjazdem do Czerwonego Boru przeszli specjalne szkolenie. Powiedziano im, że jadą na niebezpieczną misję, podczas której będą mieli do czynienia z groźnymi przestępcami. Więc muszą być ostrzy. Bo jak nie oni nas, to my ich.

Zdzisław Leszek Bęczowski razem z trzema kolegami w Czerwonym Borze trafił do aresztu,



Obozowa karta świąteczna do rodzin i najbliższych

a potem nawet przed trybunał wojskowy. – 10 listopada,

w kraju, w zakładach pracy ludzie strajkują – wspomina. – W moim macierzystym zakładzie również strajkowali i ponieśli dotkliwą karę: kolidy zostali zwolnieni, stracili pracę i dostali wilcze bilety. My również chcieliśmy się przyłączyć do tej akcji w tym dniu. Umówiliśmy się, że nie będziemy na stołówce spożywać jedzenia. Nie jest wielką sprawą nie zjeść śniadania, obiadu czy kolacji, nawet w wojsku. Natomiast wielką sprawą staje się wtedy, gdy robi się to w sposób zorganizowany, powszechny. W wojsku jest to jedna z największych przewin. Można tam mieć własne zdanie, za które oczywiście poniesie się karę – ale daleko większą karę się ponosi, jeśli robi się to w sposób zorganizowany. Idąc na stołówkę śpiewaliśmy Zieloną Wrone, Rotę i inne pieśni. Kolejno podchodziliśmy do okienka, w którym było wydawane jedzenie, każdy je pobierał, ale zamiast usiąść przy stoliku, podchodził do drugiego okienka,



Stajenka betlejemka na obozowej kopercie



Koperta z kory brzoazowej

w którym zwracało się puste naczynia i oddawał cały niespożyty posiłek. To był piękny widok – pamiętam go do tej pory. Dumny byłem z tego. Dziś to pewnie nic szczególnego, ale w tamtych warunkach, w tamtej rzeczywistości... Wieczorem około 21.30 przyszła po nas warta. Następnego dnia wieczorem oparli się już w areszcie garnizonowym w Białymstoku. Tu od prokuratora wojskowego, ppor. Leszka Parzysza dowiedzieli się, że w najlepszym przypadku grozi im „czapa” – kara śmierci, bo podpadają pod przepisy stanu wojennego. 10 grudnia na sali rozpraw w Białymstoku prokuratura starała się nam udowodnić, że niezjedzenie porcji kaszy wojskowej w znacznym stopniu osłabia obronność kraju, a nawet całego Układu Warszawskiego. Świadkowie tej naszej demonstracyjnej odmowy przyjęcia posiłku pogubili się w zeznaniach i sąd nie miał innego wyjścia jak tylko nas uniewinnić. Ta misternie tkana konstrukcja procesu wzięła w łeb, choć wszystko było przygotowane łącznie z wieloletnim wyrokiem. Zarówno sąd jak i prokuratura nie mogli pojąć, jak można było odmówić spożycia obiadu, „który przecież był smaczny i mieścił się parametrami w normach przewidzianych dla żołnierza” (zeznanie jednego ze świadków oskarżenia).

- W okresie przedświątecznym ustawiliśmy w domkach małe choinki, o które nie było trudno. Należało je jednak jakoś przyozdobić. Podstawo-

wą trudnością była niemożność pójścia do miasta; nie mieliśmy też stałego kontaktu z ludźmi z zewnątrz, a kantyna nie była dla nas. Wykorzystaliśmy więc kondom, na którym namalowaliśmy duże, czarne okulary i szamerunek generalski. Sprawilo nam to dużo radości, mimo że było trochę infantylne. Ale takie były formy odreagowywania w tej sytuacji – działało to dobrze na naszą psychę. Kadra dowódca oczywiście to zauważyła i zrobiła się wielka afera. Z Bydgoszczy – z jednej z siedzib WSW – przyjechała ekipa dochodzeniowa z aparatami fotograficznymi. W białych rękawiczkach zdjęli delikatnie tę prezerwatywę z choinki – by zabezpieczyć ślady, zdjęć odciski palców i wytypować sprawców, aby można było ich następnie ukarać. Była to wielka i profesjonalna – z ich strony – akcja. Po latach widziałem w oddziale IPN w Lublinie dokument stwierdzający, że dochodzenie w tej sprawie zostało – z powodu braku jednoznacznych dowodów – zamknięte.

Leszek Jaranowski pamięta, że przed Świątami Bożego Narodzenia 1982 roku niektórzy internowani – nie wiadomo na jakiej zasadzie i za jakie „zasługi” – otrzymali 2-3-dniowe przepustki do domu. – Ja się specjalizowałem w robieniu małych kopert i grypsów na korze brzoazowej – wokół obozu rosło bardzo dużo brzoaz i był to świetny materiał. Zrobiłem całą serię znaczków do tych naszych kopert. Wcześniej naciąłem kory i wyprawiłem ją, by była cienka i elastyczna. Następnie ręcznie rysowałem motyw – żmudna, długa, benedyktyńska praca. Chciałem jednak zrobić tyle znaczków, ile było osób w obozie. Robiłem to na świetlicy i – niestety – odwrócony plecami do drzwi wejściowych. Dlatego też nie zauważyłem, jak wszedł oficer polityczny. W sferze werbalnej skończyło się na krzykach i zastraszaniu. Tuż przed świątami zwróciłem się do majora o przepustkę, gdyż chciałem zobaczyć moje małe dzieci – jedno miało rok, drugie dwa lata. Żona nie pracowała i opiekowała się dziećmi. Major mi odpowiedział: „Ty to, chłopie, nigdy stąd nie wyjdiesz!” Może to z powodu tych znaczków? Do końca pobytu w obozie żadnej przepustki nie dostałem.

*I to co czuję na ten ból
Przepraszam, mnie brakuje słów
A serca wciąż rwą do siebie
I myśli łączą się w potrzebie
Ach kiedy to, ach kiedy to
Ach kiedy to się w końcu zmieni*

Leszek Jaranowski: – Gdy na początku lutego 1983 roku nadszedł termin naszego wyjścia, oddano nam nasze ubrania cywilne. Podstawiono pod bramę autobus – zwykły Jelcz, tzw. „ogórek”. Zamierzano nas nim dowieźć do Łomży – najbliższego miasta, gdzie była stacja kolejowa. Przy wejściu do autobusu stał kpt. Górski – oficer polityczny i poddawał ludzi rewizji osobistej. Nawet na sam koniec robili to samo, co przez cały okres pobytu w obozie, gdy zabierali nam m.in. radyjka, byśmy nie mogli słuchać Wolnej Europy i mszy. Ja miałem przy sobie te swoje gadzety, stemple, krzyżki, kartki i koperty ręcznie rysowane. Pomyślałem, że nie poddam się rewizji, bo mi to zabiorą. Jedynym sposobem było obejść autobus, wejść w las i na nogach – 14 km – dojść do Łomży, co też uczyniłem. Poza tym jeden z kolegów w obozie poprosił mnie, bym w mieście przekazał pewne informacje do klasztoru oo. Jezuitów (prawdopodobnie chodzi o OO. Kapucynów – przyp. red.), który się tam znajdował. Na stacji wsiadłem do innego pociągu, niż moi koledzy, którzy byli tam dowożeni i wsadzani do wagonów, które cały czas były nadzorowane, aż do stacji docelowych. Jechałem sam i niezależnie – i tak też dotarłem do Krakowa.

Sławomir Zgrzywa – b. wojewoda łomżyński, b. szef łomżyńskiej „Solidarności” zapewnia, że Wojskowy Obóz Specjalny nr 6 w Czerwonym Borze zostanie upamiętniony. Przypnie, że był pomysł, by w lutym przyszłego roku (kiedy WRON zdecydował się wypuścić zamkniętych do domów) upamiętnić ten obóz zjazdem internowanych. Niestety, pomysł spalił na panewce. Dziś jeszcze nie wie, jak to uczynić, ale na pewno sprawa nie zostanie zostawiona sama sobie. – Na pewno o tym ważnym wydarzeniu byli działacze „Solidarności” łomżyńskiej, w tym ja jako jej były przewodniczący, nie zapomnimy i będziemy się starali to wydarzenie upamiętnić – zapewnia.

Wojskowe Obozy Specjalne powołane w 1982 roku stanowiły ukrytą formę internowania działaczy „Solidarności” z największych zakładów pracy w Polsce, pod pozorem powołania ich na dodatkowe przeszkolenie wojskowe. Pełna dokumentacja dotycząca tych obozów nadal objęta jest klauzulą 30- i 50-letniej tajności. Największy w Polsce obóz zlokalizowano w lasach Czerwonego Boru – 14 km od Łomży. Od listopada 1982 do lutego 1983 roku przebywało tu łącznie blisko 500 młodych mężczyzn z wielu rejonów Polski. Podobne, mniejsze obozy mieściły się również w: Chełmnie, Rawiczu, Trzebiatowie, Unieście, Budowie, Czarnem, Wędrzynie i Węgorzewie.



Wigilia w Czerwonym Borze

Zielony las
A za nim brzozy
I domki z desek stoją białych
I siedzi każdy bardzo sam
Ze swym sercem w boku oniemiałym
W wieczór gdy wszyscy razem są
Lub razem przecież być powinni
My tu, a one hen gdzieś tam
Boże czym my jesteśmy winni
Czym zawiniliśmy, czym?
Myślą, odwagą, hardym czołem
Bo jeśli myśleć wolno jest
To pytam skąd ja się tu wziąłem?
A żony nasze, dzieci nasze
Przy stole siedzą płacząc znów



PROF. EWA JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

Moje Pniewo, moje wigilie, moje święta i choinki

Za małym salonem znajdował się duży salon z trzema, czy czterema oknami i jasnymi meblami w stylu Ludwika XV. Poczesne miejsce zajmował fortepian, ale nie przypominam sobie, by na nim często grywano. Siostra naszej matki – Adela Pietkiewicz – pianistka, mieszkała w Warszawie. Mama też była muzykalna. Nieraz coś nuciła, ale czy grała? Chyba tylko kolędy, ale i tego nie jestem pewna. Do salonu zwykle wołano nas, abyśmy się grzecznie przywitali z gośćmi. Nie lubiłam tej oficjalnej ceremonii. Niejednokrotnie przerywała mi dobrą zabawę. Poza tym niemal zawsze trzeba było się przebrać i uczesać, a to znaczyło już dla mnie spore umartwienie. W salonie nie tylko podejmowało się gości, ale również na Boże Narodzenie stała tam choinka. Parter domu był wysoki, a choinka zawsze sięgała sufitu.

Całą wigilię, dość długo się ciągnącą, czekało się na pozwolenie wstania od stołu i pobiegnięcia do choinki. Biegło się pędem przez korytarz i mały salonik, żeby zatrzymać się z zapartym z zachwytu tchem przed choinką jarzącą się od świeczek i zimnych ognió. Zimne ognie miały specyficzny zapach i było w nich coś magicznego. To już nawet nie chodziło o prezenty gwiazdkowe, raczej o oczekiwanie na coś niezwykłego. Przed Bożym Narodzeniem robiło się zabawki na drzewko. Oczywiście, lepiło się długie, długie łańcuchy, ale były i takie ozdoby choinkowe, których już dzisiaj raczej się nie widuje – wytwarzane ze słomy, z wydmuszek, szyszek. Wisały też pierniczki, małe czerwone jabłuszka i długie cukierki na ogół nie nadające się do jedzenia. Choć w wieczory adwentowe przygotowywaliśmy zabawki – to nie my, dzieci, ubieraliśmy choinkę. Być może robiła to osobiście Mama, która miała rozwinięty zmysł estetyczny i poczucie smaku. W każdym razie choinka za każdym razem zaskakiwała mnie swoją wspaniałością. Prezenty też były oczekiwane, ale nie otrzymywaliśmy ich od św. Mikołaja. Święty Mikołaj obchodzony był osobno, lecz różnił się od podarunków bożonarodzeniowych tym, że był skromny i wkładany pod poduszkę. Bardzo czekałam na tę niespodziankę, której zwykle towarzyszyła różga. Pierwszym odruchem, po przebudzeniu, było sprawdzanie, co się pod poduszką znajduje. A zawsze coś się znajdowało. Nieduży, ale oczekiwany prezent.

Zawsze pozostawał mi cień zawodu, że zasnął i po raz kolejny nie doczekałam się Mikołaja. Tak więc z salonem kójarzyli mi się nie tylko goście, ale również najbardziej radosne chwile dzieciństwa – Boże Narodzenie (...)

Na Boże Narodzenie prym wiodły bakalie, mak w różnych postaciach i piernik. W wigilię Bożego Narodzenia mieliśmy wyjątkowy przywi-

lej polegający na tym, że nalewano nam do kieliszków odrobinę wina.

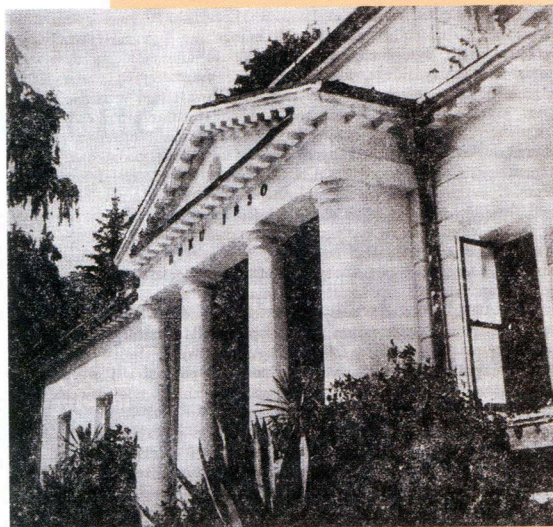
Wigilia poprzedzona uroczystym dzieleniem się opłatkiem była dla mnie najdłużej trwającym posiłkiem w roku. Decydował o tym bardzo długi zestaw potraw, bowiem w Pniewie, za czasów Mamy, nałożyły się na siebie dwie tradycje: mazowiecko-podlaska i podolska. W kisielu żurawinowym, podawanym obok kuti, można się nawet dopatrzyć wpływów litewskich. Nikt się poza tym nie spieszył, więc ciągnęło się to i ciągnęło. Stół nakrywano wielkim obrusem, aż sztywnym od krochmalu. Pod obrusem oczywiście leżało sianko. W czasie wigilii trzeba było koniecznie skosztować każdej potrawy, choć po odrobinie, a tam, w salonie czekała choinka...

Nie pamiętam natomiast żadnego wieczoru sylwestrowego. Nawet nie mogę sobie zdać sprawy, czy tradycja sylwestrowa w ogóle dotarła w pniewskim okresie do mojej świadomości. To było święto dorosłych, a nie dzieci, święto na ogół obchodzone bez odniesień religijnych. Przypuszczam, że po prostu kazano mi się kłaść spać o normalnej porze i budziłam się w nowym roku. Choinka w salonie stała długo, chyba do 2 lutego, czyli do Matki Boskiej Gromnicznej, lecz po jakimś czasie powszedniała. Jednak, już od listopada, czekało się z napięciem na następną. Nie przypominam sobie natomiast wieńca adwentowego, znanego w innych domach.

Nieodłączną część bożonarodzeniowej tradycji stanowiły jasełka. Przedstawienie odbywało się w okresie Trzech Króli. Nie wiem, kto je reżyserował. Grali je nastoletni aktorzy i był to dość długi wierszowany spektakl, nie pozbawiony momentów grozy, jakim na przykład było ścinanie Heroda przez śmierć. Przeżywałam to zawsze bardzo mocno. Dotychczas pamiętam dwuwiersz, który towarzyszył tej egzekucji: „Hej Herodzie za twe zbytki – idź do piekła, boś ty brzydki!” Przedstawienie odbywało się w naszej ogromnej kuchni. Nie potrafię wskazać, jak długo trwała tradycja przychodzenia do dworu z jasełkami. Nie wiem również, czy kołędnicy dostawali jakiś grosz, czy tylko poczęstunek. Jasełka stanowiły moje pierwsze doświadczenia teatralne. Od czasu do czasu chodziliśmy na przedstawienia szkolne. Rodzice sprawowali nad szkołą mecenat, więc wspólnie z proboszczem byliśmy na takie okazje zapraszani. W teatrze lalkowym i w kinie byłam po raz pierwszy w Warszawie i zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Długo później nie mogłam

w nocy spać. Przed oczami przesuwali się widziane obrazy (...)

Prof. dr hab. Ewa Jabłońska-Deptuła (1930-2008). Wieloletni pracownik Katedry Historii Kultury Polskiej KUL (1957-2005). Członek Towarzystwa Naukowego KUL, Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, w latach 1981-1989 przewodnicząca Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność” Pracowników KUL. Zaangażowana w rozwój „Kultury Niezależnej”, po okresie internowania wygłosiła w latach 1982-1989 około 700 wykładów w ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, Duszpasterstwa Ludzi Pracy, Duszpasterstwa Wiejskiego, Duszpasterstwa Akademickiego. Opublikowała



Dwór w Pniewie

ok. 300 pozycji, z których najważniejsze to Przystosowanie i opór. Zakony Męskie w Królestwie Kongresowym (Warszawa 1983), Współczesne zagrożenia rodziny (Lublin 1984), Kościół, religia, patriotyzm. Polska 1764-1864 (Warszawa 1985), Trwanie i budowa. Honorat Koźmiński (Warszawa 1986), Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień? (Paryż 1987), Rodzino, dokąd zmierzasz? (Poznań 1987), Świadeństwo trwania: Błogosławiony Honorat Koźmiński (Niepokalanów 1990), Matka Elżbieta Czacka i dzieło Lasek (Lublin 2002). Prof. Ewa Jabłońska-Deptuła zmarła 8 listopada 2008 r. Spoczęła na cmentarzu przy Zakładzie dla Ociemniałych w Laskach. Przytoczony fragment jej wspomnień pochodzi z wydanej w 2009 r. w Lublinie książki „Epilog Pniewa”.



Święta „pod maminym nadzorem”

Konwencja jest taka, że wypada pisać o zdarzeniach z dzieciństwa tylko dobrze, sentymentalnie, miodowo. Wiadomo, jak się ma garb lat na sobie, to tamten czas zda się rajem: zero problemów, zobowiązań, pigulek od nadciśnienia. Tyle tylko, że historykowi polewać lukrem nie wypada, nawet tuż przed świętami. A jeśli już, to z umiarem. Zatem ad rem.

Oczywiście, że się czekało na Boże Narodzenie. Może i przede wszystkim z powodu zmęczenia szkołą, nie tyle samą nauką, co codziennym przebijaniem się przez śniegi, a miałem do pokonania prawie 3 kilometry tam i tyleż z powrotem. Po wtóre – myślę, że syn proboszcz tego nie przeczyta – dojadły już w ta pora glonki chleba ze szmalcem (tak się u nas mazurzyło) lub marmoladą na zmianę, naprzykrzyły się posty codzienne i te nakazane przez Kościół. Po trzecie, śniły się po nocach prezenty, tyle że te potem okazywały się skromnie i nadto użyteczne. Nawet skarpetki nie dziwiły, a nowe rękawiczki – z jednym palcem – autentycznie cieszyły. A po czwarte, to miałem już dość mi-tręgi z przedświątecznymi porządkami, przynoszeniem wody z pompy (50 metrów z okładem), drzewa i węgla, a wynoszeniem śmierci i wszelakich zbytecznych rupiec.

Choinkę „załatwiał” Ojciec kolejarz ze stacji Ostrów Mazowiecka (Komorowo). To była jego słodka tajemnica i powód do dumy. Na

przynaglanie mamy odpowiadał: one jeszcze do nas nie przyjechały. Domyślałem się, że na lorze kolejowej. A skąd, to już pytać nie wypadało. Jakże inaczej wyglądała ta operacja na początku lat siedemdziesiątych, kiedym zamieszkał przy teściach. Teść pracował w nadleśnictwie, a puszcza nadbużańska szumiała za oknem. Dowodziła jednak Pani domu, na jej zew formował się orszak: szwagier kroczył pierwszy, bo znał las jak mało kto w okolicy. Za nim Teściowa (proszę nie zmieniać dużej litery na małą!), która po długim kluczeniu wydawała radosny okrzyk: To ta, paryżanka! Bez zbędnej dyskusji trzeci lub czwarty z orszaku – szczegółów nie ujawnię, bo nie jestem pewny, czy ten grzech uległ już przedawnieniu – wykonywał z należytą precyzją i siłą 2-3 (więcej nie uchodziło) uderzeń. Można było wrócić triumfalnie do domu.

Co jeszcze mi się kojarzy z choinką w latach pięćdziesiątych? Robienie ozdóbek, klejenie łańcuchów, wycinanie gwiazd, zamienianie wydmuszek w krasnale. Umiejętności artystycznych to ja nie posiadałem, ale można było pofiglować, pochichotać, coś specjalnie sfuszować. Oczywiście do czasu, bo nadzór maminy działał. Potem zawieszaliśmy razem z Ojcem: jabłka (czy to były glogierówki?), ciastka domowej roboty, bombki (nie za ładne), insze ozdoby. Rodzic dodawał świeczki (mogły od nich zapalić się gałązki) i umieszczał gwiazdę na samym

szczytzie, a Mama wyjmowała z ukrycia cukierki w „złotkach”, czyli towar deficytowy. W wieczór wigilijny nie wypadało grasować, natomiast w następnych dniach rozkwitał proceder wymowiania cukierków na tyle chytrze, by pozostały na gałązkach ładnie uformowane papierki.

Choinka stała obowiązkowo do Trzech Króli, najczęściej do koleśdy księżowskiej – koniecznie ze sprawdzeniem zeszytów od religii – a bywało, że i dłużej. Po prawdzie, to mieliśmy już jej dość, bo żeby się igły nie sypały, to nie można było palić w piecu, a przynajmniej codziennie.

Ceremonie choinkowe nabrały uroku, jak się pojawiły własne dziatki, przybyło łakoci i błyskotek. Oczywiście, że bardzo podniosły się wymagania względem prezentów, choć szybko zanikała wiara w Świętego Mikołaja. Ten trend się utrzymał i obecnie za sprawą moich czterech uroklivych wnuczek. Nie będę im psuć humorów opowieściami o realiach z tamtych lat, o konkurencyjnym w szkole Dziadku Mrozie, podrapanych bombkach. Jestem wdzięczny Oli, Zosi, Emilce i Agatce za radość dni Bożego Narodzenia i Nowego Roku, za beztroski śmiech przy choince. I pewnie uda mi się je przekonać – jak podrosną – że choinka powinna być żywą, pachnącą, ozdobioną z umiarem, po swojemu. Oczywiście pozyskana legalnie z naszych przepięknych lasów mazowiecko-podlaskich.

PROF. ADAM DOBRŃSKI

W kościele w Betlejem ksiądz prałat Krzysztof Bąk podał Teresie figurę małego Jezusa. Przycisnęła ją do piersi. „Wydawało mi się jakbym trzymała swojego małego synka...”



MARIA TOCKA

Piąta Ewangelia

Ziemia święta Teresy

„Gdzie jest ta Ziemia Święta? Gdzie Betlejem? Gdzie Jerozolima?”, wiele razy zastanawiała się Teresa Banach ze wsi Cieciora (Kurpiowszczyzna), gdy wychodziła ze swojego parafialnego, małego, drewnianego kościoła w Turośli. Miała czas na zastanawianie, bo do kościoła 7 kilometrów jeździła i wracała do domu rowerem. Mijała te same pola, przydrożne drzewa, wiejskie domy, kapliczki. „A jaka jest Ziemia Święta?”, myślała. Miała spytać syna, ale nie zdążyła...

Od ubiegłego roku „ziemią świętą” dla Teresy stała się mogiła na parafialnym cmentarzu jej jedyne dziecko, syna Sławka, który zmarł nagle w wieku 34 lat. Gdy staje przy niej, gdy zapala znicz i modli się, powtarza do siebie, czy jakby do Sławka: „dobrze zrobiłam, dobrze...”

W maju ubiegłego roku Teresa Banach, stojąc przy łóżku umierającego syna, zdecydowała o oddaniu jego twarzy i innych organów do przeszczepu. Twarz jej Sławka uratowała życie Grzegorzowi Galasińskiemu spod Oławy. Teresa pamięta podziękowania lekarzy w szpitalu w Białymstoku. Później jeden doktor powiedział jej, iż inne organy wewnętrzne syna trafiły do dziewięciu ludzi. „Po co miały pójść do piachu. Dobrze zrobiłam...”, powtarza.

Tak samo myślała w styczniu, gdy nagle zadzwonił telefon: „Zapraszam na pielgrzymkę do Ziemi Świętej...”

Zaproszenie

„Ona nigdzie nie pojedzie. Najdalej była jedynie w Łomży i Kolnie. Na pewno nie pojedzie na żadną pielgrzymkę”, zapewniał proboszcz Turośli ks. Zbigniew Kaczmarek, dyrektora Caritas Archidiecezji Katowickiej ks. prałata Krzysztofa Bąka, który zadzwonił do niego i prosił o kontakt do Teresy Banach, aby zaprosić ją na pielgrzymkę. Ksiądz Bąk nalegał i prosił o telefon i adres.

„Zadzwoniłem do pani Banachowej, zaproponowałem wyjazd do Ziemi Świętej, a ona ... od razu się zgodziła”, opowiadał ks. Krzysztof Bąk.

Teresa Banach zgodziła się i ... prawie natychmiast po odłożeniu telefonu zaczęła wątpić: „Na

lotnisko rowerem nie pojadę. Nie mam paszportu. Nie będę nikogo znała, będę się gubiła. Nie ma Sławka, nikt mi nie pomoże. Zrezygnuję, jak przyjdzie pismo od księdza”, rozmyślała.

Pisemne zaproszenie przyszło kilka dni później. „Pani utraciła syna, pomogła też swoją decyzją w przeszczepie twarzy innego młodzieńca. Pani postawa wynikała z wielkiej miłości. (...) Mam nadzieję, że pojedzie Pani z nami do miejsca, gdzie Chrystus zmartwychwstał”, pisał dyrektor Caritas i raz jeszcze zapraszał na darmową pielgrzymkę do Ziemi Świętej z księdzem biskupem pomocniczym diecezji sosnowieckiej Piotrem Skuchą.

Teresa Banach czytała list z pieczętą i podpisanym księdza i cieszyła się. „Do Ziemi Świętej, gdzie narodził się Jezus, gdzie Chrystus Zmartwychwstał... Przy grobie Pana Jezusa będę modlić się

za Sławka. Będę modlić się za tych, w których żyją jego cząstki...”, myślała. Ale zaraz powracały obawy, jak dotrzeć na lotnisko, jak wyrobić paszport...

„Zawiozę na lotnisko i przywiozę do domu po pielgrzymce. Pomogę z paszportem, z innymi sprawami”, zapewniała Teresę Banach.

I Teresa Banach poleciała samolotem do Ziemi Świętej.

Piąta Ewangelia

W kościele w Betlejem ksiądz prałat Krzysztof Bąk podał Teresie figurę małego Jezusa. Przycisnęła ją do piersi. „Wydawało mi się jakbym trzymała swojego małego synka. Cofnął się czas. Ścisnęło mi się serce...”, wyszeptwała wzruszona.

„W miejscu chrztu naszego Pana Jezusa Chrystusa zanieśmy nasze pokorne modlitwy za nasze dzieci ...”, modlili się z księdzem biskupem



Teresa Banach w Bazylice Grobu Bożego



Nad Jordanem z ks. bpem Piotrem Skuchą

Piotrem Skuchą pielgrzymi nad Jordanem, gdzie został ochrzczony Jezus.

Modliła się Teresa Banach. A potem przykucnęła nad brzegiem rzeki, zanurzyła ręce w mętnej wodzie Jordanu. Przypominała sobie chrzest Sławka. Pierworodnego syna trzymała w ramionach w kościele. Kilka lat później Sławek przystępował do pierwszej komunii świętej. Ubrała go w białą koszulkę, dała różaniec, książeczkę do nabożeństwa, świecę. Przyglądała mu włosy. Była szczęśliwa. Nie czuła trudu, gdy Sławka na plecach nosiła przez zasy z domu do głównej drogi we wsi, gdy chodził do szkoły. Nosiła go też wiosną, gdy śniegi stopniały i piaszczysta droga zamieniała się w błotnisty strumień. Nie opuszczała żadnej szkolnej wywiadówki. Cieszyła się, gdy nauczycielka z Turośli Halina Walewska chwaliła jej Sławka. Namawiała, żeby uczył się dalej. Ale Sławek po ośmiu klasach podstawówki nie poszedł do żadnej szkoły. „Ojciec go nie puścił. Krzyczał, że w gospodarstwie potrzebny, że na szkołę nie da. W domu była wojna. I został”, przypomina Teresa. Pomagał gospodarstwie, doił krowy, karmił świnie. Gnoj z obory wyrzucał, a wiosną albo jesienią wywoził na pole. Gdy jej mąż chorował osiem lat ona ze Sławkiem prowadziła gospodarstwo.

„Módlmy się za słabych, cierpiących i chorych...”, powtarzała Teresa za biskupem Skuchą w Wieczerniku na wzgórzu Syjon.

I wtedy przypominała sobie zagraniczne wyjazdy Sławka. „Bałam się o niego, a on zawsze dzwonił zadowolony. Raz ze Szwecji wrócił samochodem, choć wcale nie miał prawa jazdy. I nigdzie nie zatrzymała go policja”, uśmiechała się do wspomnień. Sławek dwa razy jeździł do Belgii i tam pracował na budowach. Trzy razy do Szwecji zbierać borówkę. Dorabiał do gospodarstwa, bo na Kurpiach słabe ziemie. Za zarobione pieniądze kupili stary ciągnik i potrzebne maszyny. Sławek umiał wszystko. Naprawić maszynę, pobielić ściany w domu, nawet usmażyć naleśniki. Za ostatnie wyjazdy do Szwecji Sławek zaczął remont starego, drewnianego domu. Założył wodę i centralne

ogrzewanie. Z części korytarza zrobił łazienkę. Zaczął ocieplać dom. Nie zdążył skończyć...

Na początku maja ubiegłego roku Sławek wyszedł rano z domu. Powiedział jej, że idzie się rozejrzeć i zaraz wróci. Planował sadzić kartofle. Teresa była chora na gripę. Sławek nie wracał. Wstała z łóżka, poszła na podwórze, wołała Sławka, ale się nie odzywał. Zajrzała do obory i stodoły, raz jeszcze obešla podwórze. Sławka nigdzie nie było. Wróciła do domu. A po godzinie przyszedł do niej sąsiad i powiedział, że Sławek cały zakrwawiony siedzi na pieńku przy stosie drewna. Teresa wybiegła do syna. Zrozpaczona pytała, co się stało. Sławek nic nie mówił. Zabrało go pogotowie do szpitala w Białymstoku. Po tygodniu zmarł...

Teresa Banach ukłękła na oba kolana przy Grobie Bożym w Jerozolimie. Obie ręce położyła na płytę, przykrywającą grób... „Ojciec nasz, któryś jest w niebie...”, zaczęła się modlić i stanęła jej przed oczyma trumna Sławka. Przywieziona została ze szpitala w Białymstoku. Wniesiona do domu przez okno. Teresa nie otwierała jej w domu. Nie chciała widzieć Sławka bez twarzy. Chciała go zapamiętać takiego, jaki był za życia. Myślała o matce Grzegorza, któremu maszyna wyrwała twarz. Tamta matka nie wiedziała, czy lekarze uratują jej syna. Musiała cierpieć tak samo jak Teresa. „Sławkowi już nikt nie mógł pomóc. Cieszę się, że przeszczep twarzy mojego syna uratował życie Grzegorzowi. Modłę się za szczęście pierwsze Sławka i życie Grzegorza”, wyszeptwała przy Grobie w Jerozolimie.

„Módlmy się za ludzi szukających światła Prawdy...”, wsłuchiwała się w słowa modlitwy biskupa Skuchy na Górze Tabor i wracały do niej wcześniejsze niepokoje. Nie może uwierzyć, że przyczyną śmierci Sławka był upadek z roweru. Lekarz z Białegostoku powiedział jej, że syn miał „roztrząskany mózg”. „Może ktoś go uderzył w głowę... Może potrafił go samochód... Dlaczego prokurator umorzył dochodzenie... Modliłam się, żeby prawda wyszła na jaw...”, wyznała.

Odkrycia

„Nigdy w życiu nie pomyślałam, że kiedykolwiek będę w tylu świętych miejscach. Nie pomyślałam, że doświadczę takiej pomocy od obcych ludzi”, powiedziała Teresa Banach w Nazarecie. Bo przecież jeszcze niedawno zastanawiała się, gdzie jest ta Ziemia Święta. A teraz poznawała ją krocząc każdego dnia obok biskupa Skuchy. Wcześniej biskupa widziała tylko raz w życiu. Biskupa łomżyńskiego, gdy do bierzmowania przystępował jej syn.

W młodości Teresa z sąsiadką pojechała raz na pielgrzymkę do Częstochowy. Trzy razy przejeżdżała przez Warszawę. Raz, w marcu tego roku, była w stolicy, gdy została nominowana do Nagrody Muzeum Powstania Warszawskiego. Jeździła do Łomży, gdy w szpitalu leżał jej mąż (nie żyje od siedmiu lat). Do Białegostoku tylko do szpitala do syna. A poza tym rowerem do gminnej Turośli, bo w Cieciorach, gdzie mieszka, nie ma sklepu, poczty, kościoła, nie zatrzymuje się żaden autobus.

Na pielgrzymkę do Ziemi Świętej pierwszy raz w życiu leciała samolotem. Pierwszy raz w życiu zobaczyła morze. Płynęła statkiem po Jeziorze Genezaret. Kąpała się w Morzu Martwym, zanurzała w Morzu Śródziemnym.

Odkryła też, że inni pielgrzymi przyjechali z różnymi troskami. Agata z Piekar Śląskich jest wdową z pięciorgiem dzieci, jej mąż zginął w wypadku w kopalni. Joanna ze Śląska, także matka pięciorga dzieci, walczy z rakiem. Ma amputowaną jedną pierś, a za dwa tygodnie czeka ją kolejna operacja. Pani Jadwiga (lat 81) ze Śląska twierdziła, że na pielgrzymim szlaku odzyskała siły. Brigida także wdowa...

„Każdy ma swój ból. Swoją krzyż. Każdy ma swoje troski...”, myśli Teresy Banach na Pustyni Judzkiej, gdzie odprawiona została ostatnia msza pielgrzymkowa, przerwały słowa ks. biskupa Piotra Skuchy: „Poznaliśmy piątą ewangelię, która pozwala zrozumieć cztery pierwsze”.

MARIA TOCKA

Jeśli miałbym wybrać jakieś miejsce do życia, gdzie nie byłoby wielkomiejskiego zgiełku i pośpiechu, a ludzie ceniliby sobie swoje wartości i ideały, to wybór byłby oczywisty: Łomża jest takim miejscem.



BARTOSZ CWALIŃSKI

Miejsce do życia

Opowiadając o Łomży, chciałem skorzystać z dobrze znanego manewru i wystąpić w roli przewodnika. Im dłużej jednak pisałem tę pracę, tym bardziej oczywisty stawał się dla mnie wniosek, że nie mogę po tym mieście nikogo wprowadzać, jeżeli sam nie jestem pewien co o nim sądzę. Nie będę siłił się na obiektywizm, jeśli chce się oczyścić uczucia wobec czegoś należy to zrobić w zgodzie z własnym sumieniem.

Tak więc do rozrachunku przystąpimy wjeżdżając do miasta od strony Elku, jedynie z tej przyczyny, że ja zawsze wjeżdżam z tego kierunku. Za granicę miasta można właściwie od tej strony uznać Narew. Trzeba by w tym miejscu napomknąć coś o samej rzece. Otóż można jej nadać wiele określeń: majestatyczna, piękna, mętna, brudna, no cóż w kwestii wrażenia jakie sprawia, wiele zależy od tego czy ktoś jest optymistą czy pesymistą. Fakt faktem, w Narwi latem można zobaczyć łabędzie równie często jak plastikowe torebki. Takie mamy czasy, niestety.

Jedziemy dalej, pierwszy znaczący budynek jaki mijamy to stadion piłkarski, kameralny obiekt Łomżyńskiego Klubu Sportowego, jedyne w mieście klubu sportowego, którego chwałę i waleczność głoszą wszechobecne w całym mieście napisy na murach (piłkarze ŁKS-u nawiasem mówiąc uparcie próbują zadać kłam tym napisom i bronią się przed spadkiem z... no już nieważne z której ligi). Lecz nie zatrzymujemy się, kontynuujemy – albo nie wróćmy – zataiłem coś, muszę się przyznać, jest jeszcze jeden istotny budynek: oczyszczalnia ścieków, nieopodal stadionu. Kto zdecydował by wybudować ją w pobliżu miejsca organizowania imprez masowych? Nie wiem. Na szczęście działa tylko przez część tygodnia, na dni wieczorne jest wyłączona, ale jak jest włączona

to... No cóż – ja nie jestem wrażliwy, niektórym przeszkadza.

Zostawmy jednak te nieprzyjemne akcenty, idźmy dalej. Dotarliśmy w końcu do tej właściwej, zurbanizowanej części miasta. Na tzw. skarpie pnie się budynek II liceum, imponujący, monumentalny budynek mieszczący najlepszą szkołę w Łomży – moją szkołę. Jeśli ktoś kiedykolwiek będzie chciał państwu wmówić, że jest inaczej, to nie wierzcie mu, to na pewno jakiś agitator z wrogości i dużo mniej ekscytującego I liceum.

Skracamy jednak w lewo, aby udać się na Stary Rynek. Nie jest on jakiś wybitnie warty uwagi, niestety – to tylko kilka odnowionych pięknych kamienic i kilka kamienic „jeszcze” nie odnowionych. Do tego pomnik Hanki Bielickiej – nieformalnej patronki naszego miasta. No jest jeszcze najskromniejsza fontanna jaką w życiu widziałem. Trzy dziury w ziemi, z których woda tryska – wróć! – wybija leniwie na jakieś pół metra wysokości. To tak jakby ktoś wbił tam od spodu trzy wąże ogrodowe.

Niedaleko jest jeszcze katedra łomżyńska. To akurat perełka. Wybudowana około 1526 roku. Późnogotycka świątynia naprawdę robi wrażenie. Z resztą kościół i religia to chyba jedyny w Łomży pewny biznes. Tak trzeba to określić (i nie chodzi mi tu o żebraków pod katedrą). Łomża kościołami stoi, wedle mojej wiedzy jest ich chyba dziesięć, w tym dwa niedawno oddane do użytku, kaplic i kapliczek nie liczę. Na sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Szpital jest jeden. Po obejrzeniu katedry i ewentualnie pobliskiego klasztoru ruszamy w kierunku Południa, i nie chodzi tu o kierunek w ścisłym geograficznym znaczeniu. Południe to nazwa dzielnicy. Po drodze znajduje się jeszcze jeden budynek warty uwagi – Teatr Lalki i Akto-

ra. Łomża nie doczekała się teatru z prawdziwego zdarzenia, nad czym ubolewam zresztą mocno, ale teatr lalkowy stoi na wysokim poziomie, jest nawet międzynarodowy festiwal – „Walizka”, który sprawia, że raz w roku, przez kilka dni łomżyńska starówka ma klimat miasta kulturalnego i otwartego na ludzi, gdzie słyszy się najróżniejsze języki, od fińskiego po węgierski. Przez resztę roku pozostaje Calineczka, Pinokio i Czerwony Kapturek, jedynie z rzadka jakiś spektakl dla dojrzałszej publiczności.

Na szczęście jest teatr amatorski. O tym jednak przy innej okazji. Spod urokliwego budynku teatru możemy ruszyć na Południe na dwa sposoby. Jeżeli wybierzemy okrężną trasę, to po drodze zobaczymy, no z ciekawszych rzeczy to chyba tylko wież ciśnień, zabytkowa i popadająca w ruinę konstrukcja. Nawiasem mówiąc, dopóki nie założono w jej otoczeniu monitoringu, była ulubionym miejscem znudzonych i poszukujących wrażeń młodych ludzi, którzy w tej wyróżniającej się na tle miasta wysokością wieży szukali przyjaznego miejsca na słodkie sam na sam z dziewczyną albo piwo z kolegami. Oczywiście takie zachowania były i są surowo zabronione, więc nie mogę państwu powiedzieć, że byłem na tej wieży, ale mogę zdradzić, że widok jaki roztacza się z jej szczytu na panoramę miasta i dolinę Narwi w pogodną noc naprawdę zapiera dech w piersiach.

Jadąc dalej, podróżni poruszają się po obrzeżach miasta, nie napotykając niczego na czym można by na dłużej zawiesić oko, no może poza dość niedawno wybudowanym kościołem pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, no i również niedawno postawionym supermarketem ze sympatycznym kropkowanym owadem w logo. Swoją drogą zaskakująca jest korelacja między budowa-



niem tych właśnie sklepów oraz kościołów. Jedno praktycznie implikuje drugie. Nie wiem czy to jest związane z jakąś równowagą sacrum i profanum, czy po prostu kościół w pobliżu to większy ruch w niedzielę, w każdym bądź razie, jest to troszeczkę zabawne.

Rusząc dalej nie napotkamy już nic godnego uwagi więc wróćmy w okolice teatru lalek i ruszmy drogą na skróty, obok cmentarza, po przebyciu kilkuset metrów napotkamy na najświeższą dumę miasta – Galerię Handlową. W dzisiejszych czasach miasto takowej placówki nie posiadające jest skazane na powolną agonię, a więc wybudowanie jej było priorytetem władz przez ostatnie kilka lat. Udało się, stoi, jeżeli nastąpi zagłada cywilizacji to przetrwają karaluchy i ruiny galerii handlowych, jestem tego pewien. Bezpośrednio za nią stoi oczywiście kościół, a za kościołem stoi oczywiście Biedronka. Znajdziemy się niebawem na Południu, które jest największym skupiskiem osiedli mieszkaniowych, Ruszając przed siebie dostrzemy szybko do kościoła św. Krzyża, na którym trwają prace wykończeniowe i naprawdę, proszę sobie sprawdzić, jeśli mi nie wierzyć na słowo, kilkadziesiąt metrów dalej stoi dumnie i beczelnie market z czarno – czerwonym robaczkiem. Ogólnie jest o ciekawa sprawa. Łomża doczeka się pewnie niedługo nawet czegoś, co według mnie będzie pomnikiem sztuki nowoczesnej. Mianowicie spracowanych rodziców utrzymujących studenta na stacji. Pomnik ten to trzy Biedronki na przestrzeni 1 km kwadratowego. Słyszałem o takich planach.

Na lewo od kościoła znajduje się szpital wojewódzki największy i najczęściej odwiedzany budynek w Łomży. Jedyne miejsce, w którym zawsze, niezależnie od pory roku i dnia są tłumy. Jeżeli odbijemy w prawo jednak, to znajdziemy się na Alei Józefa Piłsudskiego, jednej z najważniejszych, arterii łomżyńskich, jakkolwiek określenie arteria wydaje się być przesadzone dość znacznie. Jadąc nią dostrzemy po krótkim czasie do skrzyżowania z drugą łomżyńską aleją – Aleją Legionów. Jak widać nadawanie nazw alejom odbywa się według prostego klucza, następna pewnie byłaby aleją I Kompani Kadrowej. Będąc na tym skrzyżowaniu należy zdecydować w którą stronę chcemy zmierzać. Jeżeli udamy się w lewo lub prosto, to możemy powiedzieć w uproszczeniu, że udamy

się do dzielnicy przemysłowej. Jest to jednakże duże uproszczenie. Bardzo duże. Takie jak twierdzenie, że szympanś w dużym uproszczeniu jest człowiekiem.

W Łomży nie ma przemysłu. Był kiedyś, zostały po nim kominy na tzw. Bawelnie. Dużych zakładów już nie ma. Nie przepraszam, jest rodzynek – Browar Łomża. Teraz przyznawać się bez bicia, komu Łomża kojarzy się tylko z piwem. Gdziekolwiek bym nie pojechał słowo Łomża wywołuje falę wspomnień, skojarzeń i zachwytów, związanych z wrażeniami wywołanymi przez poszczególne gatunki łomżyńskiego piwa, tzw. Łomżing chwycił, przyzwyczaiłem się.

Jeżeli jednak ktoś myśli, że Łomża to tylko piwo, to muszę w tym miejscu kategorycznie i z całą stanowczością, w imieniu wszystkich młodych ludzi, przyznać mu rację. Już całkiem na poważnie, to oczywiście nieprawda, aczkolwiek browar pozostaje jedyną wizytówką miasta, której udało się zaistnieć w szerszej świadomości społecznej. Niestety jeden browar to za mało, bezrobocie i migracja zarobkowa szaleją. Nie zajmujmy się tym jednak, wybierzmy zakręt w prawo, a podążymy trasą prowadzącą nas z powrotem w stronę Starówki.

Jadąc Aleją Legionów po chwili ujrzemy dworzec autobusowy, za którym znajduje się targowisko miejskie. Te dwa obiekty to największe siedlisko łomżyńskich cwaniaków, usiłujących sprzedać każdemu paczkę białoruskich papierosów, albo lepiej karton, jeśli trzeba to paletę, a najchętniej całego TIR-a. Mały biznes kwitnie.

Jeżeli pojedziemy aleją do końca, to znów trafimy pod mury mojego pięknego II LO, jednakże zanim zamkniemy koło jakie zrobiliśmy, należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz, która rzuca się w oczy podczas podróży. Mówiłem wcześniej, że kościół to jedyny w Łomży pewny biznes, otóż to nie do końca prawda, jest jeszcze jeden. Mianowicie – kebab. To nie żart. Zamiłowanie do tej konkretnej gałęzi gastronomicznego fast-foodu jest dziwne, ale prawdziwe. Miasto jest ich pełne. Na każdej większej ulicy, czy osiedlu, czasem obok siebie w rzędzie, czasami na przeciwnych stronach ulicy. Są kebaby śniade, arabskie, swoją drogą Arabowie robiący kebaby są jedynymi imigrantami akceptowanymi przez Łomżyniaków. Są jeszcze kebaby polskie, kebab Kazimierz Wielki i kebab

Mieszko I, kebab narodowy. One powstały z potrzeby rynku, ponieważ dresiarze, znacząca w dalszym ciągu liczebnie grupa społeczna, hołdując zasadzie „kupując kebaba, wspierasz Araba” dała impuls Polskim przedsiębiorcom.

Ta dresiarzka zasada prowadzi czasem do absurdu. Pewnego razu, gdy wracałem do domu po północy, zaczęło mnie trzech łysych rycerzy ortalionu. Myślałem, że chcą mi zabrać telefon, a oni wręczyli mi trzy dychy i mówią: Ziomek, idź nam kup trzy kebaby w bulce, bo nam nie wolno. Kupiłem.

Dość dygresji, zrobiliśmy małe kółko po Łomży, dużą część miasta pominąłem, większość z premedytacją, część przez brak wiedzy. Na koniec można jeszcze zobaczyć bulwary miejskie... Schludne i urocze są naprawdę dobrym miejscem na wieczorny spacer. Jest jeszcze port, ale mówienie o nim to jak mówienie o czeskiej marynarce wojennej. Miło jest usiąść na ławce przy rzece i popatrzeć na nurt Narwi, jaki by nie był lub odwrócić się i popatrzeć na pnące się w górę miasto najlepiej z kebabem z jednego z kilkunastu (kilkudziesięciu?) lokali oraz butelką łomżyńskiego piwa (piwo oczywiście opcjonalnie, jeśli ktoś się nie boi straży miejskiej)... Straż miejska to głównie starsi panowie z brzuszka, więc ucieczka – wróć! – jaka ucieczka? Odejście szybkim krokiem stawia każdego winowajcę w pozycji nieuchwytnego ninja.

Można z bulwarów zauważyć ładny układ miasta, ładną architekturę, a jeśli myślicie państwo, że przez architekturę rozumiem pewnie znów jakiś kościół, to mylicie się. Mam na myśli klasztor. Można wtedy dojść do wniosku, że po ogólnym rozrachunku Łomża ma swój urok i jeśli miałbym wybrać jakieś miejsce do życia, gdzie nie byłoby wielkomiejskiego zgielku i pośpiechu, a ludzie ceniliby sobie swoje wartości i ideały, to wybór byłby oczywisty. Łomża jest takim miejscem.

Bartosz Cwaliński ma 18 lat. Jest uczniem III klasy II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Łomży. Podczas tegorocznego Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego w Golubiu Dobrzyniu prezentowanym tu tekstem o Łomży zdobył I nagrodę.



*Ostatnia premiera wybitnej dziennikarki
– wzruszający zapis życia sporządzony w ostatnich jego chwilach*



HALINA MIROSZOWA

Moja droga



Na komódce w Domu Aktora Weterana w Skolimowie - zdjęcia wszystkich mężczyzn Haliny Miroszowej: ojca, mężów, synów i wnuków

Od redakcji: Na początku lipca br. redakcja „Wysokich obcasów” ogłosiła konkurs na wspomnienia zatytułowany „Moja droga”. Halina Miroszowa zadzwoniła natychmiast do mnie z pytaniem: – Czy ja powinnam napisać? Ja nie miałem wątpliwości. To jasne, pisz! Ale jak ja mam zmieścić to swoje życie w 15 tysiącach znaków? – pytała, bo organizator ustalił, że prace nie mogą mieć więcej niż właśnie 15 tysięcy znaków. Pod koniec lipca zadzwoniła znowu: – Napisałam, musisz przyjechać, przepisać mi to (pisała ręcznie) i wyślesz. 1 sierpnia przyszła wiadomość, że Halina odeszła. Odbierając Jej rzeczy z Domu Aktora Weterana w Skolimowie syn Marcin znalazł tę pracę. Przepisałem, zgodnie z prośbą Haliny wysłałem na konkurs. Podczas pogrzebu, nad urną z prochami zapewniałem Halinę, że doprowadzimy do tej pośmiertnej, ostatniej premiery Jej dzieła. Ale pani odpowiedzialna za konkurs w „Wysokich obcasach” odpowiedziała mi, że nie będą brać pod uwagę autorów nie żyjących, choćby nawet swoją pracę ukończyli za życia. Pewnie nie umiem rozmawiać z tymi dzisiejszymi redaktorkami... Słowa dotrzymuję. Poniżej ostatnie dzieło red. Haliny Miroszowej. Cieszę się, że ukazuje się w piśmie, które tak bardzo lubiła i które przez całe lata współtworzyła. A „konkursową nagrodą” niech będą dla Ciebie, Halinko, wdzięczne myśli i serca Czytelników, na które tak pięknie sobie zasłużyłaś swoją miłością do Łomży i do Łomżyniaków. Wawrzyniec Kłosński

1. 15 tysięcy znaków...Co to jest 15 tysięcy znaków? Czy można tak potraktować całe moje prawie stułtne życie? Gdy to piszę mam 94 lata – to wprost przerażające. Ale dlatego to piszę! Przecież prawie 100-letnia kobieta jeszcze pisze, jeszcze żyje, jeszcze ciągle się uczy! Dziś przyszyłam do bluzki dwa brakujące guziki: Miroszowa, bravo! A syn woła: – Mamu pisz, ale nie pouczaj!

2. Starość. Nie walczę ze swoją starością – właśnie się uczę. Na przykład mój dzień w tym Domu – wszystko robię sama! Trzęsą mi się ręce, ale piśzę, co gdzie ma leżeć – stale w tym samym miej-

scu – bo zapominam! Zapominam i potem muszę szukać, albo nagle samo mi się przypomni po chwili, godzinie, nagle w nocy, więc wstaję... Jest! I cieszę się. A przecież są tu ludzie, co mówią: nie, nie, że nie tak trzeba, że właśnie trzeba walczyć. I ta walka z własną starością tak ich pochłania, że już nie mają czasem sił, by uczyć się żyć ze swoją starością. Na przykład na starość dużo czytam. Ale w specjalny sposób czytam: tylko to, co mi jest przydatne. Tytuły – to, co wybite jest dużymi lub kolorowymi literami. I to mi wystarcza. Na resztę nie mam czasu. Bo ile go mam? Niech to tylko będzie, co mi służy!

3. Kochałam. Myślę o miłości – sexie. Mało, ale wiernie. Bo miałam szczęście do wierności mężczyzn.

Ale najwięcej kochałam Tatę. Zawsze czuję Go. Siedzę u niego na udach, a głowę mam przy sercu. I Jego serce tyka, tyka... A moje to raczej jego srebrny zegarek – cyk, cyk... A dziś może by ktoś na tę pozycję czułości (bo Tato śpiewa legionowe piosenki) powiedział lub pomyślał jakieś świństwo.

Kochałam Go – kochałam Go tak, że myślałam zęby jego szczoteczką. „Co ty wyprawiasz – krzyczała Mama – to niehigieniczne!” A to była miłość...



Zawsze towarzyszył jej obraz ukochanego miasta

Tata kochał też wieś i wodę. Zawsze na wakacje jechaliśmy na wieś, gdzie zawsze była rzeka. Narew, Bug, Pisa... Zawsze chłopskie łódki, płaskodenki ojciec przerabiał na żaglówki. Żagle były ogromne, a łodzie nie miały balastu. Balałem ja. „Na prawą burtę!, na lewą burtę!” dyrygował Tata, a ja przerzucałem się z boku na bok. A niebieska woda Narwi tak ciągnęła żeby się kąpać. Niestety, Tata był wyznawcą precyzyjnych zaleceń księdza Kneipa, hydroterapeuty-amatora: 15 minut w wodzie, przerwa, znowu tylko 15 minut i znowu przerwa.

Tato! Nauczyłeś mnie śpiewać legionowe piosenki, tańczyć polkę-węgierkę, jeździć na rowerze i na łyżwach. Co mogłam wiedzieć, jaki był

w Powstaniu? I oto ktoś nie zapominał, napisał – i fala się rozchodzi. To nieprawda, że nie żyjesz...

4. Mamo, nie pouczaj! – wołał latami jeden z moich synów. No dobrze, ale co ja robiłam w TV – słucham – mało się odzywałam, ale uczyłam. Teraz dopiero to wiem. Kiedyś obliczyłam, że jedną trzecią mego dziennikarskiego życia spędziłam w pociągach, nie ogrzewanych samochodach, na stacjach kolejowych, w marszach do zagubionych wsi. Cudownym wspomnieniem jest to, że nikogo się wtedy nie trzeba było bać, nikt nigdy mnie nie napadł, nie zrobił krzywdy. Przeciwnie, spotykała mnie ludzka życzliwość i chęć niesienia pomocy.

Kiedyś musiałam się dostać do PGR, w którym nie mogli się dokopać wody. Było to koło Miastka – Koszalińskie, w grudniu. Autobusu w stronę PGR nie było, wyszłam więc na szosę, ktoś przecież będzie jechał. Szybko nadciągał zmierzch i – nikogo! Nagle terkot – to traktor. – No i co pani tak stoi, z Warszawy? Ja też z Warszawy. Wysadził mnie przed ścieżką w lesie. – Tędy pani pogoni, tylko trzeba się spieszyć, bo tu trafiają się wilki.

Kiedy dobiegałam na miejsce, miałam pięty otarte do krwi. A potem rozkosz dusznego, wspólnego z gospodarzami pokoju, światła lampy nocnego stróża, poszczekiwania psów, cudowne poczucie bezpieczeństwa.

Albo inny obraz. Miałam być w Stalowej Woli. Nocny pociąg, stacyjka, barak, zima. Świt – wysiadła parę osób, szybko się rozchodzą. – Jak iść do miasta? – Przez las prosto.

Wysoko w sosnach huczy wiatr – żywej duszy. Ale jakoś doszłam. Zamarłe, puste miasto, wszyscy śpią. Na środku jakiegoś placzyku stoi samolot, chroniąca

go plandeka łopocze na wietrze. Co robić? Nie wiem, gdzie jest hotel. Próbuję otworzyć drzwi od klatek schodowych: wreszcie jedne nie zamknięte. Grzeje kaloryfer, przysypiam skulona na schodach. Hotel był o krok.

Tysiące poznanych ludzi, tysiące krótkich przyjaźni, które tak prędko się rozplývają. Dobre i złe słowa i pamięć. Wiem, jak wiele znaczy, jak może utkwic coś w pamięci widza i odezwać się po latach, wracając do mnie – jak zwrotny dar.

Kiedyś zadzwonił telefon w czasie dyżuru „Telewizji nocą”. Ktoś chciał rozmawiać tylko ze mną. Młody głos: – *Chcę wam podziękować, panu Aleksandrowi i pani. Miałam się rozwieść, rzucić dom, dzieci.... Uciec. I powiedzieliście, żebym jeszcze raz przemyślała wszystko – i to, kogo i jak się skrzywdzi. Nie odeszłam...*

5. Wojny, protesty, okupacja, służba – to było moje życie. Nie wiem, dlaczego tak się ułożyło. I że miałam odwagę. Do Warszawy przyjechałam w lipcu 1939 zapisać się na medycynę. To było piękne miasto, ale już czuło się podziemne drżenie. I 1 września. Ryk syren o szóstej rano, leżę w łóżku – WOJNA. I już pierwsze bombardowania, także w Łomży.

Siódmego września w nocy usłyszałam wezwanie Komendy Głównej Harcererek. Wszystkie przeszkolone w zakresie pomocy sanitarnej mają się stawić natychmiast.

Nie patrzmy sobie z Mamą w oczy, ale to ona pakuje mi do szkolnej śniadaniówki ręcznik, mydło, szczotkę do zębów, podpaski i grzebień. To kiedyś napiszę, jako pierwszą notatkę z tamtych lat, notatkę, która cudem, przypadkiem ocalała.

I ta droga do punktu zbiórki, i to, że nie mam żadnego dowodu, tylko legitymację szkolną z Łomży, a „gołębiarze” strzelają, więc długie tłumaczenia się... Nareszcie docieram na miejsce. Setki harcererek, ciemno, nie wolno palić światła. I ta radość, że nie jestem sama – są ze mną trzy łomżyńianki.

Przydzielą do jednostki wojskowej, reszty dowiemy się na miejscu. Już wiemy: 3 batalion 360 pułku Obrony Warszawy. Dowódca – major Wacław Niedzielski. Nie bardzo wie, co z nami zrobić – cywilne sanitariuszki, a w wojsku? Załatwi to. Za parę dni jesteśmy już starszymi sierżantami z odpowiednim żołdem i po złożeniu przysięgi. Naszą szefową jest Luba Worobiew, a reszta to Maria Konarzewska – nauczycielka, Janka Burska – studentka medycyny, i ja – po maturze. Wszystkie po przeszkoleniu wojskowym i sanitarnym. Luba jest wykwalifikowaną pielęgniarką.

Robiłam notatki. Po latach zgłosiłam je na konkurs wspomnień o obronie Warszawy. Była okupacja, pamiętniki gromadziła Armia Krajowa. Wydała je w 1943 roku. W książeczce jest i mój fragment. Tylko to ocalało. Opatrywałyśmy rannych żołnierzy, zbierałyśmy ich także na ulicach i odstawiały do szpitali. Białe fartuchy, chustki z czerwonym krzyżem i hełmy, płytkie, francuskie. Ciągłe bombardowania, artyleria, rozrywające się na ulicach pociski. Ranni. „Siostra potrzymaj mnie za rękę”. Lotnik niemiecki



w szoku, nie chce napić się herbaty, dopiero gdy ja wypiję pierwszy łyk. Bombardowanie Ogrodu Pomologicznego, gdzie było stanowisko naszej artylerii. Gdy zaczynają się tlić skrzynie z amunicją wszyscy lecimy ratować. Wydaje się, że wszystkie bomby lecą właśnie na nas. Poparzone ręce. I jest coraz gorzej. Brak wody. Młodzi łącznicy przed wyjściem: „Siostró, niech siostra mnie pocałuje na szczęście!” I kapitulacja. Wiemy, że ma przyjść, ale jest absolutnym szokiem.

Kolacja pożegnalna. Siedzę obok młodego podporucznika. Przeprasza, salutuje i wychodzi. Za chwilę w korytarzu strzela sobie w głowę. Następnego dnia rano maszerujemy do Cytadeli. Na Placu Krasińskich składamy broń. Żołnierze niszczą po cichu zamki, na pożegnanie całują karabiny.

My też chcemy iść do niewoli – major zakazuje, do legitymacji wpisuje zwolnienie ze służby sanitarnej (legitymacja cudem ocalała).

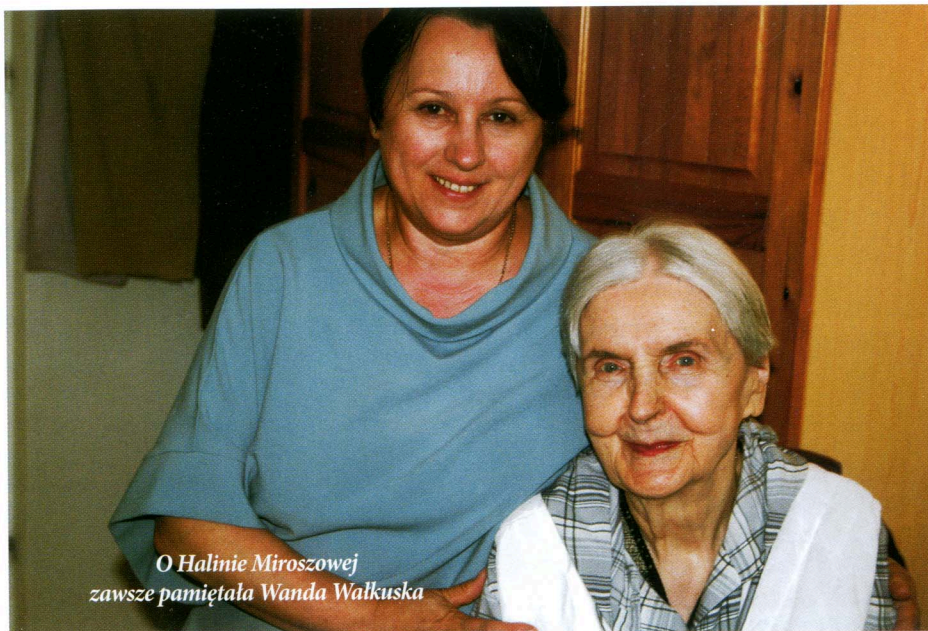
Miesiąc żołnierki, a jak piszę, to tylko jedna kartka papieru?

Tylko tyle?

6. Na starość też wiem, że jestem gdzieś w środku głęboko ukrytym złodziejem... Byłam kiedyś na jakiejś wystawie jakiegoś znanego rzeźbiarza. Było pusto, bo było rano i wśród eksponatów zobaczyłam malutką rzecz – w brązowym drewnie rybaka z siecią w ręku. Kochałam dwie rzeki – Narew i Wisłę. I rybacy. To było coś mojego bliskiego. I nagle poczułam, że chcę tego rybaka mieć. Dla siebie, na zawsze, zaraz! Rozejrzałam się po sali – pani woźna piła kawę. Ręce same się wyciągały i jeszcze sekunda i... bym ją ukradła! Wtem przeraziłam się nagle siebie samej. Ulga. Ale były i inne gorzkie sprawdziany przez te 94 lata.

7. Rozproszone myśli – walcz, skup się na jednym. Moje życie w Łomży, w latach 1928-1939 ocierało się ciągle o historię tego 33 pułku. Mój wuj Karol Płoszajski był w latach 1931-33 (?) dowódcą tego pułku. On także należał do tych wysokich oficerów, którzy doprowadzili do zbudowania w Łomży Domu Żołnierza. Była to bardzo ważna sprawa. W 33 pułku służyło wielu mieszkańców Wołynia i Podola – Ukraińców. To była polityka ówczesnych władz – niech nie służą w jednostkach na swoim terenie. Ci wiejscy chłopcy czuli się w Łomży źle. Oderwani od rodzin, bez żadnego życiowego miejsca... Dom Żołnierza stał się takim ich miejscem. Mogli pograć w karty, szachy, warcaby, napić się herbaty... Jak większość Ukraińców pięknie śpiewali. Pamiętam, jak w niedzielne popołudnia siadali na ławkach obok koszar i przepięknie na głosy śpiewali te swoje dumki... W Domu Żołnierza odbywał się także co roku 1 grudnia bal „na gruzlików”. Tutaj występowały gościnnie teatry (pamiętam Redutę).

Więzy rodzinne między rodziną cici Mychyny (żony Karola) a moimi rodzicami były bardzo mocne. Wyjeżdżaliśmy razem (ojcowie na urlopy, a my na długie wakacje) na przykład do wsi Zrębiska nad Pisz. Ojcowie wypożyczali z przystani łódzie na dulkę i pod prąd dopływali do Zrębisk.



Były to cudowne lata pełne słońca, ciepła i bezpieczeństwa.

Niestety, wuj Karol nie lubił się z generałem Młotem-Fijałkowskim, dowódcą 18-tej Dywizji. Odszedł więc szybko z wojska. Do 1939 roku pracował w Ożarowie w fabryce kabli. Był jednym z dyrektorów. Wraz z kierownictwem fabryki cofał się do Druskiennik, aż trafił do Londynu. Ciągle był w służbie.

8. Łomża. Co w niej było, że w nas Łomżyniakach tak tkwi? Może ma to każdy, kto szczęśliwie dzieciństwo spędził w małym mieście nad najpiękniejszą rzeką?

Po latach, na którymś Zjeździe Łomżyniaków – mocno wstawieni – zawołaliśmy: „Nad rzekę, na przystań!” Była noc. Niebieska Narew szerniała. Na prawo powinien być żelazny most, na lewo ten stary do Piątnicy. Wojtek Antosiewicz zszedł na sam brzeg i zaczerpnął wody żeby się napić. I wtedy ktoś zobaczył tabliczkę: WODA ZATRUTA BAKTERIAMI COLI.

Śni mi się Plac Kościuszki, śni mi się Gimnazjum, śni mi się rzeka, więc można powiedzieć, że ja z Łomży nie wychodzę – choć najśmieszniejsze jest, że się w Łomży nie urodziłam. Ja tu przyjechałam mając osiem lat i spędziłam tu najpiękniejsze lata. Najcudowniejsze lata swojego życia spędziłam w Łomży.

Każdy człowiek ma takie miejsce, które uważa za swoje, polskie, własne. I mimo że ja potem całe życie spędziłam w Warszawie, to naprawdę za miasto rodzinne uważam Łomżę i dlatego znajomi żartują sobie ze mnie. – W końcu się zdecydował – mówią. – Zdecydowałam się dawno – odpowiadam – jestem łomżynianką.

Nadnarwiańska 2 – to był stary dom. Zamykał ulicę, a stał na jeszcze starszej podmurówce. Plotki głosiły, że na tej podmurówce przed stu laty stała karczma. Coś musiało w tym być, bo nawet ściany działowe były tak grube, że mieściły się w nich schowki na gary z powidłami, miodem, przecierem pomidorowym. Tata lubił robić

nalewki. Długo przetrzymywał je w wielkich gąsiorach. Byłam harcerką, ale dobrze pamiętam zapach śliwowicy, wiśniówki i jakiejś wódki na miodzie. Mama umiała świetnie gotować i choć w domu była zawsze służąca – osobiście dopilnowywała kwaszenia kapusty, solenia ogórków, pieczenia ciast. Kuchnia była na dole. Służyła też za łazienkę – tam myliśmy się w balii z chlapaniną i wrzaskami, gdy woda dolewana ze stojącego na kuchennym blacie gara była zbyt gorąca.

9. Mucha – szyba – gonię, ona wie, że ją gonię. Pamiętacie, jak kończą się dobre bajki? Nieszczęścia, burze, przygody – i przychodzi koniec. On i ona razem – i co? Żyli długo i szczęśliwie. O tragediach, kłopotach, zdradach łatwo jest pisać.

A o szczęściu?

Przeżyłam w swoim małżeństwie ponad pięćdziesiąt lat. Jak o tym pisać? Po śmierci Henryka – mojego drugiego męża – zostały takie małe karteczki, niech pojawiają się i w tych wspomnieniach. „Zaraz wracam”, „Poszłam po gazetę”, „Wysłałam do sklepu”. Zostawiałam je obok łóżka Henryka, kiedy na chwilę musiałam wyskoczyć. Żeby się nie bał, że znikłam, że go zostawiłam. Był już wtedy chory na niedobrą chorobę Alzheimera – i bał się. A przecież był podchorążym w „Wigrach”, świetnym dziennikarzem – także szefem Muzyki i Aktualności – przez wiele lat. I uroczym mężczyzną. A teraz zmieniał się, powoli, powoli w nieporadnego chłopca...

Ale zostały i inne karteczki: „KCB” (kocham cię bardzo). I my oboje i nasi synowie pisaliśmy ten skrót w listach, na kartkach, na zimowych rękawiczkach. KCB...

10. Szpitalik. To wszystko jest takie ciekawe, ale często męczący. Nie boję się tutaj, gdy pójdę do szpitalika. Ktoś (pielęgniarka, pani sprzątaczką?) będzie myślała za mnie: pilnowanie leków, sto – więcej – często bardzo brudnych spraw wokół mnie... I może zdąży potrzymać mnie za rękę, gdy będę odchodziła... I taki będzie koniec. Nie boję się go.



Był kierowcą Prymasa

Przez 30 lat był kierowcą Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Pan Stanisław Maciejak ma dziś 90 lat, ale wspomnienia są wciąż świeże. Po uwolnieniu Prymasa z uwięzienia w Komańczy pan Maciejak w towarzystwie bp. Choromańskiego i rodzzonego ojca Księdza Prymasa przywiózł kard. Wyszyńskiego do stolicy. Kilka dni potem pan Stanisław usłyszał: "Pojutrze jedziemy do Gniezna" – w ten sposób otrzymał angaż na etatowego kierowcę Głowy Kościoła w Polsce. – Pamiętam pierwsze spotkanie z Księdzem Prymasem w Komańczy – opowiada pan Maciejak. – Byłem wtedy kierowcą biskupa Choromańskiego. W sobotę Prymas został przewieziony z Prudnika do Komańczy. W poniedziałek pojechaliśmy tam z bp. Choromańskim i ojcem Księdza Prymasa. Spotkanie nie obyło się bez łez. Ksiądz Prymas był bardzo wyniszczony fizycznie. Zawsze miał bardzo szczupłą posturę, ale tym razem bardzo wychudł. Można by powiedzieć: skóra i kości. Dopiero w ciągu roku pobytu w Komańczy zregenerował swoje siły. W tym czasie 3-4 razy odwiedziliśmy Księdza Prymasa z jego ojcem i z bp. Choromańskim. Podczas spacerów zawsze byliśmy w zasięgu wzroku esbeków.

Z Komańczy do Warszawy

Mijał prawie rok od pobytu Księdza Prymasa Wyszyńskiego w Komańczy. Pewnego dnia do Kurii przyszło wezwanie na rozmowę do Cyrankiewicza. – Pojechaliśmy w godzinach przedpołudniowych z księdzem Władysławem Padaczem – opowiada pan Stanisław. Ksiądz Padacz udał się na rozmowę, ja oczekiwałem na niego w samochodzie. Potem wezwano również mnie. "Zobowiązujemy Pana ścisłą tajemnicą. Pojedzie pan do Komańczy po kardynała Wyszyńskiego" – zwrócił się do mnie Cyrankiewicz. Przykazano nam też, że mamy wrócić do Warszawy następnego dnia, ale nie wcześniej niż przed godz. 19.00. Po południu ruszyliśmy z bp. Zygmuntem Choromańskim do Komańczy. Jechaliśmy w towarzystwie ORMO-wców dowodzonych przez Zenona Kliszkę. Do Sanoka dotarliśmy na godz. 22.00. Nasza "ochrona" zrezygnowała z dalszej jazdy. Z Zagórza do Komańczy pozostało jeszcze 30 km górskiej drogi. Wraz z bp. Choromańskim dotarliśmy do celu podróży po godz. 24.00. Dopiero rano zobaczyliśmy się z Księdzem Prymasem. Kardynał o swoim powrocie do Warszawy dowiedział się dzień wcześniej. Miał powie-

dzieć wówczas: "Od trzech lat mówiłem, że powinienem być w Warszawie, a nie tu". Z naszą "ochroną" spotkaliśmy się ponownie w Sanoku. Oni uzupełnili zapasy benzyny przy urzędzie SB. Myśmy stanęli w długiej kolejce do stacji benzynowej. Zdenerwowany Kliszko przysłał do nas kierowcę, żebyśmy się pospieszyli. Bał się, że może dojść do manifestacji. Ludzie zaczęli się już gromadzić. Mówili "Patrzcie, Wyszyńskiego przewożą. To się zamaskowali." Całą drogę jechaliśmy tak, żeby być nie wcześniej niż na 19. w Warszawie. Wszystko miało się odbyć w największej tajemnicy. Mimo to, na dziedzińcu kurii przy Miodowej czekał na nas tłum ludzi. Ksiądz Prymas z balkonu domu witał warszawiaków.

Pojutrze jedziemy do Gniezna

Wkrótce po powrocie do stolicy Prymas Wyszyński wezwał do swojego sekretariatu kierowcę zatrudnionego w kurii warszawskiej. "Pojutrze jedziemy do Gniezna" – powiedział do pana Maciejaka. Pan Stanisław był zaskoczony w najwyższym stopniu. – Powiedziałem wtedy – wspomina – proszę Eminencji, ja mam zamówione jazdy u księży biskupów. – Jeździłem wówczas z bp. Choromańskim i bp. Majewskim. Ksiądz Prymas powtórzył tylko: "Pojutrze jedziemy do Gniezna". W ten sposób otrzymałem angaż na kierowcę Księdza Prymasa.

Najczęściej jeździliśmy do Gniezna. Zwykle dwa razy w miesiącu. Wyjazdy były na kilka dni, czasem na tydzień. W samochodzie z nami jeździł przez kilka lat ks. Padacz. Przez kilka lat, aż do czasu swojej śmierci, był kapłanem Księdza Prymasa. Potem kapłanem oddelgowanym na Gniezno był przez kilkanaście lat obecny Prymas Józef Glemp, zaś kapłanem warszawskim ks. prał. Bronisław Piasecki, obecny proboszcz parafii Najświętszego Zbawiciela. Zawsze jeździła za nami obstawa z UB, aż do czasów, kiedy szefem partii został Edward Gierek. Kiedy wyjeżdżałem z Miodowej ruszał za nami ich samochód. Trzymali się w pewnej odległości za nami. Żeby ich zdemaskować dawałem znak światłami, że mogą nas wyprzedzić. Wtedy zostawali w tyle. Musiałem dostosować się do wszelkich przepisów, bo w każdej chwili mogli mnie zatrzymać i odebrać prawo jazdy.

Kiedy tak podróżowaliśmy, Ksiądz Prymas zwykle zajmował się pisaniem. "Wy sobie jedźcie, a ja będę

robił korektę" – mówił do księdza kapłana i do mnie. Robił korekty do swoich kazań. Kiedyś powiedział, że najczęściej listów odpisywał w samochodzie. Auto było bardzo wygodne, do tego gabinetu nikt nie wchodził, nie przeszkadzał. Pisał na teczce trzymanej na kolanach. Proponowano, aby w samochodzie zamontować stolik. Sprzeciwiłem się temu pomysłowi. Przy szybkim hamowaniu mogłoby dojść do tragedii.

Podróż do Gniezna trwała zwykle około 3 godzin. W tej podróży i w innych, po całej Polsce, zgodnie z zaleceniem p. Ozimowskiego, lekarza Księdza Prymasa, co dwie godziny zatrzymywaliśmy się na postój. – Jest to potrzebne dla krążenia i odpoczynku – powiadał doktor Ozimowski. Ksiądz Prymas dostosowywał się do tych zaleceń, chyba że mieliśmy mało czasu i nie można było lekceważyć kilku tysięcy osób czekających na uroczystości. Na uroczystości pojawialiśmy się punktualnie co do minuty. Jeśli przybyliśmy za wcześnie, czekaliśmy chwilę pod miastem. Ksiądz Prymas nie chciał zaskakiwać wcześniejszymi przyjazdami, kiedy nie wszystko jeszcze było dopięte na ostatni guzik.

Powołanie – kierowca

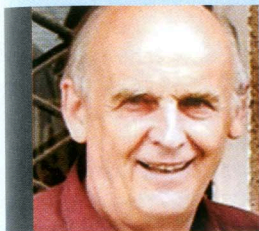
Swoją angaż w sekretariacie Księdza Prymasa traktowałem raczej jako powołanie niż pracę. Praca zwykle ujęta jest w określonych godzinach. Służba – realizuje się, kiedy jest taka potrzeba. Zwykle otrzymywałem od Księdza Prymasa grafik wyjazdów na cały tydzień. Nie miałem zmiennika. W domu byłem gościem. Moim zadaniem było przygotowanie samochodu do jazdy, zaprowadzenie na przegląd, wyczyszczenie, zatankowanie i bezpieczne dowieszenie Księdza Prymasa do celu. Najbardziej wyczerpująca była świadomość, że trzeba zdążyć na czas, obok świadomości, kim jest mój pasażer. Czulem się odpowiedzialny za osobę Księdza Prymasa.

Jeździłem fordem i peugeotem. Od Polonii zagranicznej otrzymaliśmy chryslera-citroena. Auto było wygodniejsze, a jednocześnie bardzo wystawne. Z tego powodu Ksiądz Prymas nie lubił citroena. – Nie powinienem jeździć takim samochodem – mówił.

Wozilem Księdza Prymasa po mieście, jak również na wypoczynek wakacyjny do Fiszora, na Bachledówkę, do Choszczówki. Wraz z grupą składającą się z około 30 osób spędzaliśmy razem wakacje. Przyjeżdżał do nas kard. Karol Wojtyła.

Ojciec nasz

Ksiądz Kardynał był bardzo otwarty i bezpośredni. Potrafił rozładowywać trudne chwile napięcia. Na trasach przejazdu witali nas ludzie. Zatrzymywaliśmy się wówczas. Ksiądz Prymas wychodził z samochodu. Pamiętam, jak na trasie przejazdu na wizytację do Strzelna stała przy kapliczce grupa ludzi. Mieliśmy tyle czasu, że mogliśmy pozwolić sobie na zatrzymanie się. Przed grupę wystąpił wieśniak i mówi: "Witam Cię, Witam Cię..., o choroba wszystko zamoczyłem". Niewiasty zaczęły strofować: "Jak tak to głębie ma, a z kapelusza nie umie przywitać się". Kardynał odpowiedział wtedy: "Bracie Kochany, jak będę jechał drugi raz to przypominasz sobie". Podczas wizytacji w miejscowości nad Gopłem Księdza Prymasa witał nauczyciel z sumiastymi wąsami. Tak bardzo się zestresował, że zaczął recytować: "Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje..." Od tego czasu Prymas prosił, aby zamiast "Eminencjo" zwracano się do niego "Ojciec".



ADAM SOBOLEWSKI

Jerzy Sawa-Sawicki:

Bagnetem Waszym tryumf dla Ojczyzny zdobądźcie!

10 listopada br. minęły 92 lata od śmierci podpułkownika Jerzego Sawy – Sawickiego, dowódcy 33 Pułku Piechoty, który zmarł w Łomży nagle na atak serca w wieku 36 lat. Dziennik „Polska Zbrojna” nr 308 z 12 listopada 1922 r. zamieścił jego nekrolog, podpisany przez korpus oficerski 33 Pułku Piechoty w Łomży.

Nagrobek i grobowiec śp. Ppłk. Jerzego Sawy – Sawickiego znajduje się na cmentarzu przy ul. Mikołaja Kopernika w Łomży. Na planie cmentarza z 1989 r., wydanym przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży oraz Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne oznaczono go numerem 55 w sekcji pierwszej, przy głównej alei cmentarnej. Nagrobek ma formę skały z siedzącym na niej orłem, który w szponach trzyma tablicę z inskrypcją:

Ś. P. JERZY SAWA - SAWICKI
PODPULKOWNIK DCA 33 P.P.
ZMARŁ DNIA 10-XI 1922 r.
ŻYŁ LAT 36
KOCHANEMU DOWÓDCY
PODOFICEROWIE

Nagrobek wykonał R. S. Lubowiecki z Warszawy w 1927 r., o czym świadczy napis wykuty w prawym rogu, obok grobowej płyty z wyrzeźbionym krzyżem.

Myślę, że nagrobna rzeźba orła przykuwa uwagę każdego, kto obok niej przechodzi. Niektórzy robią pamiątkowe zdjęcia, pozostawiają kwiaty lub znicze. Po październiku 1956 r. łomżyńscy harcerze zadbał o odpowiedni wygląd nagrobka. Przy okazji dowiedzieli się więcej o 33 p. p. i jego dowódcy - kawalerze Srebrnego Krzyża Orderu Wojennego „Virtuti Militari”, Krzyża Walecznych i Krzyża Niepodległości z Mieczami (pośmiertnie w 1930 r.). Wiem, że nie było to łatwe, gdyż nie publikowano wtedy żadnych informacji o 33 pp., a szczególnie z okresu wojny polsko-bolszewickiej. Przykro, ale nadal niewiele wiemy o życiu i działalności śp. Jerzego Sawy – Sawickiego, po którym nie pozostało żadne zdjęcie.

Z kilku portali internetowych zebrałem stereotypowe dane o Jerzym Sawie – Sawickim, który urodził się 7 stycznia 1886 r. w Reginopolu w powiecie orszańskim, w guberni mohylewskiej. Studia rozpoczął w Morskiej Szkole Inżynierskiej w Kronsztadzie. Potem studiował na Politechnice we Lwowie, gdzie wstąpił w szeregi Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). 26 września 1908 r. brał udział w brawurowym napadzie na wagon pocztowy na stacji Bezdany (Bezdonys) – 25 km na północy wschód od Wilna). Raz w tygodniu



Żelazne kwiaty dla Prymasa

Tak naprawdę nie wiedzieliśmy, jakie niebezpieczeństwa czyhają na nas ze strony władz. Pamiętam pewne wydarzenie z czasów, kiedy zacząłem wozić Księdza Prymasa. Ksiądz Prymas przemawiał w kościele św. Anny. Stałem przy samochodzie na dziedzińcu kościoła. Podszedł do mnie jegomość w kapeluszu, ciemnych okularach, z wysoko postawionym kołnierzem. Zapytał: "Czy pan jeździ z Księdzem Prymasem". Potwierdziłem. "Proszę powiedzieć Księdzu Prymasowi, żebyście unikali nocnych jazd." Najwyraźniej należał do grona tych, którzy chcieli nas ostrzec.

W diecezji gorzowskiej przemieszczaliśmy się pomiędzy dwiema miejscowościami. Przed nami jechał samochód z biskupem gorzkim. Wyrzedził nas łazik. W pewnym momencie samochód biskupa gorzowskiego zawirował. Okazało się, że złapał gumę. W oponie utkwiły gwoździe. Nie znalazły się na drodze przypadkowo. Były specjalnie przygotowane – wbite w metalową blaszkę. Nie pojechalismy dalej tą trasą. Zrobiliśmy objazd, nadrabiając 7 km. Gwoździe zabrał ze sobą bp Choromański. Przy najbliższej rozmowie z przedstawicielami rządu wysypał gwoździe na biurko i powiedział: "Niech pan minister patrzy, jakimi kwiatami witają Prymasa".

Porwanie obrazu

Jednym z trudniejszych wydarzeń dla Kościoła w Polsce było porwanie obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej po uroczystościach we Fromborku. Obraz po na-

bożeństwo miał być przewieziony do Nowego Dworu, stamtąd do kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, skąd w procesji planowano go przenieść do archikatedry warszawskiej.

– W czasie nabożeństwa we Fromborku stałem na boisku w gronie innych kierowców – opowiada pan Maciejak – spoglądałem na mój samochód. W pewnej chwili podszedł do auta pan "w sortach". Był to pułkownik bezpieki. Rękoma zaczął mierzyć wielkość kufra samochodu. Po nabożeństwie wezwano mnie na plebanię. Ks. Stanisław Piotrowski i ks. Jerzy Baszkiewicz – ówczesny proboszcz parafii św. Jana, katedry w Warszawie, zwrócili się do mnie, abym zabrał obraz do bagażnika samochodu, ponieważ zaczyna się jakieś zamieszanie. Choć należą do osób bardzo ugodowych odmówiłem. Powiedziałem, że bez zgody Księdza Prymasa obrazu do samochodu nie wezmę. Wyczułem, że SB będzie chciało zabrać od nas obraz. Jak wówczas wyglądał Ksiądz Prymas. Obraz trafił do żuka, którym zaplanowano wcześniej jego przewiezienie. Zaproponowałem, aby do tego samochodu wsiedli jako konwojenci biskupi. Razem z obrazem pojechali bp Musiel, o. Tomziński, ówczesny generał Zakonu Paulinów. W eskorcie jechały jeszcze trzy samochody z kapłanami. W jednym z nich był bp Dąbrowski. Około 10 km za Fromborkiem zatrzymała nas milicja. Kazano po kolei otwierać ku-

fry samochodów. Kiedy zorientowano się, gdzie jest obraz, wydano polecenie, że wszyscy możemy odjechać, zostaje tylko żuk. Biskup Dąbrowski pertraktował długo z SB. Bezsukutecznie. Zabrano żuka z obrazem. W samochodzie zostali o. Tomziński i bp Franciszek Musiel. Porwanych podrzucono w samochodzie nocą w Warszawie na Dziekanówkę. Z Warszawy obraz przewożony był do Katowic. Przed miastem zabrano go i odwieziono do Częstochowy, gdzie przebywał uwięziony w kaplicy na Jasnej Górze. Kiedy rozwinęła się choroba Księdza Prymasa wiosną 1981 r., kto inny był pasażerem mojego samochodu. Wtedy przywoziłem do Prymasa lekarzy. 28 maja, kiedy przyszedłem rano do pracy, dowiedziałem się, że w nocy zmarł Ksiądz Prymas.

Zebrała i opracowała
IRENA ŚWIERDZEWSKA



tamtędy przejeżdżał pociąg relacji Wilno – Petersburg, w którym przewożono duże kwoty pieniędzy z carskich urzędów skarbowych. Akcja kierowana była przez Józefa Piłsudskiego i trwała trzy kwadranse. Zdobyto ponad 200 tys. rubli., które przede wszystkim przeznaczono na finansowanie powstających w Galicji polskich oddziałów wojskowych, spłatę długów oraz pomoc dla uwięzionych towarzyszy i ich rodzin. W napadzie na pociąg w Bezdanach uczestniczyli obok Józefa Piłsudskiego: Walery Sławek, Aleksander Prystor i Tomasz Arciszewski – późniejsi premierzy w II RP. Z tego powodu akcja nazywana jest też skokiem czterech premierów. O jej przebiegu, konsekwencjach i znaczeniu mówią i prof. Andrzej Romanowski i pisarz Sławomir Koper w jednej z audycji Polskiego Radia. Jest ona zamieszczona na portalu internetowym Polskiego Radia.

Przy okazji: Jerzy Sawa - Sawicki aktywnie działał w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckim. Po ukończeniu kursu oficerskiego, jako podporucznik dowodził plutonem 2 kompanii III baonu. Od 12 listopada 1914 r. jako porucznik dowodził 1 kompanią V baonu. Uczestniczył w szlaku bojowym I Brygady Legionów Polskich. W grudniu 1914 r. ranny został w bitwie pod Łowczówkiem. O znaczeniu tej bitwy świadczyć może umieszczenie Łowczówka na tablicy przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r. Jerzy Sawa-Sawicki był inter-

nowany w Benjaminowie. Od 20 kwietnia 1918 r. jest oficerem w Polskiej Sile Zbrojnej. Awans do stopnia kapitana otrzymuje 6 sierpnia 1918 r. Po odzyskaniu niepodległości kontynuuje służbę wojskową w nowo tworzonej Armii Polskiej. Najpierw służy w 7 p.p., potem w 32 p.p. Jako major dowodzi baonem w 33 p.p. 18 maja 1920 r. Jerzy Sawa - Sawicki przejął dowództwo nad 33 p.p. na froncie litewsko - białoruskim, na którym przez miesiąc dowodził też XV brygadą piechoty. Wtedy mianowany został podpułkownikiem, ze starszeństwem od 1 kwietnia 1920 r. Podczas rozpoczętej 4 lipca 1920 r. głównej bolszewickiej ofensywy, niezwykła waleczność i męstwo żołnierzy 33 p.p. odegra ważną rolę w walkach obronnych. Świadczy o tym między innymi opinia Józefa Piłsudskiego: Ta bohaterska obrona dwóch batalionów naszego 33 pułku piechoty przeciwko dwóm i pół dywizji przeciwnika podtrzymywana była zgodnie z naszymi danymi zaledwie przez 10 dział 8 dywizji, do której pułk należał.

Po ciężkim odwrocie znad Dźwiny 33 p.p. otrzymał zadanie bronić dostępu do Warszawy w obwodzie XV brygady piechoty. Zajęła ona odcinek ciągnący się od wzgórza nr 116 do wsi Leśniakowizna. Teren ten był pozbawiony większych zalesień i wzgórz, dlatego nie sprzyjał obronie. Okopy obsadziło wykrawione i osłabione wojsko z pułków piechoty nr 21. i 36. Brakowało mundurów, butów, płaszczy, szwankowało zaopatrzenie

w żywność i amunicję. Atmosferę panującą w szeregach obrońców oddaje rozkaz ppłk. Jerzego Sawy - Sawickiego z 13 sierpnia 1920 r. : Żołnierze! Nadeszła chwila, w której musicie się zdobyć na zwycięstwo. Bitwa, toczona u bram stolicy bitwa , ma zadecydować o losach Ojczyzny naszej. Bagnetem waszym musicie zdobyć dla niej triumf, musicie odeprzeć groźnego najeźdźcę. Niech was nie zaskrasza liczebna przewaga wroga, nam śpieszy z pomocą Warszawa, jesteście na własnej ziemi. Musicie zdwoić męstwo wasze i moc waszą i pokazać światu, że jesteście narodem wielkim, zdolnym do wielkich czynów. Wierzę, że spełnicie swój obowiązek, tego żądam od Was Polska, Naczelny Wódz i historia!

PS. Ppłk Jerzy Sawa - Sawicki nie był pierwszym dowódcą 33 p.p., ale był pierwszym dowódcą, dowodzącym pułkiem w czasie wojny polsko-bolszewickiej, jak i po jej zwycięskim zakończeniu. Przed nim 33 p.p. dowodzili: płk Bronisław Kapliński (13 listopada 1918 – 10 stycznia 1919), mjr Stefan Wyspiański (11 stycznia - 21 grudnia 1919) i ppłk Jan Sandecki (22 grudnia 1919 - 17 maja 1920) .

Sieradz, listopad 2014 r.

Wykorzystano m.in. www.wikipedia.pl, www.polskieradio.pl, www.gazetadobryznak.pl.

XV Zjazd Wychowanków, Nauczycieli Szkół i Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej już za pół roku

W czerwcu zapraszamy do Łomży!

Od 26 do 28 czerwca 2015 roku trwać będzie 15. Zjazd Wychowanków, Nauczycieli Szkół i Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – ustalił Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Zebranie ZG odbyło się w przeddzień 56. Rocznicy powstania Towarzystwa i 96 rocznicy odzyskania Niepodległości przez Polskę. Uczestniczyli przedstawiciele oddziałów Towarzystwa m.in. z Krakowa, Olsztyna, Białegostoku, Zbójnej, Warszawy, Nowogrodu, Zambrowa i Łomży. Przyszłoroczny Zjazd podporządkowany zostanie tematycznie Kurpiowszczyźnie i Adamowi Chętnikowi – w związku z ogłoszonym przez Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego Rokiem Chętnikowskim.

Rozpoczynają się prace nad konstrukcją szczegółowego programu czerwcowego ogólnopolskiego spotkania Łomżniaków. Zachowane zostaną prawdopodobnie jego dotychczasowe elementy stałe – spotkania klasowe w szkołach, spotkanie z władzami miasta, raut towarzyski i wycieczki. Program powinien być gotowy w pierwszym kwartale przyszłego roku. Zdaniem m.in. prof. dr. hab. Henryka Piaśnika z Uniwersytetu Warszawskiego-Mazurskiego w Olsztynie zjazdy Łomżniaków powinny być kontynuowane, bo są znakomitym elementem integrującym środowisko, a ponadto dopingują

Łomżniaków, którzy często nie byli w rodzinnych stronach nawet po kilka lat, do ich odwiedzenia.

Od ostatniego spotkania Zarządu Głównego TPŻŁ w czerwcu br. (mimo sezonu wakacyjnego) udało się m.in. doprowadzić do wydania kolejnego, 39. i 40. Wydania kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie” oraz trzeciego już wznowienia autobiografii prof. Bohdana Winiarskiego „Nad Pisą, Wisłą i Narwią”. Trwają przygotowania do wydania 13. rocznika „Ziemia Łomżyńska”. Przedstawiciele Zarządu Głównego uczestniczyli w inauguracyjnym posiedzeniu Komitetu Honorowego Obchodów Roku Chętnikowskiego w Muzeum Ruchu Ludowego w Warszawie. Ze Sztandarem Towarzystwa odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zasłużoną Honorową Obywatelkę Łomży i Członka Honorowego TPŻŁ, red. Halinę Miroszową. Podczas jubileuszowej, 25. Kwesty na ratowanie zabytków cmentarnych zebrano blisko 50 tys. złotych. O prawdziwym sukcesie mogą mówić członkowie oddziału TPŻŁ w Nowogrodzie, którzy podczas podobnej kwesty zebrali blisko 7 tys. złotych! Ogłoszono trzecią edycję konkursu na wspomnienia „W mieście mojego dzieciństwa, w mieście, co było mi rajem...”. Z akcji „1 procenta” uzyskano dość wysoką kwotę – ponad 8 tys. złotych,

z czego tylko członkowie oddziału TPŻŁ w Koszalinie przekazali na konto Towarzystwa jedną czwartą tej kwoty. Zorganizowano – wspólnie z I LO – kolejną edycję konkursu recytatorskiego „Strofy znad Narwi”. Zarząd Telewizji Polskiej przychylił się do prośby Towarzystwa i przekazał mu na własność pierwszą część nagrań filmów dokumentalnych i reportaży, zrealizowanych przez red. Halinę Miroszową podczas 50 lat jej pracy w tv. Zostaną one zaprezentowane podczas przygotowywanej właśnie wystawy, poświęconej wybitnej dziennikarce.

Podczas posiedzenia Zarządu Głównego przedstawiciele oddziałów informowali o najważniejszych inicjatywach w ostatnim czasie. M.in. w Nowogrodzie odsłonięta została tablica poświęcona wszystkim nieżyjącym już członkom Towarzystwa i miłośnikom Małej Ojczyzny. Oddział TPŻŁ w Zbójnej natomiast realizuje dwa projekty unijne: „Reprint książki Władysława Rydla pt. „Historia małego człowieka” oraz „Zbójna i okolice w małej fotografii”. Plonem tego przedsięwzięcia ma być album, którego promocję już zapowiedziano na 12 grudnia br. w szkole w Zbójnej. Szerzej o tych inicjatywach napiszemy w grudniowym wydaniu kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie”.



■ 2 października w Kościele pw. Krzyża Świętego przy ul. Zawadzkiej 55 w Łomży, odbył się kolejny koncert w ramach X Międzynarodowego Festiwalu Kameralistyki „Sacrum et Musica”. Solistami byli wybitni polscy fleciści: Agata Kielar-Długosz oraz Łukasz Długosz, a orkiestrę Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży poprowadził dyrygent z Kanady, Nurhan Arman. Wysłuchaliśmy koncertów fletowych Antonio Vivaldiego oraz dwóch symfonii Józefa Haydna.

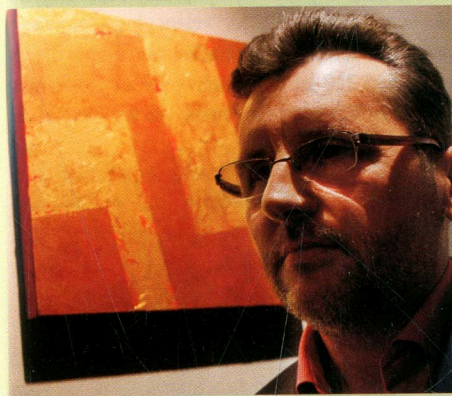
■ Roman Borawski w Galerii POD ARKADAMI przy Starym Rynku w Łomży skutecznie chyba zachęcił miłośników plastyki do refleksji nad nie tylko osobistymi możliwościami artystycznego wyrazu. Wystawa „Gold, silver end copper” była kontynuacją, rozpoczętego w 2003 roku cyklu „Kody, znaki, totemy”. Poprzez obrazy tego cyklu – których podstawowym budulcem plastycznym jest mały kwadracik (piksel) – artysta stara się mówić o współzależności współczesnego człowieka i cybertechnologii. Abstrakcyjna, geometryczna forma tych prac nawiązuje z jednej strony do technologii cyfrowej, a z drugiej, do prehistorycz-

nych znaków i tajemnych szyfrów. W obrazach prezentowanych na wystawie nadal podstawą materii kompozycyjnej jest kwadrat, lecz przestaje on istnieć jako samodzielny byt i tworzy proste, linearne formy geometryczne. – *Staralem się, by kształty budujące te kompozycje miały quasi-technologiczny charakter i archetypiczną surowość. Społem łączącym wszystkie prace wystawy są metaliczne farby w trzech tytułowych barwach. Triada tych metali nie jest przypadkowa, gdyż od zawsze była obiektem pożądania, zarówno w sensie kulturowym, jak i technologicznym. Innym charakterystycznym elementem ekspozycji są obrazy modułowe. Tworzą je, połączone w jeden obiekt, multiplikacje prostego motywu. Obrazy te, poprzez manipulacje, można modyfikować i uzyskiwać nowe kompozycje* – mówi Artysta.

Roman Borawski (1960 r.) ukończył studia na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Dyplom – w 1986 r. w pracowni malarstwa prof. St. Borysowskiego. Prezentował prace na kilkudziesięciu wystawach zbiorowych oraz 11 indywidualnych w Bydgoszczy, Łomży, Suwałkach, Białymstoku, Warszawie i Puławach. W dorobku ma także udział w wystawach zbiorowych we Włocławku, Toruniu, Kazaniu (Republika Tatarii), wielokrotnie w Łomży, Rambouillet (Francja), wielokrotnie w Białymstoku i Suwałkach, kilkakrotnie w Warszawie. Jest laureatem nagród i wyróżnień w konkursie „Najlepsze Dzieło Plastyczne Roku” organizowanym przez łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych /Galerię Sztuki Współczesnej. Jest członkiem Okręgu Warszawskiego Związku Polskich Artystów Plastyków. Fot. Józef Babel

■ Katarzyna Wesołowska-Karasiewicz przyjechała do Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży

(już po raz drugi) ze swoimi ulotnymi jak zefirek pracami, otwartym sercem i... przyjaciółmi. Prof. Marian Stępak z Torunia napisał o jej pracach m.in.: *Po zagłębieniu się w wsłuchiwanie odautor-skich komentarzy na ich temat poczułem niezwykle lekkość, szum powietrza, szelest piór. Wiatr, wiatr, wiatr... lekkie podmuchy, oddech. Jedno tchnienie dwóch. To były najczęściej powtarzane określenia, niekiedy tytuły prac. Odnalazłem w tych dziełach nie tylko lekkość – zmaganie się z połyskliwością jedwabiu. Odnalazłem również poszukiwanie kontrastów materii. Biel, delikatność, ale zarazem odwaga w zestawieniach. Jedwab, pióra – stal, drewno. Poszukiwania te są dla mnie w pełni uzasadnione w odniesieniu do powagi tematu cyklu prac podjętego przez autorkę. Wpatrując się w rytmy, szlachetność i kontrasty wylaniające się z prac przypomniałem sobie fragment z wiersza, który kiedyś czytałem w jakimś tomiku poezji: „znowu w oknie stoję, z wiatrem rozmawiam...”*



PROFESOR MIODEK Z GLOGEROWYM LAUREM.

Spółeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze STOPKA, podczas uroczystości w auli II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, wręczyło honory w 25. już edycji dorocznego Ogólnopolskiego Konkursu o Medal i Nagrodę im. Zygmunta Glogera. W tym roku nagrodą I stopnia został uhonorowany prof. dr hab. Jan Miodek z Wrocławia za szerzenie kultury języka i rozwijanie świadomości językowej Polaków. Ceremonii honorowania laureatów towarzyszyła konferencja naukowa „Elity polskie”, połączona z premierą książki pod takim samym tytułem. W tym roku nagrodę I stopnia otrzymał prof. dr hab. Jan Miodek z Wrocławia za szerzenie kultury języka i rozwijanie świadomości językowej Polaków. Nagrodą II stopnia przypadła ks. prof. dr hab. Michałowi Marianowi Grzybowskiemu z Płocka za badania archiwalne związane z Mazowszem i twórczą współpracę ze środowiskami historycznymi. Nagrodą III stopnia uhonorowany został dr Tomasz Wiśniewski z Białegostoku za dokumentowanie i popularyzowanie tradycji wielokulturowych na Podlasiu. Wyróżnienia otrzymali: Aleksandra Hołubecka-Zielnicowa

z Wrocławia za pasję i zasługi w dokumentowaniu historii i kultury ziem pogranicza śląsko-wielkopolskiego, red. Ryszard Marut z Ciechanowa za osiągnięcia w rozwijaniu prasy regionalnej i lokalnej na Mazowszu, dr hab. Dorota K. Rembieszewska, prof. IS PAN, za badania nad gwarami Polski północno-wschodniej. Nagrodę honorową kapituła postanowiła przyznać Stanisławowi Janowi Rostworowskiemu z Warszawy za kontynuowanie badań nad historią rodu Rostworowskich i podtrzymywanie pamięci o Zigmuncie Glogerze.

Prof. dr hab. Jan Miodek: – Przyznanie nagrody im. Zygmunta Glogera przeżywam z ogromną dumą, radością i satysfakcją. Osoba patrona tejże nagrody jest mi przecież bardzo bliska – wszak z jego „Encyklopedią staropolską” obcuje na co dzień przez wszystkie lata mojej pracy zawodowej, sięgając po nią tak, jak po ten, czy inny słownik. Czuję też silną więź uczuciową z dotychczasowymi laureatami – i tymi, których uznaję za swoich mistrzów, bo się uczyłem z ich podręczników, bądź byli moimi nauczycielami (Julian Krzyżanowski, Czesław Hernas), i z tymi, którzy są moimi serdecznymi kolegami (Dorota Simonides, Jacek Kolbuszewski, Jerzy Bartmiński,

Roch Sulima, Tadeusz Kijonka, Dariusz Rott). Kiedy w Warszawie wsiadłem do autobusu wiążącego mnie do Łomży, od razu do moich uszu dotarła śpiewna mowa dwu rozmawiających z sobą kierowców i bardzo mnie rozczuliła, bo wzrastając na Górnym Śląsku w otoczeniu gwary, wyrobiłem w sobie od wczesnego dzieciństwa uczucie przeogromnej sympatii do każdej regionalnej odmiany języka. Po trzech godzinach odbyłem pierwszy spacer po Łomży i od razu dołączyłem ją do swych ulubionych miejsc w Polsce, takich jak Kazimierz nad Wisłą, Płock, Sandomierz, Opole – przytulnych, nastrojowych, promieniujących zarazem tradycją i dobrami kulturowymi. Od razu też zetknąłem się tutaj z wyrazami spontanicznie wyrażanej sympatii, za którą chciałbym najgoręcej podziękować. Doprawdy, czuję się niewypłacalnym dłużnikiem uczuciowym... Wreszcie – poczułem się wybranym losu z tego też powodu, że nagrodę wręczał mi prof. Janusz Tazbir, od wczesnej młodości ulubiony autor, imponujący mi do dziś nie tylko swoją historyczną erudycją, ale również literacką. Dlatego zwykłem o nim mawiać, że to największy historyk wśród historyków literatury i największy historyk literatury wśród historyków!

Stanisław Zagórski: – Gloger trwa, ciągle nas zaprasza i wzywa do czynu, do działania. Temat, który zaproponowaliśmy na tegoroczną sesję, jest obecnie tematem dyżurnym, bo albo szukamy elit, albo elity szukają możliwości zaprezentowania się i wypowiedzenia. Termin elity, elity polskie, czy inne jest wezwaniem do selekcji, bo trzeba wybrać, zdecydować się, kogo do nich zaliczamy i czym one się tak bardzo różnią od ludzi zajmujących się popularyzowaniem nauki. Sesje glogerowskie mają swoją historię i może kiedyś wydamy jakiś ich przedstawiony w telegraficznym skrócie dorobek. Gloger jest zaproszeniem do badania i omawiania tego, co dzieje się w Polsce, dawniej nazywaną Polską C, a i teraz też trochę wzgardzaną. STOPKA została stworzona przez elity regionalne i stara się zawsze być na ich usługi. Mamy szczęście, że od pierwszej chwili w sposób niejako naturalny udało się nam zbliżyć do siebie największe autorytety polskie: prof. prof. Aleksandra Gieysztora, Janusza Tabzira, Henryka Samsonowicza i innych uczonych, którzy uznali, że ze Stopką warto się zadawać, bo oprócz życzliwości znajdują dla siebie pole szerszego działania ku pożytkowi ogółu. Może to megalomania, ale wydaje mi się, że w Stopce jest coś, co przyciąga uwagę, życzliwość ludzi i chęć wspierania tego, co ona robi. I to prawie od pierwszego dnia jej istnienia, czyli od 1 października 1981 roku, aż do dziś. Przez te lata dorobiliśmy się własnych elit. Wielu naszych członków zdobyło tytuły naukowe doktorów, a nawet profesorów, nie tylko uczelniowych, ale także zwyczajnych. Najmłodszym naszym naukowcem i zarazem członkiem zarządu jest dr Włodzimierz Karol Pessel. Należy do grona osób, które budują naszą nadzieję na przyszłość i wróżą Stopce dobre lata.

Po wręczeniu nagród odbyła się konferencja naukowa pt. „Elity polskie”. Wzięli w niej udział m.in. prof. Longin Pastusiak, prof. Janusz Żarnowski, prof. Adam Czesław Dobroński. Uroczystościom towarzyszyła wystawa książek laureatów Ogólnopolskiego Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera, przygotowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Łomży oraz prezentacja książek Oficyny Wydawniczej STOPKA, połączone z premierą książki pt. „Elity polskie”.

ŁUKASZ CZECH

Fot. Józef Babel

■ Przez pół wieku w murach Państwowej Szkoły Muzycznej ponad tysiąc osób rozwijało swoje umiejętności. Wielu z nich z muzyką związało się na stałe, koncertując lub ucząc kolejne pokolenia muzyków. I to oni dzisiaj stanowią najlepszą wizytówkę szkoły, która cały czas utrzymuje wysoki poziom kształcenia. Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Łomży powstała w 1964 r. Pierwsze zajęcia odbywały się w budynku Szkoły Podstawowej Nr 4 (dawny hotel Me-



tropol), by później przenieść się do kamienicy przy ul. Świerczewskiego 10 (dzisiejsza al. Legionów), by wreszcie w 1975 r. znaleźć się w budynku przy ul. Świerczewskiego 36, gdzie znajduje się do dziś. Początkowo kadra pedagogiczna liczyła pięciu pedagogów i istniały trzy klasy instrumentalne: fortepianu, akordeonu i gitary. Wśród jednych z pierwszych pedagogów uczących młodzież jest Jan Boćniewicz, który pracę w szkole rozpoczął we wrześniu 1965 r. Tekst i fot. Paweł Lisiecki

■ Z udziałem ministra prof. Tomasza Nałęcza z Kancelarii Prezydenta RP, w Muzeum Warszawy odbyła się konferencja „Gdy zgaśnie ludzka pamięć, dalej mówią kamienie”; „Społeczny ruch ochrony zabytkowych cmentarzy w Polsce – 40 lat tradycji”. Okazją do spotkania społeczników z całego kraju była przypadająca w tym roku 40. rocznica

powstania Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami im. Jerzego Waldorffa. W konferencji uczestniczyli, prezentując akcję ratowania łomżyńskich zabytków cmentarnych, przedstawiciele Urzędu Miasta w Łomży i Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Józef Babel przekazał Marcinowi Święcickiemu wydawnictwa o łomżyńskim cmentarzu, edytowane przez TPZŁ i proboszcza Katedry.

KULTURALNY I „ZABYTKOWY” MARSZAŁEK BABIEL. Wiceprezes Zarządu Głównego

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Józef Babel został uhonorowany doroczną Nagrodą Marszałka Województwa Podlaskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. O przyznanie nagrody wnioskował Zarząd Główny TPZŁ. Józef Babel jest organizatorem, zainaugurowanej 30 lat temu przez Komendę Hufca ZHP, Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne i Komisję Opieki nad Zabytkami kwesty „Ratujmy łomżyńskie zabytki cmentarne”. Jej celem jest ratowanie

przed zniszczeniem najstarszej w regionie, liczącej ponad 210 lat nekropolii przy ul. Kopernika w Łomży. W opinii ekspertów jest to najpiękniejsza



sza, po warszawskich Powązkach, nekropolia w Polsce, liczy już ponad 210 lat. Znajduje się na niej – jak twierdzą konserwatorzy – ponad pół tysiąca zabytkowych nagrobków, wymagających pilnej interwencji konserwatorskiej. Od tamtej pory, dzięki konsekwencji w pracy Józefa Babela, jego determinacji, uporowi, znakomitym zdolnościom organizatorskim i logistycznym, odbyły się już 24 kwesty. W ubiegłym roku udało się zebrać ponad 43 tys. złotych. Dzięki datkom przekazywanym co roku do kwestarskich puszek dawny blask przywrócono już blisko 300 zabytkowym pomnikom.

W 2001 r. Józef Babel był organizatorem obchodów 200-lecia zabytkowej nekropolii w Łomży. Z jego inicjatywy odbył się m.in. konkurs fotograficzny, którego plon ukazał się w specjalnym albumie „Z kształtów cienia”. Jego osobiste, wieloletnie zaangażowanie w dzieło ratowania zabytków łomżyńskiego cmentarza, ale także nieprzeciętny wpływ na integrację środowiska łomżyńiaków w kraju i za granicą, co ma również bezpośrednie przełożenie na promocję Łomży, Ziemi Łomżyńskiej i województwa podlaskiego w kraju i poza granicami, w pełni uzasadnia uhonorowanie Go Nagrodą Marszałka Województwa Podlaskiego za szczególne dokonania w ochronie dóbr kultury narodowej. W roku 2010 Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego uhonorował Go Złotą Odznaką „Za Opiekę nad Zabytkami” – tak Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej uzasadniał wniosek o przyznanie nagrody, skierowany do Marszałka Województwa Podlaskiego. Ponadto Józef Babel, jako wiceprezes Zarządu Głównego TPZŁ ma niezaprzeczalne osiągnięcia w integrowaniu łomżyńiaków w kraju i za granicą, ma bezpośredni, ogromny wpływ na umocnienie organizacyjne 13 oddziałów Towarzystwa, organizuje Zjazdy Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej.

■ Janusz Yanina Iwański z niezapomnianymi przebojami Krzysztofa Klenczona znakomicie wprowadził łomżyńiaków w atmosferę tegorocznego Święta Zmarłych. Muzyczna osobowość znana m.in. ze współpracy z zespołem Maanam oraz z dokonań duetu Soyka Yanina, z którym odbył ponad 1500 koncertów zagranich nie tylko w kraju, ale także w całej Europie, Stanach Zjednoczonych i w Meksyku. W piątek, 30 października Yanina świetnie wypełnił program tegorocznych Zaduszek Jazzowych w Łomży. Jak mówił podczas koncertu solista, piosenki Krzysztofa Klenczona stanowiły dla niego źródło pierwszych fascynacji muzycznych i tym samym stały się inspiracją do tworzenia własnych kompozycji. Warto było spędzić ten wieczór poza domem!

■ Teatr Lalki i Aktora w Łomży, wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zaprosili kwartę zbierających w tym roku pieniądze na renowację zabytków cmentarnych, ale też zainteresowanych mieszkańców Łomży na niezwykle wydarzenie muzyczne – koncert „Carminałancii” 1 listopada 2014 r. „Carminałancii” to poemat muzyczny czerpiący z poezji XVI-wiecznego polskiego poety języka łacińskiego, Klemensa Janickiego, który był jednym z najwybitniejszych poetów swojej epoki. Kompozytorem, a jednocześnie pomysłodawcą tego projektu, łączącego współczesną muzykę klasyczną z poezją renesansową jest Robert Kanaan – twórca muzyki ilustracyjnej, autor kilkunastu kompozycji do sztuk teatralnych w kraju i za granicą, kompozytor muzyki elektronicznej i eksperymentalnej, wielokrotnie wyróżniany za swą twórczość. Artystę towarzyszył, recytując fragmenty utworów Klemensa Janickiego, Andrzej Pieczyński – aktor, reżyser i pedagog. W koncercie „Carminałancii” wystąpiła też Iza Plath – śpie-

waczka operowa, kompozytorka, autorka tekstów, pedagog wokalny, współpracująca na co dzień z Operą Bałtycką oraz kwartet smyczkowy Barock Quartet w składzie: Wojciech Kołaczek – skrzypce, Dariusz Groblewski – skrzypce, Zbigniew Szczęch – altówka, Michał Litwa – wiolonczela.

■ W Muzeum Przyrody w Drozdowie odbyła się ceremonia wręczenia dorocznych nagród Starosty Łomżyńskiego w dziedzinie kultury, sportu oraz inicjatyw społeczno-gospodarczych. W roku 2014 nominację do Nagrody Starosty Łomżyńskiego otrzymali w dziedzinie kultury: Daniel Frąckiewicz – kustosz, kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży, a w dziedzinie sportu pan Krzysztof Piszczatowski – nauczyciel wf w Zespole Szkół w Marianowie, fizjoterapeuta lekkoatletycznej kadry Polski, współpracujący z LLKS „PREFBET ŚNIADOWO-ŁOMŻA”. Nagrodę Starosty Łomżyńskiego za całokształt dokonań w dziedzinie kultury otrzymała Wiesława Kłosińska – dyrektor Biblioteki Publicznej Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu. Dała się poznać jako znakomity menedżer dbający o rozwój i prestiż zarządzanej instytucji. Pod jej kierunkiem biblioteka stała się lokalnym centrum kultury, instytucją żywą, otwartą na oczekiwania czytelników i społeczności lokalnej. Dobrze wypełnia misję gromadzenia i udostępniania zbiorów oraz upowszechniania czytelnictwa, dużo uwagi poświęcając najmłodszemu czytelnikowi. Wiesława Kłosińska znakomicie zagospodarowuje szanse, jakie dają fundusze krajowe i europejskie. Pozyskując je podejmuje ciąg działań mających na celu wprowadzenie biblioteki w XXI wiek. Z sukcesami stawia czoła nowym wyzwaniom „ery elektronicznej”. Wprowadziła w bibliotecę system MAK automatyzujący proces udostępniania zbiorów i utworzyła Lokalne Archiwum Cyfrowe. Dzięki ministerialnym środkom udało się zrealizować inwestycję wartą prawie 2 miliony zł. Biblioteka zyskała 500 mkw. dodatkowej powierzchni. Dokonania W. Kłosińskiej zostały dostrzeżone nie tylko w środowisku lokalnym, ale i w skali kraju. Ukoronowaniem jej są liczne nagrody i wyróżnienia. Zdobyła I miejsce kolejno w latach 2011, 2012 i 2013 w rankingu bibliotek w woj. podlaskim, IX miejsce w kraju w 2012 roku w rankingu bibliotek organizowanym przez Instytut Książki i „Rzeczpospolitą”, oraz IV miejsce w kraju w roku 2013 w ogólnopolskim rankingu w kategorii gmin wiejskich.



Nagrodę Starosty Łomżyńskiego w dziedzinie sportu za całokształt dokonań w upowszechnianiu sportu w powiecie łomżyńskim otrzymała pani Justyna Korytkowska – absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku, łomżyńska lekkoatletka, specjalistka biegów długodystansowych i biegów przeszkodowych. Nagrodę Starosty Łomżyńskiego za całokształt dokonań w dziedzinie inicjatyw społeczno-gospodarczych otrzymał Jan Nadolny – założyciel i twórca Izby Historycznej Ziemi Wiskiej przy gospodarstwie agroturystycznym „Carski Trakt” w Sulinie, kolekcjoner i przewodnik.

■ Nowa (niestety, tylko częściowo!) sala koncertowa, nowy fortepian Bechstein B228 i znakomity solista, a poza tym niebanalny repertuar koncertu – to wystarczające magnesy dla łomżyńskich melomanów, którzy tłumnie przybyli na koncert „Moja Ojczyzna”, pieczołowicie przygotowywany przez maestro Jana Miłosza Zarzyckiego. Sam stanął za pulpitem dyrygenckim, a do fortepianu zaprosił samego Piotra Palecznego. Nietrudno sobie wyobrazić, jak w tej niecodziennej atmosferze 11 Listopada przyjęty został Chopinowski I Koncert fortepianowy e-moll op.11! Potem było także rewelacyjnie, o czym świadczy owacja publiczności. Po przerwie wysłuchała ona uwertury do opery „Paria” Stanisława Moniuszki oraz poematu symfonicznego „Moja Ojczyzna – Wełtawa” Bedricha Smetany. Pierwszy po remontowym prawie roku koncert we własnej sali koncertowej łomżyńskiej Filharmonii dobrze rokuje pracy tej instytucji.



■ Prawie 400 osób wzięło udział w 13 edycji Przeglądu Piosenki Religijnej Domów Pomocy Społecznej Łomża 2014.

■ Kinga Rejterada – uczennica Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży otrzymała stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za osiągnięcia artystyczne w roku szkolnym 2013/2014. Tym samym znalazła się w grupie 60 stypendystów ze wszystkich szkół artystycznych II stopnia w Polsce, w tym w grupie

PREZYDENCKIE OSCARY

Historyk prof. Adam Czesław Dobroński, aktorka TLiA Bogumiła Wierchowska-Gosk, dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej Mirosław Andrzej Korona, artysta malarz Stanisław Witold Kędziawski i prezes Stowarzyszenia „Klub Fort” ppłk Ludwik Zalewski – to laureaci tegorocznej Nagrody Prezydenta Miasta Łomży za szczególne osiągnięcia w dziedzinie kultury. Uroczystość w Teatrze Lalki i Aktora w Łomży była też okazją do wręczenia Nagrody Specjalnej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Katarzynie Szmítko – znanej w środowisku łomżyńskim propagatorki muzyki dawnej, opiekunki zdobywającego laury na krajowych festiwalach zespołu Voci Unite. Gratuluję i serdecznie dziękuję tej piątce, która reprezentuje różne dziedziny kultury, dziękuję i proszę o więcej – mówił do wyróżnionych kulturalną nagrodą Prezydenta Miasta Łomży Mieczysław Czerniawski.

Kandydaturę prof. Adama Czesława Dobrońskiego do honorów Prezydenta zgłosiło Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. We wniosku czytamy, że ten wybitny historyk, regionalista, literat, bystry obserwator rzeczywistości, członek wielu towarzystw naukowych i regionalnych, wśród nich Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, konsultant historyczny niezliczonych wydawnictw, twórco uczestniczy w życiu kulturalnym regionu, m.in. jako popularyzator dziejów ojczystych, zwłaszcza obszarów obecnego województwa

podlaskiego i Mazowsza Północno-Wschodniego, w tym głównie mazowieckiej Łomży i Ziemi Łomżyńskiej. Jego praca naukowo-badawcza nad przeszłością Łomży i Ziemi Łomżyńskiej zaowocowała publikacjami, których wartości nie sposób przecenić: „Łomża w latach 1866-1918, będąca kontynuacją monografii naszego miasta, autorstwa Donaty Godlewskiej, „Łomżyńska Alma Mater”, „Łomżyńskie w dziejach Polski”, „Gimnazjum męskie w Łomży”, „Archiwalia Łomżyńskie”, „Łomżyńskie korzenie Bohdana Winiarskiego” i najnowsze dzieło „Miasta województwa podlaskiego”, w którym Łomża zajmuje poczesne miejsce. Pomysłodawca i przewodniczący jury w dorocznym konkursie na pracę dyplomową o tematyce łomżyńskiej. Uhonorowany najwyższym zaszczytem, jakim dysponuje TPZŁ – godnością Honorowego Członka Towarzystwa. – Pytają mnie, skąd ta moja miłość do Łomży? – powiedział Laureat „Wiadomościom Łomżyńskim” po odebraniu Nagrody. – To miłość czasami nawet trudna, ale te trudne miłości są najcenniejsze. A wynika ona przede wszystkim z bliskości, bom z guberni, bom z diecezji, bom związany z Łomżą wieloma innymi przypadkami rodzinnymi. Ale chcę tu głośno jeszcze raz powiedzieć, że ta moja wybranka ma niezwykłą osobowość, niezwykłą, intrygującą historię, ma wiele cech znakomitych, czasem takich mazowieckich klasycznych, to dodaje jej jeszcze barwy i nadziei, no i skoro to miłość tak wielka, tak cenna, to chcę wam złożyć tu ślubowanie, że będzie ona jeszcze trwała

dłuuuuugo! Jak każda nagroda, także i ta jest satysfakcją, ale odbieram ją szczególnie. Zbliżamy się bowiem do bardzo ważnej w historii Łomży daty – 600-lecia jej miejskości i pora zacząć już bardzo konkretnie się do tego przygotowywać, m.in. trzeba opracować plan wydawniczy. Wierzę więc, że będę miał, razem z moimi kolegami, dużo roboty. Trzeba zbadać ten „fenomen łomżyński”. Miasto, które było – powiedzmy to wprost – szukanowane, uchodziło za klerykalne, za wrogie w „tamtym” ustroju, znakomicie tak „od dołu rosnęło” i zdołało wytworzyć pokolenie wspaniałych osób – to jest ten niezwykły fenomen. Tak więc zapewniam – jest co badać w Łomży!

Ponadto laureatami kulturalnej Nagrody Prezydenta AD 2014 zostali: aktorka Bogumiła Urszula Wierchowska-Gosk – organizatorka wydarzeń kulturalnych w parafii pw. Krzyża św. w Łomży, m.in. festynu rodzinnego, festynu na św. Krzysztofa, orszaku Trzech Króli, Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego im. Hanka Bielickiej „Radość spod Kapelusza”. Mirosław Andrzej Korona jest organizatorem wielu konkursów, przesłuchań, warsztatów na szczeblu regionalnym i makroregionalnym, m.in.: Ogólnopolskich Warsztatów Muzycznych. Tworzy szkołę przyjazną uczniom i to nie tylko poprzez oczekiwaną od zawsze modernizację siedziby, ale także, a nawet przede wszystkim poprzez wytwarzanie atmosfery sprzyjającej rozwojowi muzycznych talentów. Stanisław Witold Kędziawski – artysta malarz i grafik w dorobku ma dziesiątki rysunków, obrazów, plakatów i ilustracji książkowych, aranżacji wystaw, charakteryzujących się bogactwem pomysłów i perfekcją wykonania. Wielokrotnie wystawiał swoje prace indywidualnie i na pokazach zbiorowych w Łomży, Ostrołęce, Białymstoku i Warszawie. Współpracuje m.in. ze Społecznym Stowarzyszeniem Prasoznawczym „Stopka”, MDK- DŚT, Muzeum Północno-Mazowieckim i łomżyńskimi szkołami, społecznie wspiera wiele inicjatyw kulturalnych. Od 2003 r. pełni funkcję komisarza Międzynarodowych Plenerów Plastycznych, organizowanych przez Stopkę. Z powodzeniem od ponad 20 lat naucza rysunku i grafiki w łomżyńskim Liceum Plastycznym. W 2011 r. odznaczony został brązowym medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Płk Ludwik Zalewski był inicjatorem i współtwórcą Muzeum Fortecznego w Piątnicy z kolekcją militariów od „potopu szwedzkiego” do II wojny światowej. Gromadzi, pielęgnuje muzealne eksponaty, zna ich przeszłość. Jest przewodnikiem po Muzeum, a także po fortach w Piątnicy i obiektach militarnych Ziemi Łomżyńskiej. Fot. Józef Babieli



15 uczniów szkół plastycznych. Uroczystość wręczenia stypendiów odbyła się w Sali Balowej na Zamku Królewskim w Warszawie. Na to wyróżnienie ministerskim stypendium złożyło się szereg sukcesów Kingi, między innymi tytuł laureata – IV miejsce w kraju w Olimpiadzie Artystycznej z historii sztuki, oraz 6 wyróżnień w konkursach międzynarodowych i ogólnopolskich.



■ „Skarby w zbiorach Cepelii. Lalki i tkanina artystyczna” – wystawa pod takim tytułem to kolejny efekt znakomitej, trwającej od wielu lat współpracy Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży z Fundacją Cepelia. Prezentuje ona ogromne zróżnicowanie kultury polskiej, wynikające z wielowiekowej tradycji, z oddziaływania różnych wzorów kulturowych, ze specyfiki regionalnej. Pokazuje niezwykle umiejętności, które jeszcze w wielu regionach Polski są kontynuowa-



ne i zgodne z lokalnym przekazem. Od czasów najdawniejszych, od najstarszych śladów ludzkiej cywilizacji lalka towarzyszy człowiekowi i jego kulturze – uważa kurator wystawy Anna Filipowicz-Mróż. Fot. Grzegorz Gwizdoń

■ „Światło i Cień” jest w Galerii Pod Arkadami na Starym Rynku najnowszą wystawą studentów Akademii Fotografii i Przedsiębiorczości w Białymstoku, prezentującą najciekawsze prace, które powstały podczas roku akademickiego 2013/2014.

■ W kościele Ojców Kapucynów, na 250-lecie ich obecności w Łomży odbyła się druga edycja łomżyńskiej „Cecyliady”. Swoje niesamowite możliwości wokalne zaprezentowały cztery połączone chóry kościelne z trzech łomżyńskich parafii, czcąc śpiewem św. Cecylię w rocznicę jej męczeńskiej śmierci. Uroczystościom przewodniczył ordynariusz diecezji, bp Janusz Stepnowski. Fot. Józef Babel



ZMALOWALI BIELICKĄ PO RAZ PIĄTY

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki się śmiejemy” – mawiała Hanka Bielicka, jedna z najwybitniejszych aktorek powojennej, polskiej estrady, której źródłem życiowego optymizmu było przede wszystkim udane i szczęśliwe dzieciństwo. To azyl, mawiała, do którego zawsze można się odwołać, kiedy jest człowiekowi ciężko – takimi słowami, w dniu 03.12.2014r., powitała wszystkich przybyłych na Galę Finałową V EDYCJI POWIATOWEGO KONKURSU PLASTYCZNEGO „HANKA BIELICKA W OCZACH DZIECI”, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży Grażyna Ważna-Zwierzyńska.

Formuła konkursu polegała na stworzeniu pracy plastycznej zainspirowanej postacią sławnej łomżynianki. Prace oceniane były w trzech kategoriach wiekowych: przedszkola, klasy I-III i klasy IV-VI.

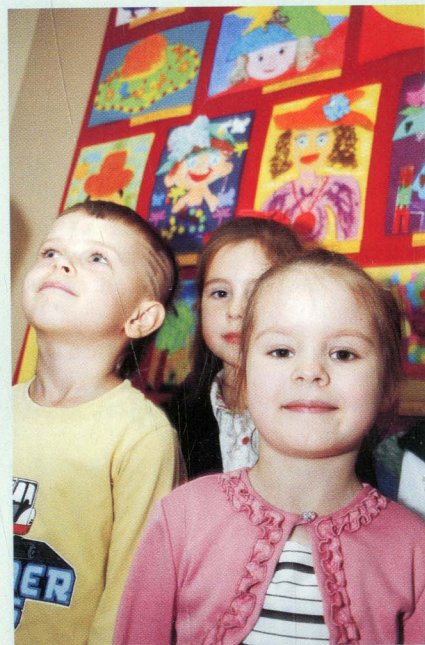
W konkursie wzięło udział 416 uczniów z 10 przedszkoli i oddziałów przedszkolnych, 10 szkół podstawowych oraz 1 ośrodka kultury. Na etap powiatowy wpłynęło 108 prac plastycznych we wszystkich kategoriach, komisja nagrodziła 73 prace.

Nagrody i dyplomy laureatom oraz podziękowania ich opiekunom wręczali: wojewoda podlaski Wojciech Dzierżgowski, burmistrz Nowogrodu Józef Piątek, Zygmunta Zdanowicz prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Marta Sulkowska, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Hanka Bielickiej w Sławcu oraz Grażyna Ważna-Zwierzyńska dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży.

Na zakończenie uroczystości, przy słodkim poczęstunku, wszyscy z zachwytem oglądali wystawę nagrodzonych i wyróżnionych prac plastycznych podziwiając talent i inwencję twórczą ich autorów.

Mecenat nad konkursem sprawowali, fundując laureatom cenne nagrody książkowe: Wojewoda Podlaski, Starosta Łomżyński, Prezydent Miasta Łomża, Burmistrz Nowogrodu, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Bank Zachodni WBK, Bank Spółdzielczy w Łomży Oddział Nowogród, PZU S.A. w Łomży, Drukarnia Kamil Borkowski, Pani Wanda Wałkuska oraz JC Podróże. Mamy nadzieję, że spotkamy się ponownie w 2015 roku.

Organizatorzy konkursu: Jadwiga Sosnowska, Jacek Sokołowski – nauczyciele SP nr 2 w Łomży. Fot. Józef Babel





ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Diecezjalne święto dziękczynienia za tegoroczne plony – dożynki – odbyły się 14 września w Śniadowie.



■ 20 rodzin zamieszkało w budynku socjalnym w Kolnie, po roku jego budowy.

■ II Europejski Festiwal Filmowy „Integracja Ty i Ja”, organizowany z myślą o niepełnosprawnych, odbył się w Łomży w dniach 4-8 września.

■ Gimnazjum z Oddziałami Integracyjnymi im. A. Mickiewicza w Turośli zostało laureatem pierwszej edycji ogólnopolskiego konkursu „Ty wygrasz, AmeriGas pomaga”. Za póżroczną zbiórkę foliowych plomb AmeriGas z zaworów butli gazowych uczniowie otrzymali nowoczesny sprzęt audiowizualny.

■ Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Grajewie wspólnie z Nadleśnictwem Rajgród w Tamie zorganizowała 29 sierpnia ćwiczenia strażackie do-wódczo-sztabowe z zakresu gaszenia dużych pożarów i ratowania wodno-nurkowego pod kryptonimem „TAMA 2014”.

■ W Łomży obradowała LXIII sesja Sejmiku Województwa Podlaskiego. Radni sejmiku odwiedzili najnowsze inwestycje miasta.

■ Kolejne szkoły: III LO w Łomży i Katolickie Liceum Ogólnokształcące gościły grupy rówieśników z Izraela w ramach programu „Zachować pamięć. Historia i kultura dwóch narodów”.

■ Niemcy z Polakami odnawiają skansen w Nowogrodzie – to kolejne spotkanie uczniów Zespołu Szkół Drzewnych w ramach kiluletniej współpracy ze szkołą w Biberge (Niemcy).



■ Natalia Kisiel ze Studia Tańca BK Step przy Miejskim Domu Kultury w Łomży wytańczyła I miejsce w kategorii hip hop w turnieju tanecznym „Bitwa o Białystok”.



■ Wszyscy przystępujący w tym roku do matury w II LO im. Marii Konopnickiej i Akademickiej Szkole Ponadgimnazjalnej przy Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży zdali ją. Najlepszymi wynikami z przedmiotów obowiązkowych szczyli się I LO w Łomży; z języka polskiego o 1 proc. lepiej wypadło II LO.

■ Złot Pamięci Września odbył się 13 i 14 września w Wiźnie.

■ Wiktor Świdorski (I.11) – uczeń Szkoły Podstawowej Nr 7 w Łomży zdobył złoty medal w biegu na 300 m podczas IX Międzynarodowego Pucharu Lekkoatletycznego w Warszawie.

■ W Łomży powstało Łomżyńskie Stowarzyszenie Osób Chorych na Alzheimer. Prezesem został Waldemar Górski. Pierwsze otwarte spotkanie odbyło się 1 października.

■ Olga Ochwał („Prefbet Śniadowo” Łomża) zdobyła tytuł wojskowej wicemistrzyni świata w biegach przełajowych w Bejrucie (Liban).

■ W dniach 12-14 września w Łomży ponad 180 wierznych wzięło udział w Ogólnopolskim Spotkaniu Domo-wego Kościoła.

■ W wielu miejscowościach Ziemi Łomżyńskiej odbyły się uroczystości w 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Fot. Anna Sobocińska



■ W powiecie zambrowskim powołano do życia Stowa-rzyszenie Historyczne im. 71. Pułku Piechoty. Prezesem jest Anna Rytelewska, a siedzibą są Nagórki Jabłoń.

■ Stowarzyszenie Edukator z Łomży, które w tym roku obchodziło 15-lecie działalności, na zaproszenie prezy-denta RP Bronisława Komorowskiego wzięło udział 10 października w konferencji „25 lat oświaty niezależnej w Polsce”.

■ Z inicjatywy uczniów LO w Kolnie, Wojciecha Szyma-nowskiego i Dariusza Gosiewskiego, zaakceptowanej decyzją Rady Miasta Kolno, powołana została Młodzie-zowa Rada Miasta.

■ „Prefbet Śniadowo” Łomża nie utrzymał się w lekko-atletycznej ekstraklasie. Zebranych 4455 punktów wy-

starczyło na zaledwie 13. miejsce (spadkowe) pośród 14 najlepszych klubów sportowych w Polsce.

■ W dniach 12-14 września w Łomży odbył się pierwszy w woj. podlaskim Turniej Tenisa ziemnego na Wózkach.

■ 21 września otwarte zostało Muzeum Ziemi Czyżewskiej w zabytkowym dworcu kolejowym, które z in-icjatywy burmistrza Czyżewa Anny Boguckiej stworzyli mieszkańcy Czyżewa i gminy. W tym samym dniu od-słonięto Pomnik Żołnierzy Sybiru i tablicę poświęconą żołnierzom AK i NSZ.



■ Szkoła Podstawowa Nr 5 im. Stanisława Staszica z Łomży oraz Sybirak, Jan Truszkowski, prezes Tereno-wego Związku Sybiraków w Kolnie zostali uhonorowani tytułem „Świadek Historii”, nadanym przez kapitułę IPN Oddział Białystok. Nasza „5” jest pierwszą na liście na-grodzonych instytucji.



■ Łomża zajęła 25. miejsce wśród najbardziej zadłużo-nych miast na prawach powiatu w Polsce wg najnow-szego rankingu „Zadłużenie samorządów” pisma samo-rządu terytorialnego „WSPÓLNOTA”. To wynik gorszy o 17 pozycji w stosunku do ubr.

■ Zadłużenie Łomży na koniec września wyniosło 114 milionów 214 tysięcy 936 złotych i 97 groszy.

■ 12 października w Łomży powstała jedna z szesnastu w Polsce Akademia Młodych Orłów Polskiego Związku Piłki Nożnej. Na jej czele stoi Sławomir Stanisławski. Fot. Józef Babel



■ Po raz szósty II Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej w Łomży gościło na warsztatach prowa-dzonych w języku angielskim studentów – tym razem z Iranu i Etiopii z organizacji AIESEC.

■ Podczas konferencji samorządów subregionu łom-żyńskiego „Samorząd razem przeciw autyzmowi” pre-

zydent Łomży, starosta łomżyński i wielu szefów miast i gmin podpisał list intencyjny w sprawie porozumienia „Samorządowy pakt na rzecz wczesnego rozpoznania i rozwiązywania problemów osób z autyzmem i ich rodzin z terenów subregionu łomżyńskiego”. Radę programową tego porozumienia powołano 28 października w Łomży z inicjatywy Regionalnego Oddziału Krajowego Towarzystwa Autyzmu w Łomży.

■ Zakończyła się rozbudowa Szpitala Ogólnego w Wysokim Mazowieckiem. Za ponad 12 milionów złotych uzyskano 1700 metrów kwadratowych nowej powierzchni.



■ Zmodernizowany stadion w Zambrowie 27 września przyjął pierwszych gości na meczu Olimpij Zambrów z Concordią Elbląg.

■ Na zaproszenie Stowarzyszenia Kawalerskiego im. Podlaskiej Brygady Kawalerii w Kolnie mieszkańcy gminy zebrał się 28 września pod pomnikiem w Janowie, aby uczcić 75. rocznicę rozwiązania 110 Zapasowego Pułku Ułanów.

■ Zespół Szkół Agropodsiębiorczości im. Szkół Podchorążych Rezerwy w Zambrowie – jako jedna z 12 szkół w Polsce – uzyskał certyfikat i tytuł „Solidarna Szkoła” w roku szkolnym 2013/2014.

■ Chinka Liao Cai Ru (l.24) podróżuje na rowerze: pokonując 12 tys. kilometrów z Chin do Portugalii przez Kazachstan, Rosję, Łotwę i Litwę dotarła do Polski i przez Łomżę wyruszyła do Niemiec. Podróż zakończyła w Lizbonie. Fot. Marek Maliszewski www.4lomza.pl



■ Pumptrack o długości 170 m został oddany do użytku dla ćwiczących na rowerach i deskach w Kolnie. Jest to trzeci tego typu obiekt sportowy w Polsce. W październiku inwestycja została uhonorowana mianem „Sportowych Architektów Regionu 2014” przez Polski Komitet Olimpijski.

■ 30 września odbyły się uroczystości nawiązujące do pięciu wieków szpitalnictwa w Łomży i 15-lecia Szpitala Wojewódzkiego w Łomży.

■ W bieżącym roku mistrzem Łomży w szachach szybkich został 15-letni Bartosz Kotarski, uczeń Publicznego Gimnazjum Nr 1 w Łomży, junior Klubu Szachowego Maraton.

■ Tegoroczne święto Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży zainaugurowało rok obchodów 65-lecia Technikum Weterynaryjnego

w Łomży (2015 r.). Pupilem 2014 roku został kot Ares, natomiast zbiórka pieniędzy przeznaczona będzie na zakup konia do hipoterapii w ośrodku Kuźnia.

■ Bogatą w oprawie uroczystością „My z niego wszyscy” społeczność Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących Nr 4 w Łomży uczciła 75. rocznicę utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego. Gościem Honorowym był Bronisław Karwowski „Grom” – żołnierz wojskowych struktur podziemia. Podobne uroczystości odbyły się m. in. w Zespole Szkół Miejskich Nr 3 w Grajewie.

■ Dominik Seroka z Akademii Sztuk Walki „Dragon” z Łomży wywalczył złoty medal Mistrzostw Polski w konkurencji Fukugo w Warszawie.



■ Nową rekordzistką Polski w biegu godzinnym jest Justyna Korytkowska z LŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża, która w ciągu 60 minut przebiegła na stadionie w Łomży 16 kilometrów i 397 metrów. To prawie o 800 m lepszy wynik ustanowiony przed ośmiu laty przez zawodniczkę Juvenii Białystok.

■ Na 15. Mikrolotowe Mistrzostwa Województwa Podlaskiego zleciała do Łomży rekordowa liczba 52 skrzydeł (motoparalotnie i motolotnie, wiatrakowce, samoloty ultralekkie). Pierwszy raz w Łomży wylądował motoszybowiec.

■ W Łomży powstało niepubliczne przedszkole „Nutka” prowadzone przez fundację DR OTIS, z grupą terapeutyczną dla dzieci niepełnosprawnych.

■ Laura Nowakowska (l.12) z Łomży, uczennica Szkoły Podstawowej Nr 10 kreuje rolę Chawy, córki głównego bohatera w obsadzie musicalu „Skrzypek na dachu”, najnowszej produkcji Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku.

■ Podpisany przez ministra administracji i cyfryzacji Andrzeja Halickiego i marszałka Jarosława Dworzeńskiego kontrakt terytorialny na lata 2014-2023, zawiera ważniejsze przedsięwzięcia inwestycyjne, wśród których znajdują się budowa trasy Via Baltica od Ostrowi Mazowieckiej przez Łomżę (z obwodnicą miasta) do Augustowa oraz modernizacja linii kolejowej Łapy-Ostrołęka z odnogą Śniadowo-Łomża.

■ Pierwszą grupę „Szkół dam” w Łomży otworzyła dla dziewczynek w wieku 6-9 lat psycholog Małgorzata Rytel.

■ Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu zajęła 5. miejsce w rankingu najlepszych samorządowych polskich bibliotek. W grupie bibliotek wiejskich sukces jest jeszcze większy – biblioteka z Podgórza ma II miejsce w kraju.

■ Wśród gmin wiejskich Urząd Gminy Grajewo zwyciężył w konkursie Samorząd Przyjazny Organizacjom Pozarządowym, organizowanym przez wojewodę podlaskiego wraz z Ośrodkiem Wsparcia Organizacji Pozarządowych i Podlaską Siecią Pozarządową.

■ 110-centymetrowego szczupaka wyłowił ze starorzeża Narwi koło Czarnocina Adam Frąckiewicz.

■ 4000 studentów łomżyńskich uczelni zainaugurowało w październiku nowy rok akademicki (na zdj. – w Wyższym Seminarium Duchownym).



■ Łomżyniak, prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, prezes Polskiego Stowarzyszenia Bujatrycznego był gospodarzem V międzynarodowej konferencji z udziałem naukowców z 13 krajów Europy w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży. Spotkanie, w którym uczestniczyli także lekarze weterynarii i pracownicy inspektoratów weterynarii, rolnicy – hodowcy bydła, studenci rolnictwa i uczniowie techników weterynarii, poświęcone było chorobom bydła.



■ Na cmentarzach w Łomży, Ostrołęce i po raz pierwszy w Grajewie odbyły się kolejne pochówki dzieci niepełnosprawnych, poprzedzone eucharystią w kościołach.

■ Na zaproszenie Szkoły Podstawowej Nr 10 im. Jana Pawła II w Łomży na X zjeździe „papieskich szkół” spotkali się pedagodzy i uczniowie z 36 szkół noszących imię św. Jana Pawła II. Posadzono dąb pamięci dedykowany Ojcu Świętemu.



■ 7 października zmarł były prezydent Łomży Wiesław Marian Dębiński. Urząd prezydenta sprawował w latach 1983-1988.



■ Na 366. zebraniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie (6-7.X.) ks. bp Tadeusz Bronakowski został wybrany do Rady ds. Środków Społecznego Przekazu. Nadal przewodniczy Zespołowi ds. Apostol-

stwa Trzeźwości, jest również członkiem Rady Prawnej Komisji ds. Polonii i Polaków za Granicą, Zespołu ds. Kontaktów z Konferencją Episkopatu Litwy oraz Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie.



■ W konkursie mediów regionalnych – „Gazety Współczesnej” i „Kuriera Porannego” – „Mlekovita” została uhonorowana nagrodą specjalną za największy wzrost wartości marki (od 2004 r. do 2013 r. – od 200 milionów do 1,3 miliarda zł).

■ Sprzęt za ponad 200 tys. złotych trafił do Zespołu Szkół Nr 1 w Zambrowie na zakończenie projektu unijnego „Nie zostaniesz na lodzie z kwalifikacjami w konkretnym zawodzie”.

■ Zespół ludowy ze Starego Laskowca, wspierany przez Bogdana Paca – sekretarza gminy Zambrów grą na flecie, wygrał II Krajowy Festiwal Seniorów „Śpiewaj razem z nami” w gminie Krzykosy koło Poznania.

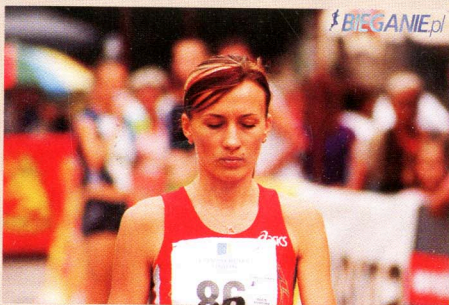
■ Obchody XIV Dnia Papieskiego pod hasłem „Jan Paweł II – Świętymi Bądźcie” odbyły się na terenie całej diecezji łomżyńskiej.

■ 15. rocznicę powstania Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Zambrowie uświetniła m.in. sesja popularno-naukowa oraz promocja książki „Strażacy Powiatu Zambrowskiego” autorstwa Marka Komorowskiego i Tomasza Piórkowskiego.

■ Tytułem „Duma Podlasia” wyróżniono łomżyński PEES za wybitne osiągnięcia w promowaniu podlaskiej branży przetwórstwa spożywczego w kraju i za granicą.

■ W ciągu czterech lat (2010-2013) Zambrów zainwestował 58 milionów złotych w różne projekty w mieście. Miasto nie ma zadłużeń ani zaległych zobowiązań.

■ Olga Ochal, zawodniczka ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża wywalczyła tytuł wicemistrzyni w rozegranych w holenderskim Eindhoven 46. Mistrzostwach Świata Wojskowych w Maratonie.



■ Staraniem Urzędu Miasta i administratora cmentarza w Zambrowie wybudowano nową kaplicę i utwardzono jej otoczenie.

■ Port Łomża wyróżniony został 9 października przez Klub Sportowy Polska w konkursie Budowniczy Polskiego Sportu w kat. „Architektura Roku 2014”.

■ Anna Maleszewska i Wiesław Maleszewski, koordynatorzy projektu „Solidarna Szkoła” z Zespołu Szkół Agropodsiębiorczości im. Szkół Podchorążych Rezerwy w Zambrowie gościli u prezydenta RP i Jego małżonki podczas spotkania nauczycieli, podejmujących w swojej pracy inicjatywę na rzecz wolnej Polski.

■ Tytuły „Pracodawca Roku Ziemi Łomżyńskiej 2014” otrzymały: Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży w kat. duży pracodawca, „Edpol” & Innovation Sp. z o.o. w Łomży w kat. Średni Pracodawca, PWHU Zbyszko Sp. z o.o. Nowogród w kat. mały pracodawca oraz ARKON Kamil Bożomański w Łomży w kat. pracodawca powstały dzięki wsparciu Powiatowego Urzędu Pracy.

■ Młodzież ze studia wokalnego MDK-DST zaprezentowała 16 października w Kościele Braci Kapucynów w Łomży koncert gospel dla uczczenia 36. rocznicy wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża – to kolejna uroczystość w ramach obchodów 250-lecia sprowadzenia Kapucynów do Łomży.

■ 17 X odbyły się uroczystości 15-lecia powiatu zambrowskiego.

■ Premier Ewa Kopacz odwiedziła Ziemię Łomżyńską, była w mleczarni w Wysokiem Mazowieckiem oraz w Łomży, gdzie spotkała się m.in. z jedną z rodzin zastępczych.



■ Uczniowie Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących w Łomży w ciągu 12 lat oddali 800 litrów krwi dla Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Łomży. Ostatnia zbiórka odbyła się w październiku.

■ Borkowo (gm. Kolno) wygrało w konkursie „Piękna i estetyczna wieś” zorganizowanym przez Podlaski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Szepietowie.

■ Wg rankingu tygodnika „Wspólnota” gmina Czyzew zajęła 5. miejsce w kraju i 1. w województwie na najniższe zadłużenie, 44. w kraju i 2. w województwie za ilość realizowanych inwestycji, 113. w kraju i 2. w województwie w wykorzystaniu unijnych dotacji.

■ Konferencję historyczną na temat „Linia Narwi i Biebrzy w latach 1914-1975. Z dziejów I wojny światowej” zorganizowało Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów w Łomży.

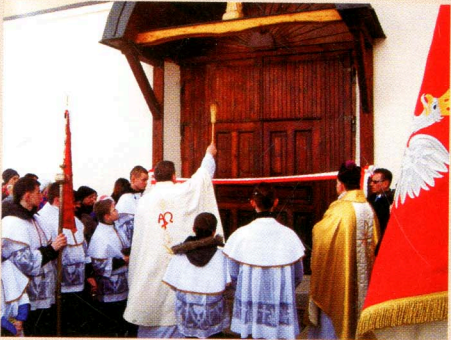


■ Henryk Gała poeta z „księstwa narwiańskiego” wydał kolejny tom wierszy: „Złudzenia ontyczne”.

■ Amatorski „Teatr Form Różnych” w Zambrowie działa już 15 lat. Zambrowski poeta Janusz Kulesza jest jego założycielem.

■ 23 X odbyło się uroczyste wprowadzenie relikwii Świętego Jana Pawła II do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży. 9 X relikwie świętego wprowadzono do kościoła Chrystusa Króla Wszechświata w Kolnie.

■ Biskup Janusz Stepnowski, pasterz diecezji łomżyńskiej dokonał konsekracji kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Łosewie gm. Kolno (26 X). Parafia została erygowana w 1918 roku przez biskupa Romualda Jałbrzykowskiego.



■ Publiczne Gimnazjum Nr 2 im. Jana Pawła II w Łomży zwyciężyło w konkursie na realizację projektu „Jak oszczędzać” w kat. gimnazjów i otrzymało tytuł „Przedsiębiorcza szkoła” przyznany przez Podlaską Fundację Rozwoju Regionalnego w Białymstoku. Nagrodę odebrała podczas uroczystej gali pani Zofia Rusiłowicz Kleczyńska opiekun zwycięskiego projektu, uznana za najlepszego nauczyciela przedsiębiorczości w kat. gimnazjum woj. podlaskiego przez Narodowy Bank Polski.

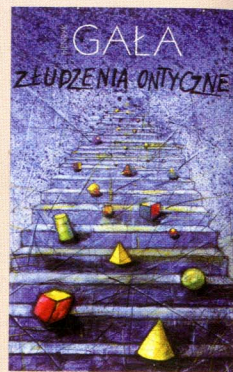
■ Uczelnia Jańskiego w Łomży otrzymała tytuł „Uczelnia Wyższa Roku 2014” potwierdzony przez Centralne Biuro Certyfikacji Krajowej.

■ Regionalna Izba Historyczna w Zambrowie przeprowadziła się do pokoszarowego budynku z XIX wieku przy Al. Wojska Polskiego 25.

■ W Łomży, po dwóch latach od rozpoczęcia produkcji, odbyła się uroczystość otwarcia nowoczesnej fabryki mebli Wilrobi. Spółka od podstaw wybudowała zakład przy wsparciu środków unijnych na terenach dawnej bazy PSS przy ul. Nowogrodzkiej. Na razie zatrudnia 60 osób i produkuje meble przede wszystkim dla dzieci i niemal wyłącznie na eksport.

■ Szczypiornistki GUKS „Dwójka” Łomża trenowane przez Stanisława Niedbałę wygrały puchar województwa podlaskiego.

■ Dzięki działaczom różnych stowarzyszeń coraz więcej zabytków cmentarnych na Ziemi Łomżyńskiej poddawanych jest renowacji. W bieżącym roku kwestowano w Grajewie, Nowogrodzie i Piątnicy. Podczas 25. kwesty „Ratujmy Łomżyńskie Zabytki Cmentarne” zebrano 48 tysięcy 712 złotych 77 groszy.



■ Marianna Szleszyńska z Kolna 4 listopada skończyła 100 lat. Odebrała moc życzeń, m.in. od premier Ewy Kopacz i wojewody Macieja Żywno.



■ Oficjalne otwarcie po przebudowie mostu w Nowogrodzie (243 metrów długości i 15 m szerokości) odbyło się 5 listopada.

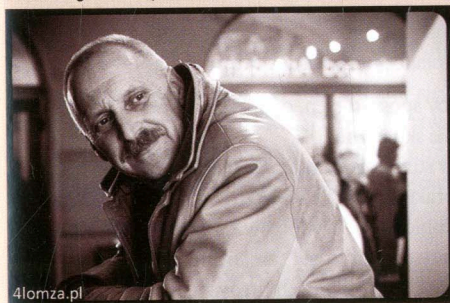
■ Bartosz Cyndzas, uczeń Publicznego Gimnazjum Nr 6 w Łomży, zawodnik UKS Return przy III LO w Łomży wywalczył mistrzostwo województwa podlaskiego młodzików w tenisie ziemnym.



■ Marek Rozenek (l. 54), pracownik Komendy Powiatowej Policji w Zambrowie stanął na starcie wraz z 51000 zawodnikami największego na świecie biegu ulicznego – Maratonie Nowojorskim w USA. Sklasyfikowany został na 6270. miejscu na mecie i 33. miejscu wśród startujących Polaków.

■ Nowoczesną halę sportową przy Zespole Szkół w Śniadowie oddano do użytku.

■ Mieczysław Kuczyński (l. 57), łomżyński fotografik zmarł nagle 4 listopada. FOT. www.4lomza.pl



■ Technik ekonomista spod Zambrowa, Beata Ciecierska jest autorką kolejnej książki „Skrzydłata”, adresowanej do młodzieży.

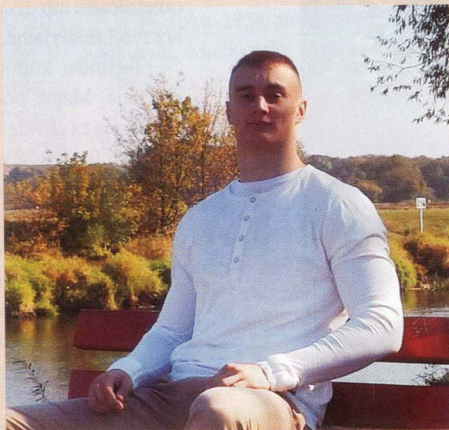
■ Debel badmintonistek SOSW w Długoborzu koło Zambrowa wywalczył mistrzostwo kraju podczas X Mistrzostw Polski w Badmintonie ZSS „Sprawni – Razem” w Koninie.

■ Łomżyński Obszar Funkcjonalny, utworzony przez Łomżę oraz gminy Łomża, Piątnica, i Nowogród znalazł się w przyszłorocznej aktualizacji wojewódzkiego planu zagospodarowania przestrzennego. Obejmuje teren około 560 kilometrów kwadratowych zamieszkiwanych przez 88.000 ludzi.

■ Cztery medale zdobyli pięściarze Bokserskiego Klubu

bu Sportowego „Tiger” Łomża, a łomżyński klub wywalczył Puchar Polski podczas Pucharu Polski kadetów w boksie, w hali Olimpijczyków Polskich w Łomży. Startowali zawodnicy z 50 klubów z całego kraju. Mistrzostwo Polski Kadetów w kategorii 57 kg wywalczył Marcin Kapelewski – uczeń PG 1 w Łomży.

■ Maciej Roszkowski, zawodnik klubu Fight Klub Łomża (sporty walki) wywalczył złoty medal i został mistrzem Polski w Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w Bytomiu.



■ Stowarzyszenie na rzecz osób niepełnosprawnych „Szansa” w Zambrowie obchodziło 15-lecie istnienia. Prezesem jest Teresa Szumowska.

■ Świetnie zaprezentowali się siłacze z Łomży podczas Mistrzostw Polski w Turnieju Siłowym w Ciechanowie. Mistrzami Polski w swoich kategoriach zostali: Zbigniew Turowski w grupie Masters w wyciskaniu sztangi leżąc, przysiadach i martwym ciągu; wygrał również kategorię Open Marsters +50 lat w przysiadach i martwym ciągu. Podopieczny Zbigniewa Turowskiego Zbigniew Pajęcki zdobył I miejsce w wyciskaniu sztangi leżąc, przysiadach i martwym ciągu. Zawodnik Bursy Szkolnej Nr 2, Dariusz Wybranek zdobył I miejsce w przysiadach i martwym ciągu.

■ 11 XI zmarł znany powszechnie łomżynianom lekarz z powołania, dr Stanisław Schramm (92 lata), ceniony przez pacjentów, specjalista anatomii patologicznej i chirurgii. Całe życie zawodowe – 60 lat – przepracował w Łomży.



■ W Podgórzu odbyła się uroczystość otwarcia nowego budynku Biblioteki Publicznej Gminy Łomża. Powierzchnia placówki zwiększyła się dzięki rozbudowie o 500 metrów.



■ Łomża została sklasyfikowana na 46. miejscu (wśród 66 polskich miast na prawach powiatu) w rankingu tygodnika „Polityka” w „indeksie jakości życia mieszkańców”.

■ Dzieci z 14 szkół i przedszkoli z Łomży i najbliższych okolic po raz piąty zainaugurowały nowy rok akademicki w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości. „Studentów Akademii Przedszkolaka” pasował osobiście rektor, dr hab. Robert Charnas.

■ Klub Tańca Towarzyskiego „AKAT” w Łomży działa już 25 lat.

■ 15 XI w Łomży odbyło się sympozjum „Rodzina drogą Kościoła. Refleksje nad Listem św. Jana Pawła II do rodzin” z udziałem prof. Bogdana Chazana – byłego dyrektora Szpitala im. św. Rodziny w Warszawie.

■ W Wojewódzkim Szpitalu w Łomży w br. przyszło na świat 100 wcześniaków przed ukończeniem 37. tygodnia ciąży. Lekarze i pielęgniarki dzięki profesjonalizmowi oraz nowoczesnej aparaturze należą do krajowej czołówki w utrzymaniu przy życiu noworodków z niską wagą urodzeniową. Szpital obchodził Światowy Dzień Wcześniaka.

■ 110 zawodników z 52 klubów karate rywalizowało podczas XXV Mistrzostw Polski Młodzieżowców (18-21 lat) we Włodawku. Karolina Mroczkowska i Maciej Tercjak z Łomżyńskiego Klubu Karate wywalczyli drużynowe mistrzostwo Polski oraz łącznie zdobyli cztery medale. Ponadto zdobyli tytuły indywidualnych Mistrzów Polski w konkurencji Kata oraz w konkurencji Kumite: Maciej Tercjak (student WSA) – srebrny medal w kat. lekkiej (65 kg), a Karolina Mroczkowska, (uczenica II LO w Łomży) – brązowy medal w kat. lekkiej kobiet (55 kg).

■ Monika Marcińczyk z Klubu Szachowego „Maraton” Łomża wywalczyła trzecie miejsce w Mistrzostwach Europy Juniorów w szachach szybkich. To pierwszy jej medal przywieziony z rozgrywek międzynarodowych i jednocześnie sukces jej trenera Vafy Mammadova.



■ Zagroda Henryka Szmigła z Bienduszek (gm. Zbójna) została wyróżniona w X Konkursie na najlepiej zachowany Zabytek Wiejskiego Budownictwa Drewnianego w woj. podlaskim, organizowanym przez Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.



■ Wojciech Szymanowski, uczeń II kl. Liceum Ogólnokształcącego w Kolnie został radnym Młodzieżowego Sejmiku Województwa Podlaskiego.

■ Ministranci z parafii Jana Chrzciciela w Wysokiem Mazowieckiem: Kamil Grabiński, Marcin Miłkowski, Patryk Podbielski i Michał Wróblewski zwyciężyli w IV

edycji Archidiecezjalnego Konkursu Liturgicznego Służby Ołtarza. Byli najlepsi spośród 2000 ministrantów ze 130 parafii Archidiecezji Białostockiej.

■ Czterej siłacze z Łomży wrócili z medalami z Mistrzostw Świata w Trójbój Siłowym w formule RAW w Ciechanowie. Zbigniew Turowski w grupie Masters powyżej 50 lat w kat. wagowej do 95 kg – I miejsce w przysiadach i martwym ciągu. Ustanowił nowy rekord świata w przysiadach 220 kg – o 2,5 kg więcej od poprzedniego rekordu. Mistrzem świata w wyciskaniu sztangi leżąc w grupie do 18 lat w kat. wagowej 75 kg został Dariusz Wybraniak, zdobywając też dwa II miejsca w przysiadach i martwym ciągu. Ze srebrnymi medalami z tych zawodów wrócili: Damian Turowski i Marcin Dziubiński.

■ Bartosz Cwaliński z III klasy II LO w Łomży podopieczny polonistki Marii Kryszajtyś zdobył I miejsce w 39 edycji Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego w Golubiu Dobrzyniu, organizowanym przez PTTK.

■ Praca magisterska Beaty Wiszniewskiej, absolwentki Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży zdobyła wyróżnienie w XI edycji ogólnopolskiego konkursu „Otwarte drzwi” organizowanego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacyjny Osób Niepełnosprawnych. Magistranka zajęła się badaniem wpływu stwierdzenia różnianego na poczucie jakości życia chorych oraz częstotliwości zapadania przez nich na depresję.

■ Po raz dwunasty zgromadzili się wolontariusze Caritas Diecezji Łomżyńskiej na obchodach Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych i Wolontariuszy pod hasłem „Wolontariusz twoim przyjacielem”.



■ Kolneńskie wodociągi zostały wyróżnione przez ministra środowiska w konkursie „Zielone miasta-w stronę przyszłości”.

■ IX edycja konkursu recytatorskiego „Strofy znad Narwi”, której patronem był poeta Jarosław Choromański z Grądów koło Nowogrodu przyniosła sukces wszystkim uczestnikom w postaci nagród poetów H. Gały i J. Choromańskiego, wyróżnień i nagród jury. Najwyższe uznanie zdobyły recytatorki – licealistki z I LO: Barbara Tarczewska i Weronika Szuba – laureatki Grand Prix i I miejsca. II i III miejsca trafiły do gimnazjalistów z Katolickiego Gimnazjum w Łomży: Jędrzeja Lutostańskiego i Jana Ryty. Nagrodą opiekunów recytatorów uhonorowano Natalię Klimaszewską z Gimnazjum w Radziłowie. Organizatorem konkursu jest Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz I LO w Łomży.



Tajemnicą Poliszynela jest to, że wyborców można sobie „kupić” lub... kupić.

W znaczeniu przenośnym – zdobyć ich przychylność programem, obietnicami lub działaniem, w dosłownym znaczeniu – pozyskać głosy za korzyści materialne, najczęściej bilety NBP.

Technika kupowania głosów jest prostsza niż amatorska sztuczka karciana. Magik podgląda jedną kartę, po czym informuje widzów, że właśnie ją za chwilę wyciągnie z talii. Losuje jednak zupełnie inną; sprawdza jaką (oczywiście nie pokazując jej publice), po czym wyciąga kolejną, informując, że to będzie ta, którą przed chwilą podejrzwał itd., itd... Jako ostatnią wyciąga kartę podejrzaną przed rozpoczęciem sztuczki i już może zademonstrować widzom, że bezbłędnie „typował” każdą z wyciąganych kart. Zbyt skomplikowane? Mówiłem, że wybory są prostsze...

Żalóżmy, że ktoś, kto działa w interesie kandydata, idzie na wybory o świcie. Nazwisko swojego faworyta zakreśla, ale karty nie wrzuca do urny. Wynosi ją przed lokal wyborczy i... czeka na klientów. Kto chce sprzedać swój głos, dostaje od niego kartkę od razu z krzyżykiem w odpowiednim miejscu, którą ma tylko wrzucić do urny. Ustalone honorarium odbiera zaś po wyjściu z lokalu wyborczego w zamian za ostemplowaną przez komisję, ale nieskalaną długopisem taką samą kartę do głosowania. Nabywca głosów zaznacza na niej właściwe nazwisko i czeka na następnego klienta. Proste, prawda? Ale ponoć skuteczne.

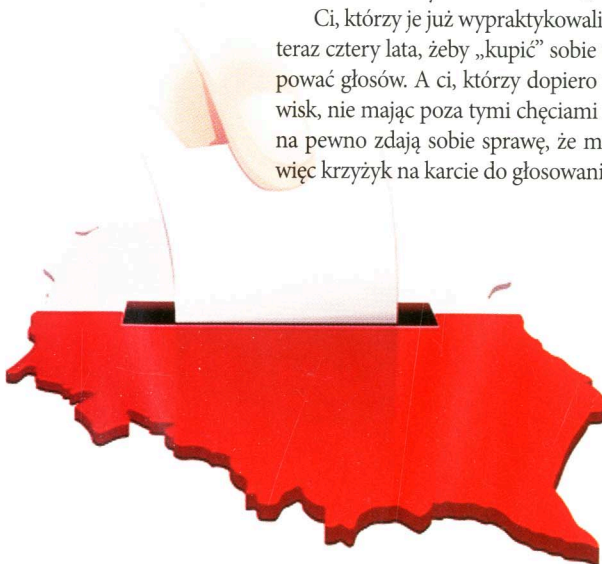
Metoda ograniczonego zaufania do głosujących, czyli wykorzystywanie ich tylko jako „wrzucaczy” wypełnionych kart sprawia, że jeszcze przed otwarciem urn, zainteresowani wiedzą, na jaką minimalną liczbę głosów mogą liczyć. Minimalną, bo zawsze może się zdarzyć, że ktoś jeszcze zagłosuje na tego kandydata bezinteresownie albo przez pomyłkę. Oczywiście, że metoda jest bardziej pewna przy wyborach do rady samorządu lokalnego, ale sprawdza się także przy wszystkich innych. To przede wszystkim kwestia logistyki, determinacji i kwoty, jaką kandydat jest zdecydowany zainwestować w takie wybory.

To sposób uniwersalny, bo dla wyborców bardziej zaawansowanych technologicznie istnieje druga metoda. Wymaga posiadania telefonu komórkowego z aparatem i umiejętności posługiwania się nim. W tym przypadku wyborca – po ustaleniu warunków – robi telefonem zdjęcie swojej karty do głosowania, z krzyżykiem przy właściwym nazwisku, a po wrzuceniu teje do urny, odbiera honorarium na podstawie fotografii z telefonu.

To tylko dwa sposoby spośród tych, o których mi opowiedziano, bo istnieją także inne, równie skuteczne.

I nie mam wyrzutów sumienia, zdradzając te metody.

Ci, którzy je już wypraktykowali i zdobyli dzięki temu mandaty, mają teraz cztery lata, żeby „kupić” sobie wyborców i nie będą już musieli kupować głosów. A ci, którzy dopiero mają zamiar pretendować do stanowisk, nie mając poza tymi chęciami innych predyspozycji czy atrybutów, na pewno zdają sobie sprawę, że mamy wolny rynek i dyktat mamony, więc krzyżyk na karcie do głosowania może być towarem jak każdy inny.





Odszedł Kazimierz Chrościelewski

W lipcu 2014 roku pożegnaliśmy Kazimierza Chrościelewskiego, syna Ziemi Łomżyńskiej, naszego dobrego

kolegę, zasłużonego harcerza i długoletniego członka Oddziału Olsztyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Kazimierz urodził się w 1932 roku w rodzinie nauczycielskiej Jana i Karoliny z domu Witos. Jego rodzice w 1925 roku ukończyli Seminarium Nauczycielskie w Łomży i pracowali w wiejskiej szkole w Glinkach w pow. łomżyńskim. Tam i On spędził wojnę i okupację, gdzie brał udział w tajnym nauczaniu, które prowadzili Jego rodzice. Od najmłodszych lat interesowała Go książka, dużo czytał i zawsze fascynował się nauką. W szkole był dobrym uczniem i kolegą. Po 1945 roku wraz z rodziną przeniósł się do Podgórza koło Łomży, gdzie Jego rodzice byli nauczycielami. Dalszą naukę odbywał w Szkole Podstawowej Nr 6 w Łomży, której kierownikiem był Włodzimierz Fedyszyn. Należał tam do drużyny harcerskiej Władka Sołtysa i pełnił funkcję zastępowego. Był inicjatorem szkolnej izby harcerskiej, do której wyposażenie i sprzęt wykonał przy pomocy swojego brata i ojca. Pomieszczenie to okazało się dużą atrakcją dla miejscowych harcerzy i zyskało duże uznanie kolegów oraz Komendy Hufca i Chorągwi.

Po ukończeniu Szkoły Podstawowej rozpoczął naukę w IX klasie Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego przy ulicy Bernatowicza. Znów był jednym z najlepszych i najbardziej aktywnych uczniów. W czerwcu 1951 roku otrzymał świadectwo maturalne i został powołany do oddziałów Służby Polsce. Pracował przy budowie linii kolejowej Łuków-Skierniewice. Po zakończeniu służby starał się o przyjęcie na Wydział Leśny Szkoły Głównej Gospodarstwa Wielkiego (SGGW) w Warszawie. Mimo że zdał egzamin wstępny, nie został przyjęty „z braku miejsc”. Uważał, że główną przyczyną tej decyzji był nie brak miejsc, ale brak przynależności do ZMP i udział ojca w oddziałach AK.

Po nieudanym starcie na SGGW, podjął starania o przyjęcie na Wydział Mechanizacji Rolnictwa Politechniki Warszawskiej. Tym razem bez kłopotu został przyjęty i po kilku latach, w roku 1955 z tytułem inżyniera mechanizacji rolnictwa, otrzymał skierowanie do pracy w Państwowym Ośrodku Maszynowym (POM) w Lubawie. Musiał dobrze tam się spisywać, gdyż wkrótce został zastępcą dyrektora POM. Był też pierwszym inżynierem o specjalizacji mechanizacja rolnictwa w województwie olsztyńskim. W Lubawie pracował do 1958 roku. W tym okresie oprócz normalnych zajęć zawodowych organizował kursy i szkoleniowe dla traktorzystów, mechaników maszyn rolniczych oraz transportowych. Był pełen zaangażowania w pracy, ale też chętnie odwiedzał Łomżę, gdzie pracowali jego rodzice. Czuł się tam najlepiej, spotykał się z przyjaciółmi i znajomymi, odwiedzał swoją szkołę i druhów z drużyny harcerskiej.

W roku 1958 zawarł związek małżeński z Bogusławą Gawron. Mieli córkę Ewę, która po studiach wyjechała do Grecji, a później osiadła na stałe w Kanadzie, gdzie z synem zamieszkuje dotychczas. On zaś w 1958 roku został przeniesiony do POM w Pasłęku, gdzie powierzono Mu funkcję zastępcy dyrektora. Było to duże przedsięwzięcie zatrudniające kilkaset osób. Tam odkrył nową pasję, opracował dokumentację kilku nowych maszyn rolniczych, których jeszcze nie produkowano w Polsce. Nadal pogłębiał swoją wiedzę, co zaowocowało uzyskaniem tytułu magistra. Podjął pracę naukową, co umożliwiło Mu zdobycie stopnia doktora nauk technicznych. Dyplom doktorski otworzył drogę do pracy dydaktycznej w Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, gdzie razem z Marianem Gotowcem, późniejszym wojewodą olsztyńskim, zorganizowali Wydział Mechanizacji Rolnictwa. Prowadził tam wykłady i ćwiczenia z urządzeń technicznych w rolnictwie. Napisał kilka podręczników do nauki tego przedmiotu dla studentów i uczniów szkół kształcących mechanizatorów rolnictwa w całej Polsce.

Pracując w Olsztynie pełnił wiele funkcji społecznych. Przez długie lata był przewodniczącym sekcji mechanizacji rolnictwa przy Wojewódzkim Oddziale Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa (SITR). Przez dwie kadencje wchodził w skład Rady Naukowo-Technicznej Obsługi Rolnictwa przy Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie. Przez kilka kadencji pracował w Komisji Stowarzyszeniowej ds. specjalizacji przy Zarządzie Głównym SITR w Warszawie. Upatrzyło go sobie także wojsko, gdyż często był powoływany na ćwiczenia i szkolenia wojskowe. W wojsku dosłużył się nawet stopnia kapitana rezerwy.

Po przejściu na emeryturę wrócił do dawnych zainteresowań czytelniczych i literackich. Wydał kilka tomików wierszy i krótkich nowel inspirowanych własnymi doświadczeniami i przeżyciami z lat młodości. Ponadto zamieścił w monografii „Olsztyńscy Łomżyniacy” ciekawe wspomnienia, w których wracał do swoich przeżyć z okresu wojny i okupacji niemieckiej, nauki i działalności po 1945 roku oraz pobytu i pracy zawodowej na terenie Warmii i Mazur.

Przez wiele lat uczestniczył w spotkaniach Olsztyńskiego Oddziału TPŻŁ, pełnił różne funkcje, dzielił się swoimi przeżyciami i doświadczeniami, brał czynny udział w różnych pracach Towarzystwa. Wiele czasu poświęcił działalności drużyny łomżyńskich weteranów harcerskich, był postacią powszechnie szanowaną i znaną w środowisku łomżyńskich harcerzy. Zawsze uczynny, gotowy do współpracy i działania na rzecz innych, solidny w pracy i niezawodny wśród grona przyjaciół. Choć zawodowo i mentalnie związany z Warmią i Mazurami, sercem zawsze był bliski Ziemi Łomżyńskiej.

Jego dokonania znaczą liczne wyróżnienia, nagrody i odznaczenia, by wymienić tylko niektóre: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Złota odznaka „Zasłużony dla Warmii i Mazur”. Do uzyskanych za życia sukcesów i zawodowych karier – załączamy nasze dowody przyjacielskiej sympatii i pamięci.

KOLEŻANKI I KOLEDZY
Z OLSZTYŃSKIEGO ODDZIAŁU TPŻŁ



Edmund Rawicz - Zakrzewski (1919-2014)

18 sierpnia 2014 r. zmarł w Pucku kpt. Edmund Zakrzewski – wybitny nauczyciel, przyjaciel, wzorowy patriota i obrońca Ojczyzny. Miał 95 lat.

Urodzony 12 X 1919 r. w Pachuczynie pow. Kolno, syn Heleny i Czesława – człowiek o wielkich walorach patriotycznych, moralnych i etycznych.

Młode lata upłynęły mu w rodzinnych stronach na pobieraniu nauk w szkołach w Kolnie i Łomży. Wybuch wojny we wrześniu 1939 r. nakazał mu wstąpić ochotniczo do wojska, gdzie przeszedł przeszkolenie w oddziałach łączności w warszawskich formacjach ochotniczych. Podczas działań w okolicy m. Piaski Lutarskie został dwukrotnie ranny i wraz z innymi oddziałami dołączył do formacji wojsk pod dowództwem gen. Franciszka Kleberga. Uczestniczył w ostatniej bitwie Wojska Polskiego w dn. 4-6 X 1939 r. Ranny dostał się do niewoli, w której przebywał do dn. 2 XI 1940 r. Zwolniony jako inwalida wojenny powrócił do Warszawy, gdyż w rodzinne strony powrót – ze względu na podział Polski dokonany przez okupantów – był udamniony. W dniu 15 I 1941 r.

wstąpił do konspiracji i od tego dnia – pod pseudonimem „Żubr” – działał w małym sabotażu „Szarych Szeregów”, biorąc czynny udział w licznych akcjach (plakatowanie antyhitlerowskie, malowanie hasel oraz kolportaż ulotek i prasy podziemnej).

Zagrożony aresztowaniem ukrywał się do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej 22 VI 1941 r. Potem powrócił w rodzinne strony i zamieszkał w Kolnie. W bardzo krótkim czasie nawiązał kontakt z istniejącą już konspiracją, jako znający język niemiecki stał się bardzo przydatny w pracy miejscowego urzędu miasta (Am-skommissariat), a także w placówce noszącej kryptonim „Śmiałowo” III-go Inspektoratu Armii Krajowej Łomża.

W pracy, mając dostęp do kartotek ewidencyjnych mieszkańców miasta wynosił je, aby w mieszkaniu dokonywać zmian w datach urodzin lub innych mających znaczenie w identyfikacji osób zagrożonych wywozem na przymusowe roboty, aresztowanych lub ukrywających się przed okupantem. Ukończył konspiracyjny kurs podchorążych rezerwy i brał udział jako wykładowca

w kursach konspiracyjnych łączności bezprzewodowej, sabotażowo-dywersyjnym dla podoficerów młodszych roczników. Ponadto brał udział w redagowaniu „Biuletynu Informacyjnego” kolportowanego poza terenem działalności placówki i bardzo przydatnego w konspiracji. W nim często występował pod pseudonimem „Młot”. Liczne aresztowania oszczędziły Jego osobę – miał to szczęście.

Po zakończeniu działań kontynuował dalszą naukę oraz studia na Uniwersytecie Prawa w Warszawie. W dniu 10 X 1948 r. został aresztowany pod zarzutem działalności na szkodę ustroju kraju i skazany na karę 2 lat pozbawienia wolności przez Sąd Wojskowy w Warszawie. Po odbyciu kary w więzieniu o zastraszonym rygorze w Rawiczu podjął pracę w charakterze nauczyciela na terenie pow. Kolno, a także kontynuował studia zaoczne na Wydziale Rolnym Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, uzyskując tytuł magistra inżyniera rolnictwa. Nie mogąc uzyskać pracy zgodnie z wykształceniem na terenie pow. Kolno lub Łomża (prawdopodobnie miała na to wpływ Jego przeszłość polityczna) przeniósł się i zamieszkał na terenie woj. gdańskiego. Kuratorium Okręgu Gdańskiego oferowało mu pracę, a także Jego żonie w Technikum Rolniczym w Kłaninie, pow. Puck. Od roku 1970 pełnił tam funkcję dyrektora. Na tym stanowisku doczekał zasłużonej emerytury. Zamieszkanie na innym terenie, poza rodzinnymi stronami, nie spowodowało całkowitego zerwania kontaktu z Małą Ojczyzną. W roku 1970 zapisał się na listę członków Oddziału Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej z siedzibą w Gdyni. Brał czynny udział w zebraniach w Sopocie, Gdańsku Oliwie i Gdyni, przyczyniając się do utrwalenia wielu faktów z przeżytych lat wojennych i okupacyjnych. Trwała więź z rodzinną ziemią istniała niemal do śmierci. Sędziwy wiek, choroby i trudności z przemieszczaniem się utrudniały udział w zebraniach i spełnianiu obowiązków organizacyjnych. Jednak kontakt telefoniczny utrzymywał z TPZŁ niemal do ostatnich dni życia.

Nasz Przyjaciel, nieco starszy Kolega od młodych lat (tych trudnych, bo pod jarzmem okupanta), wzorowy Patriota i Obrońca Ojczyzny odszedł od nas, pozostawiając w pamięci niezatarte wspomnienia. Uhonorowany został niemal 30 odznakami (medalami, krzyżami i dyplomami) państwowymi, resortowymi i wojskowymi. Pogrzeb śp. kapitana Edmunda Zakrzewskiego w dniu 23 VIII 2014 r. w Pucku zgromadził wielotysięczne rzesze tych, którzy Go znali i dla których był bliski jak Przyjaciel. Nie zabrakło byłych uczniów, wychowanków oraz tych, którzy pragnęli oddać honory Jego pracy i umiłowaniu Ojczyzny. Zaslugi Jego przypomnieli i ostatnie słowa pożegnalne nad otwartą mogiłą w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Gdyni wypowiadał niżej podpisany. Liczne pocztą sztandarowe oddały w pokłon honory.



25 kwesta po 30 latach...

Blisko 49 tysięcy złotych – tyle udało się zebrać kwestarzom podczas 25. kwesty na ratowanie łomżyńskich zabytków cmentarnych. Ofiarność i serca Łomżyniaków, wytrwałość i poświęcenie kwestarzy znów stały na najwyższym podium.

– Dzięki wszystkim z głębi serca, bo jest już pewne, że dzięki temu kolejne perły cmentarnej architektury otrzymają swój dawny blask, zostaną przywrócone polskiej kulturze i znowu świadczą będą przez lata o potęgze kulturalnej Łomży i zgodnym ekumenicznym współżyciu pokoleń Łomżyniaków – powiedział Józef Babel – wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej po zakończeniu tegorocznej zbiórki. Wzięło w niej udział około stu kwestarzy – przedstawiciele władz, dziennikarze, aktorzy, urzędnicy, reprezentanci oświaty i organizacji pozarządowych. Kwestę zainaugurowali 30 lat temu przedstawiciele Komendy Hufca ZHP, Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK i Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego.

OLA

TADEUSZ BUTLER

Zosia Koniecko, nasza kronikarka rocznik '27, jedyna z pierwszych łomżyńnianek w Koszalinie, wie wszystko o Łomży. Podczas naszych spotkań przeprowadza sprawdziany z historii i wiedzy o miejscach naszej młodości. A jaka dociekliwa, rozpracuje każdy szczegół nieporządku. Oto przykład: na jednej z fotografii ze Święta Flagi w Cewlinie dostrzegła, że oprawiony herb Łomży oparty o stół, został postawiony na trawie. Awantura: jak tak można? Zosia jest sprawna i aktywna, robi trzeci uniwersytet.

Zosia miała napisać wspomnienie z Bożego Narodzenia 1948, kiedy podczas powrotu z Radziejowa do Łomży zepsuł się autobus i musiała z innymi pasażerami spędzić noc w Jedwabnem. Koszmarna noc z zawieją i siarczystym mrozem. Nie było gdzie iść, nawet milicjanci bali się otworzyć posterunku. Wiadomo – rok '48 i Jedwabne.

Zosia jeszcze tego nie opisała, na pewno kiedyś to zrobi, ale teraz nie mogła.

Koleżanką Zosi była i jest moja najstarsza siostra Jadzia, też rocznik '27. Chodziły razem do szóstki. Ja też skończyłam szóstkę i to w roku śmierci Iosifa Wissarionowicza.

Jadzia jest w domu opieki, unieruchomiona. Jadzia jest bohaterka. Przez zamążpójście ratowała tatę przed szykanami władzy jako kułaka. W roku pięćdziesiątym znalazła się z mężem w Koszalinie i od razu stworzyła życiowe szanse dla rodzeństwa, bo w Łomży tych szans nie było. Było nas jedenaścioro a dzięki Jadzi znalazło się tutaj poza nią sześcioro.

Tegoroczne Święto Niepodległości spędziłem w Kołobrzegu. A jak Kołobrzeg, to pułkownik Janusz Grzymkowski, rocznik '29 z małżonką Alą – małżeństwo z Łomży. Byliśmy razem – ja jako widz a Janusz jako uczestnik ceremonii. Szczupły, wyprostowany, w mundurze z odznaczeniami, najwyższy rangą weteran wojskowy składający kwiaty przed pomnikiem Marszałka. Celebra w diecezjalnej bazylice bez biskupów a proboszcz po angielsku przywitał i pozdrowił przedstawicieli armii amerykańskiej i kanadyjskiej. Było uroczyste, ale pozostał żal, że nie byłem w Łomży.

Niedługo, bo w przyszłym tygodniu będziemy mieli spotkanie opłatkowe. Rozwożąc zaproszenia byłem u Ireny i Mariana Konertów. Nie mieliśmy kontaktów przez kilka lat. Marian, rocznik '33, chorował. Przeszedł trzy operacje i pokonał raka. Zosia i Marian będą z nami. Cała czwórka udowodniła swoim życiem, że są mocni. Wiadomo – są z Łomży. A Marian na początku spotkania bożonarodzeniowego zagra na klawirze hejnał Łomży.

ANDRZEJ TOMASZEWSKI
Prezes Koszalińskiego Oddziału TPŻŁ

Łomża

„Wytrzymałość w myśli o pięknie, o sile, o młodości jest kamieniem węgielnym ich urzeczywistnienia niezależnie od wieku”. „Drogowskazy” Adama Chętnika przypominała jego wnuczka Joanna Chętnik-Daukszo z Warszawy w czasie spotkania w Muzeum Kurpiowskim w Nowogrodzie, zorganizowanym przez łomżyński oddział TPŻŁ.

Adam Chętnik, założyciel Muzeum, etnograf, badacz Kurpiowszczyzny, a także poseł, dziennikarz, wydawca, polityk zaangażowany w plebiscyt Warmii i Mazur. O jego życiu i pracy, działalności społecznej i pasjach mówiły w czasie spotkania prof. Henryka Sędziak i dyrektor Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie Urszula Kuczyńska. Wielkim zaszczytem dla organizatorów było przyjęcie zaproszenia i uczestnictwo wnuczki Joanny Chętnik-Daukszo. „Jeśli



zauważył coś miłego i dobrego natychmiast wynagradzał. Głaskał po głowach i kupował prezenty. Nad wyraz lubił prawić kazania, dosyć długie na temat życia i oczekiwania. Mówił, żebyśmy byli przygotowani nie tylko na piękne rzeczy, ale przede wszystkim na trudne, czasami nie do zniesienia”, mówiła o dziadku Adamie Chętniku jego wnuczka. A swoją wypowiedź wzbogaciła fragmentami listów, które pisał do niej Adam Chętnik.

Muzeum w Nowogrodzie, które Chętnik zaczął tworzyć przed pierwszą wojną (otwarte w 1927 r.), jest jego największym pomnikiem.

Spotkanie łomżyńskiego oddziału TPŻŁ jest znakiem nieprzemijającej pamięci o „fantaście, który uczył poznawać i kochać przeszłość i swoją kulturę”.

MT



fot. Sylwia Józkowiak

Nowogród

- Na tablicy tej nie ma ani jednego nazwiska. Ale zawiera ona w sobie wszystkich tych, których dorobek składa się na dzisiejsze oblicze Nowogrodu. Marzeniem moim jest, by każdy, kto tu się zatrzyma i pochyli nad tą tablicą miał w oczach twarz swoich najbliższych, swojego przyjaciela, ale też wszystkich mieszkańców Nowogrodu, którzy w zgodzie przez lata tworzyli pomyślność naszego miasta – mówił burmistrz Józef Piątek w trakcie ceremonii odsłonięcia pamiątkowej tablicy ku czci wszystkich, którzy umiłowali piękno Małej Ojczyzny.

Uroczystości odbyły się 5 października w Nowogrodzie. Rozpoczęła je uroczysta msza święta koncelebrowana przez biskupa Tadeusza Bronakowskiego. Obecny był poczet sztandarowy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, przed-

stawiciele Zarządu Głównego TPŻŁ oraz oddziałów z Białegostoku, Olsztyna i Zbójnej. Podczas mszy św. podpisany został akt erekcyjny fundacji tablicy.

Po nabożeństwie, przed kościołem, obok krzyża fundowanego w 1903 roku przez jedną z mieszanek Nowogrodu, pod którym posadowiony został głaz z tablicą pamiątkową, odbyła się druga część uroczystości. Po wmurowaniu aktu erekcyjnego uroczyste tablicę odsłonił: bp Tadeusz Bronakowski, wicemarszałek woj. podlaskiego Jacek Piorunek, proboszcz parafii w Nowogrodzie, Remigiusz Krajewski oraz wiceprezes nowogrodzkiego Oddziału TPŻŁ, Izabela Cwalińska. Tablica powstała z inicjatywy prezesa oddziału TPŻŁ Marii Dąbrowskiej oraz członków nowogrodzkiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Zaprojektował ją Tadeusz Babieli, wykonana została w pracowni prof. Czesława Dźwigaja w Krakowie. Zawiera herb Nowogrodu w oprawie kurpiowskiej wycinanki i logo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. U góry cytaty z Jana Pawła II: „Narody, które tracą pamięć – giną”. Inskrypcja głosi: „Pamięci tych, co umiłowali piękno Małej Ojczyzny”. Inicjatywa została zrealizowana w ramach Święta Małej Ojczyzny staraniem burmistrza Nowogrodu Józefa Piątki oraz członków Oddziału TPŻŁ w Nowogrodzie, z udziałem środków pozyskanych z funduszy europejskich dzięki zaangażowaniu Grzegorza Palki.

*

1 i 2 listopada odbyła się trzecia już w Nowogrodzie zbiórka datków na renowację zabytkowych nagrobków cmentarnych. Kwesta na cmentarzu w Nowogrodzie została zainicjowana w 2012 r. przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Oddział w Nowogrodzie. W tym roku mieszkańcy naszej gminy okazali się wyjątkowo hojni. Zebraliśmy rekordową sumę 6932.44 zł (w tym również datki w walutach innych

państw po przeliczeniu na złotówkę). Największą wartością kwoty – obok ratowania zabytków – jest fakt, że z roku na rok wzrasta wśród mieszkańców gminy Nowogród świadomość potrzeby tej inicjatywy. Wszystkim ofiarodawcom bardzo serdecznie dziękujemy.

Zarząd Oddziału TPŻŁ Nowogród

Olsztyn

Przed wakacjami kol. Marian Filipkowski z okazji obchodów Roku Oskara Kolberga przypomniał sylwetkę wielkiego Polaka, kompozytora i folklorysty, mającego największy dorobek w XIX-wiecznej Europie. W wydanej za jego życia 33-tomowej monografii utrwalał obraz polskiej kultury i sztuki ludowej. Kolberg pozostawał w głębokim przekonaniu, że zachowana tradycja stworzy fundament sprzyjający odrodzeniu Polski. Prelekcja wzbogacona została przeglądem 5 tomów monografii traktujących o Ziemi Łomżyńskiej i Mazurach Pruskich.

Tradycyjnie spotykaliśmy się na majówkach, ale tym razem wybraliśmy się na wrześniowe grzybobranie do Nowej Kaletki, położonej nad jeziorem Gim wśród warmińskich lasów, na które zaprosiła nas kol. Janeczka Kiszurno. Grzybów nie nazbieraliśmy, ale spotkanie było wspaniałe, szczególnie występy wokalne profesorów naszego Warmińsko-Mazurskiego Uniwersytetu: Franciszka Przały i Henryka Piaszcika.

Absolwentka UWM Małgorzata Malinowska za pracę magisterską „Analiza prasy międzywojennej na przykładzie środowiska łomżyńskiego”, obronioną na Wydziale Humanistycznym pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Stanisławskiego otrzymała specjalną nagrodę Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w konkursie na „Najlepsze prace magisterskie i dyplomowe o tematyce łomżyńskiej”. Na spotkaniu honorowania laureatów w Urzędzie Miasta w Łomży zaprosiłam laureatkę do naszego Oddziału, by przybliżyła nam prasę łomżyńską w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Analiza dotyczyła 12 czasopism wydawanych w Łomży w latach 1918-1939. Większość z nich była upolityczniona, tj. prośanacyjna lub endecka. Gazety, które cieszyły się największą popularnością i były stosunkowo długo wydawane to „Przegląd Łomżyński” i „Gazeta Łomżyńska”. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również periodyki katolickie, które często zawierały informacje redagowane przez samego biskupa Stanisława Kostkę Łukomskiego. Według Andrzeja Nowaka, autora książki „Polska prasa prowincjonalna 1918-1939”, stan prasy łomżyńskiej był „względnie” dobry, a samą Łomżę przez niedługi okres można było uznać za duży ośrodek prasowy. W tym okresie działały w mieście dwie drukarnie: Teodora Krzyżanowskiego oraz Jana Wejmera. W latach dwudziestych XX wieku w Łomży powstała jeszcze jedna drukarnia – Die-

cezjalna, którą uznano za konkurencyjną. W każdej gazecie znajdowała się kolumna „Kronika”. W niej umieszczano najważniejsze wydarzenia z regionu. Często były to sprawozdania z licznych zgromadzeń różnego typu stowarzyszeń. W prasie łomżyńskiej można było przeczytać najświeższe wiadomości z całego świata. Łomżyniacy mogli publikować sprawozdania z przeróżnej działalności społecznej. Na zakończenie swego wystąpienia Małgorzata Malinowska powiedziała, że po książce Nowakowskiego oraz publikacjach ks. Jemielitego nie doczekaliśmy jeszcze monografii prasy łomżyńskiej.

W listopadzie wprowadzenie do dyskusji „O spór o XX-lecie międzywojenne” w 96. rocznicę odzyskania niepodległości prowadził dr Zygmunt Zalewski i prof. Andrzej Rutkowski. Wystąpienia obu prelegentów związane były z odbudową i integracją państwa polskiego po ponad wiekowej niewoli i rozbiciu przez trzech zaborców. Trudności w odbudowie państwa i walki o granice ciekawie przedstawił dr Z. Zalewski. Wywołało to ożywioną dyskusję, a głos prof. A. Rutkowskiego uzupełnił temat o społeczno-polityczną sytuację w II Rzeczypospolitej. W czasie ożywionej dyskusji nawiązywano do początków Państwa Polskiego jego osiągnięć i trudności. Połączono temat kontynuować na następnych spotkaniach.

Na spotkaniu opłatkowym gościliśmy Marię Surynowicz, bratanicę Marii Zientary-Malewskiej – warmińskiej poetki, zasłużonej działaczki ruchu polskiego, nauczycielki szkół polskich w Prusach Wschodnich, której 130. rocznicę urodzin obchodziliśmy w tym roku. Wiersze, legendy warmińskie i wspomnienia warmińskich „Godów” były wspaniałym uzupełnieniem spotkania opłatkowego nas wszystkich przybyłych na Warmię i Mazury z pobliskiej Ziemi Łomżyńskiej.

KRYSTYNA KOZIEŁŁO-POKLEWSKA
Prezes Oddziału Olsztyńskiego TPŻŁ

Warszawa

Szanowny Pan
Zygmunt Zdanowicz
Prezes Zarządu Głównego TPŻŁ

Szanowny Panie,

Informuję, że 17 listopada 2014 roku na spotkaniu Zarządu TPŻŁ Oddział Warszawa złożyłam rezygnację z funkcji prezesa Zarządu Oddziału. Ze względu na zaangażowanie zawodowe oraz obowiązki rodzinne nie jestem w stanie wykonywać tej funkcji zgodnie z oczekiwaniami. Proszę o przyjęcie do wiadomości, że od w/w dnia nie pełnię funkcji prezesa. Członkowie o mojej decyzji zostali poinformowani podczas spotkania Oddziału. Z poważaniem

Marcin Chludziński
Prezes Oddziału Warszawskiego TPŻŁ



Listy

Dziękuję Panu Kazimierzowi Burzyńskiemu za zamieszczone w poprzednich „Wiadomościach Łomżyńskich” wspomnienia o Szkole Drzewnej. Wyjechałam z Łomży po jej ukończeniu w 1982 roku, ale przynajmniej raz w roku na Wszystkich Świętych wracam tam, bo to moje całe życie. Zgadza się z panem, że ta szkoła cieszyła się zawsze „mirem”, ja zaraziłam się nią od swojego śp. Taty Antoniego, który ukończył tu jeszcze przed wojną Wydział Leśny. Pracował potem całe życie w Bieszczadach, ale pochowaliśmy go w Łomży, bo tak chciał. Mnie też ta szkoła dała ogromną wiedzę, nauczyła życia, szacunku dla ludzi. Dziękuję wszystkim nauczycielom, moim koleżankom i kolegom – z wieloma utrzymuję kontakt ciągły, choć już jestem na emeryturze. Artykuł pana Kazimierza obudził we mnie wspomnienia i wzruszył. Pozdrawiam Państwa, pozdrawiam świątecznie wszystkich Łomżyniaków.

Maria Bruszevska-Reško,
Krosno

Witam Szanowną Redakcję Wiadomości Łomżyńskich!

Nazywam się Zofia Jakubczak z domu Dzwonkowska. Jestem członkiem TPŻŁ. Do napisania tych kilku zdań, skłoniła mnie lektura Wiadomości Łomżyńskich Jesień 2014, a dokładniej artykuł prof. A. Dobrońskiego „Prężny ród Dzwonkowskich”. Pana Tadeusza Dzwonkowskiego nie znam osobiście, chociaż myślę, że jest w moim wieku. Podaje miejsca, które są mi znane oraz nazwiska osób z rodu Dzwonkowskich, o których też czytałam.

Mój tata Stanisław Dzwonkowski urodził się i mieszkał we wsi Sierzputy Zagajne (gmina Śniadowo). Brat taty Stefan był przedwojennym oficerem i walczył w ostatniej bitwie na Ziemi Łomżyńskiej (IX 1939 r. pod Andrzejewem). Trafił do niewoli niemieckiej, a po wojnie wyemigrował do USA, gdzie był bardzo aktywnym członkiem polonii amerykańskiej. Zmarł w 1969 r. Jego syn, Władysław Dzwonkowski jako żołnierz amerykański brał udział w wojnie w Wietnamie. Mamy też dalszą rodzinę Dzwonkowskich zamieszkałą w Siemieniu...

Pozdrawiam bardzo serdecznie członków i sympatyków TPŻŁ i dziękuję Panu Profesorowi za ciekawy artykuł.

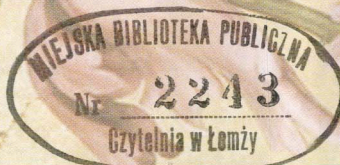
Z poważaniem
Zofia Jakubczak,
Łomża

Serdecznie dziękuję za umieszczenie artykułu o zjeździe absolwentów Politechniki Gdańskiej w przepięknych „Wiadomościach Łomżyńskich”. Odebrałam z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej 26 egzemplarzy, które przekażę wszystkim uczestnikom zjazdu. Wydanie jest prześliczne, z pewnością ich ucieszy, a szczególnie tych, którzy są poza ojczystym krajem: w USA, Wielkiej Brytanii, RPA. Sądzę, że będą się nim chwalić i pokazywać wśród swoich przyjaciół i znajomych. Mój mąż przeczytał w ciągu kilku godzin wszystkie artykuły i jest zafascynowany ich treścią, poziomem i szatą graficzną opracowań.

Życzę dalszych sukcesów i pozdrawiam.
Halina Barcewicz,
Łomża

O tym, że jest takie pismo dowiedziałem się przypadkiem, gdy byłem ostatnio u znajomych w Łomży. To przyjaźń jeszcze ze szkolnych czasów, po „Wecie”. Gdy wyjeżdżałem, znajomi oddali mi ostatni numer Waszej gazety i kilka poprzednich. Przyznaję, że jestem mile zaskoczony. Zwłaszcza ostatnie artykuły o tym, jak IPN traktuje poważne dla Łomżyniaków śledztwa (o działalności ubecji dowiedziałem się jeszcze podczas nauki w technikum, które skończyłem w 1994 r., bo to niedaleko od ul. Stacha Konwy), ciekawa jest opowiadka o wyzwoleniu Łomży, o wspaniałych Łomżyniakach (w technikum też poznałem ich sporo!), o zlocie absolwentów ogólniaka (ach te dziewczyny!), no i dopiero dowiedziałem się z „Wiadomości”, że Halina Miroszowa była łomżynianką. Tak mnie to przejęło, że jak tylko przeczytałem, postanowiłem nie odkładać, tylko napisać od razu i pogratulować. Strasznie fajnie to robicie i niech nie zabraknie wam weny.

Waldemar Grabarczyk,
Sępólno



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: w.klosinski@um.lomza.pl. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczesna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Anna Sobocińska, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • Korekta: Nina Omelczenko • Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata

Kościelecka (godz. 8.00 -15.00) tel. 86 216-28-33 • Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbidruk.pl • Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.



kartarabatowa.phukurpiewski.pl

TANKUJ TANIEJ



WEJDŹ NA STRONĘ

kartarabatowa.phukurpiewski.pl

I ZAMÓW KARTĘ

TO NIC NIE KOSZTUJE!

Zapytaj o kartę na naszych stacjach paliw